



Gill Sanderson



***Przychodnia w
Bretanii***

Tytuł oryginału: The Country Doctor's Daughter

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Doktor Kelly Blackman lubiła spacerować w słońcu. Zwłaszcza gdy upał nie dawał się we znaki, powietrze nie było suche, a wiatr nie sypał w oczy piaskiem, który... Nieistotne. Ważne, że tu, na południowym wybrzeżu Bretanii, czuła się dobrze.

Dosyć dobrze. W każdym razie przez ostatnie pół roku nie czuła się lepiej. Rana na nodze wreszcie się zagoiła, a bliznę potrafiła zamaskować. Zresztą ta skaza na urodzie nigdy nie była dla niej problemem.

Nie miała czasu się tym zamartwiać, bo chorowała. Bardzo poważnie. Na szczęście wyszła z tego. Odzyskała zdrowie. I właśnie stanęła u progu nowego życia.

Początkowo czuła się nieco zagubiona. Nie umiała rozeznaczyć się we własnych celach i pragnieniach. Uznała, że ma do tego prawo. Przez miesiąc albo dwa chciała popracować na zwolnionych obrotach, a potem znów wyruszyć do któregoś z odległych zakątków świata!

Idąc na przechadzkę, celowo wybrała ścieżkę, która wyglądała na mało uczęszczaną. Tymczasem w oddali pojawił się jakiś człowiek. Szedł w jej kierunku, więc by go nie spotkać, skręciła i zaczęła oddalać się od krawędzi klifu. Postanowiła wrócić do domu, bo zdecydowanie nie miała ochoty na pogawędkę.

Nadrobi to za tydzień, gdy oficjalnie zacznie pracę. Będzie wtedy miała mnóstwo okazji, by udzielać się towarzysko i poznawać mieszkańców miasteczka.

W mężczyźnie rozpoznała listonosza. Tego ranka zamieniła z nim kilka słów. Był dla niej bardzo miły, komplementował jej francuski i ewidentnie miał ochotę na dłuższą rozmowę. Pech chciał, że był jasnym blondynem.

Oczywiście nie było w tym nic złego. Nie jego wina, że nieświadomie obudził w niej wspomnienia innego mężczyzny o identycznym kolorze włosów.

Wspomnienia nadal żywe, choć z innymi trudnymi tematami jakoś dała sobie radę.

Zawsze była gotowa stawiać czoło przeciwnościom. Kto wie, czy nie walczyła z nimi nazbyt gorliwie. Aktualnie musiała pogodzić się z faktem, że Gary zniknął z jej życia. Niedowołanie. Podarła więc wszystkie jego listy – których znowu nie było aż tak wiele. Wyrzuciła prezenty, które jej podarował. Zwróciła pierścionek zaręczynowy – przyjął go bez protestu. Ciekawe, czy będzie próbował go sprzedać, czy może zachowa dla kolejnej naiwnej narzeczonej.

Nie oglądaj się za siebie, patrz do przodu! Gary to przeszłość, nie warto zaprzętać sobie nim głowy. Zdawała sobie sprawę, że przez pewien czas trudno było z nią wytrzymać, ale od początku wszyscy wiedzieli, że to stan przejściowy. Gdyby to Gary zachorował, wytrwałaby przy nim, byłaby cierpliwa i kochająca. Tymczasem on nie sprostał sytuacji. Nie potrafił okazać troski. A na koniec jeszcze ją zdradził. Naprawdę zasłużył na to, by raz na zawsze o nim zapomniała.

Po tym, co ją spotkało, zwątpiła, że jeszcze kiedyś kogoś pokocha. Po prostu nie wyobrażała sobie, że ponownie byłaby w stanie obdarzyć mężczyznę tak bezgranicznym uczuciem i oddaniem, jakim obdarzyła swego byłego narzeczonego. Kto się raz boleśnie sparzy, na zawsze pozostaje nieufny i ostrożny. A to nie wróży dobrze żadnemu związkowi.

Była już blisko domu i zastanawiała się, którądy iść, żeby było krócej. Z pewnością należy wybrać prowadzącą do miasteczka drogę, którą z rzadka przejeżdżały samochody. Każdy bez wyjątku zwalniał przed pierwszym z

ostrzych zakrętów tworzących malowniczą serpentynę. Dom Kelly stał właśnie przy jednym z nich.

Cieszyła ją perspektywa spędzenia trzech miesięcy w Riom, małym nadmorskim miasteczku we Francji. Czuła, że będzie szczęśliwa w białym domku należącym do doktora Joego Camerona, z którym przyjaźniła się od lat.

Doktor zatrzymywał się w nim każdego lata, pracując na pół etatu w miejscowej przychodni, jednak w tym roku wybrał się w odwiedziny do syna mieszkającego w Nowej Zelandii, więc zarówno lokum, jak i posada, przypadły w udziale właśnie jej.

Nareszcie wróci do wykonywania zawodu. Wiedziała, że mimo długiej przerwy jest już gotowa i z niecierpliwością czekała na ten moment.

– Jesteś już całkiem zdrowa – orzekł Joe, ale od razu nakazał: – Tylko się oszczędzaj. Wracaj do zawodowych obowiązków, ale bez szaleństw. Ta praca będzie do tego idealna.

Dziwne, pomyślała, słysząc dziecięcy śpiew. Dopiero po chwili zwróciła uwagę na warkot silnika. Krętą drogą jechał samochód... O wiele za szybko. Przy takiej prędkości nie ma szans, by bezpiecznie pokonał zakręt.

Tego się nie spodziewała! Nie tak od razu! Przecież ona ma tu wieść spokojne monotonne życie, nie obfitujące w emocje. I nagle wszystko wraca, nieubłaganie ją otacza. Znow słyszy znajome przerażające dźwięki. Pewnie rozbił się samochód. Opona pękła z hukiem, zgrzytnęły zgniatane blachy. Po chwili rozległo się charakterystyczne „puf”, złowrogi sygnał, że zapaliło się paliwo. Dopiero potem dało się słyszeć piski i krzyki.

Kelly skuliła się w sobie. Demony przeszłości znow ją dopadły. Zareagowała jednak instynktownie. Bez namysłu wbiegła na szczyt niewielkiego wzniesienia i spojrzała na drogę. Kiedy dochodzi do wypadku, liczy się każda sekunda.

Błyskawicznie oceniła sytuację. Stary mikrobus marki citroen uderzył w kamienny mur i przewrócił się na bok. Z napisu na masce wynikało, że należy do szkoły podstawowej w Merveille. Na szczęście paliwo jeszcze nie wybuchło, ale samochód zaczynał się palić. Dwoje dzieci stało na poboczu, a ranny w twarz mężczyzna wyciągał z wraku trzecie. Kelly słyszała wołania dzieci nadal uwięzionych w środku, ale jej wprawne ucho natychmiast wychwytiło, że krzyczą raczej ze strachu, a nie z bólu.

To dobry znak. Byle tylko nie wpadły w panikę, bo to by bardzo pogorszyło sytuację. Skoro mikrobusem jechały dzieci, muszą być z nimi opiekunowie. Tylko ilu z nich nadaje się do pomocy?

Kelly poczuła, jakby czas się cofnął. Zareagowała jak automat: najpierw błyskawiczna analiza sytuacji. W wypadku ucierpiały dzieci, co znacznie komplikuje sprawę. Ale sytuację można opanować. Trzeba tylko wymyślić sensowny plan. Zarządzanie kryzysem zawsze poprzedza działania ściśle medyczne.

Po pierwsze, przyda się fachowa pomoc. Joe wspominał, że doktor Luc Laforge, u którego Kelly miała pracować, mieszka nie dalej jak pięć minut jazdy samochodem od miasteczka.

Zgodnie w warunkami kontraktu pracę zaczynała dopiero za tydzień, więc nawet jeszcze do niego nie dzwoniła. Zamierzała się najpierw urządzić w nowym domu. Widocznie los chciał inaczej. Sytuacja jest wyjątkowa, więc skontaktuje się z nim niezwłocznie.

– Doktor Laforge? – powiedziała, pełna ulgi, że od razu odebrał. – Mówi doktor Blackman. W przyszłym tygodniu zaczynam u pana pracę. Dzwonię, bo na drodze z Merveille do Riom wydarzył się wypadek. Wśród rannych są dzieci. Potrzebuję pana pomocy.

– Będę za pięć minut – rzucił lekarz i natychmiast się rozłączył.

Z zadowoleniem kiwnęła głową. Oto człowiek, który rozumie, co to znaczy nagły wypadek.

Teraz, gdy pierwszy punkt planu został zrealizowany, mogła zacząć działać.

– Dzieci, odejdźcie dalej od drogi, usiądźcie sobie na wzgórzu i nigdzie nie odchodźcie – poprosiła trójkę szczęśliwców, którym udało się wydostać z wraku. – Jestem lekarką, wszystkim się zajmę – wyjaśniła rannemu mężczyźnie, który kręcił się przy rozbitym samochodzie. – Ma pan latarkę i gaśnicę?

Mężczyzna najwyraźniej był w szoku.

– Zjeżdżałem w dół, normalnie, jak zawsze, i nagle pękła mi opona... – tłumaczył się przerażony.

– W tej chwili to nieważne, proszę pana. Czy ma pan latarkę i gaśnicę? – powtórzyła cierpliwie.

– Są pod przednim siedzeniem – jęknął. Zajrzała do wnętrza przewróconego mikrobusu.

Doliczyła się pięciorga dzieci leżących między siedzeniami. Jakiś mężczyzna próbował wyciągnąć jedno z nich spod sterty toreb i plecaków.

– Proszę go nie dotykać! – zawołała ostro. – Zaraz się nim zajmę. Niech mi pan lepiej poda gaśnicę.

O dziwo, bez słowa protestu wypełnił polecenie.

– Niech pan gasi! – zwołała, podając ją mężczyźnie stojącemu na drodze. – A potem trzeba wystawić trójkąt ostrzegawczy, bo niepotrzebny nam tu kolejny wypadek. A to proszę sobie przyłożyć do twarzy – dodała, podając mu swoją apaszkę.

Mężczyzna nawet nie drgnął. Słuchał, wpatrując się w nią bezradnie.

– Rusz się, człowieku! Na co czekasz! – krzyknęła. Tym razem reakcja była natychmiastowa.

– Jak pan się nazywa? – zapytała drugiego mężczyznę, uświadomiwszy sobie, że zapomniała o niezwykle ważnej rzeczy.

– Armand Leblanc. Jestem nauczycielem i... – wyjąkał.

– Ja jestem Kelly Blackman. A jak nazywa się ten pan, który próbuje ugasić ogień?

– Francois Moliere. Nasz kierowca.

– A więc panowie, Armandzie i Francois, razem na pewno damy radę.

W sytuacjach kryzysowych, takich jak ta, zwracanie się do ludzi po imieniu ma ogromne znaczenie. Dzięki temu przestają być anonimowi i czują się członkami zespołu. A co ważniejsze, działają sprawniej i skuteczniej.

– Armandzie, niech pan tu zostanie. Ja zbadam dzieci i sprawdzę, czy można je wyciągnąć na pobocze. Jeśli się uda, proszę się nimi zająć, dobrze? Niech je pan zabierze jak najdalej od samochodu.

Wydawszy polecenie, wsunęła się do wnętrza Citroëna. Pośród porzucanego bagażu, wciśniętych między siedzenia, leżało kilkoro dzieci. Oceniała, że mają jakieś siedem lat. Troje płakało, jedno pojękiwało z bólu, jedno zaś było niepokojąco ciche.

– Dzieciaczki, wiem, że bardzo się przestraszyłyście – zaczęła, starając się zachować pogodny ton – ale pomyślcie, że nie każdego spotyka taka przygoda. Obiecuję wam, że już niedługo wyruszyacie w dalszą drogę. A teraz proszę, żeby nikt się nie ruszał, dobrze? Podejdę do każdego z was i sprawdzę, czy wszystko w porządku. Słyszałam, jak śpiewałyście. Co to była za piosenka?

– „Panie Janie”.

– A zaśpiewacie ją dla mnie jeszcze raz?

Odpowiedziała jej cisza. Dopiero po chwili nieśmiały drżący głos zaintonował pierwszą zwrotkę. A potem, jeden po drugim, dołączyły do niego następne. Kelly odetchnęła. Dzieci mają zajęcie, więc będzie mogła w miarę spokojnie sprawdzić, w jakim są stanie.

Po omacku odnalazła pod siedzeniem apteczkę i na kolanach przysunęła się do nieprzytomnej dziewczynki. Kiedy pochyliła się nad nią, ta jęknęła i na moment otworzyła oczy. Kelly zdążyła zauważyć, że jedna ze źrenic jest powiększona, co jest symptomem wstrząśnienia mózgu. Delikatnie wsunęła dłoń pod głowę dziewczynki i wyczuła guz na potylicy. Rana krwawiła, więc założyła opatrunek, po czym sprawdziła, czy mała nie ma połamanych żeber albo kończyn. Na szczęście była cała, choć mocno poturbowana. Tak czy owak, powinna jak najszybciej znaleźć się w szpitalu.

Następnie zajęła się dziewczynką, która cicho jęczała z bólu. Od razu zauważyła, że ma nienaturalnie wygiętą szyję. Zajrzała do apteczki, ale nie znalazła w niej kołnierza ortopedycznego. Wyjęła więc bandażę oraz opatrunki i z ich pomocą unieruchomiła głowę dziecka. Podejrzewała, że kręgi szyjne nie zostały uszkodzone, jednak z doświadczenia wiedziała, że przy takim urazie jeden gwałtowny ruch może doprowadzić do paraliżu całego ciała. Sama była tego świadkiem.

– Poleż tu chwilkę spokojnie i postaraj się nie ruszać – poprosiła, głaszcząc dziewczynkę po policzku. – Zaraz do ciebie wrócę.

Szybko zbadała pozostałą trójkę. Na szczęście dzieci miały tylko zadrapania i siniaki, więc można było je wyciągnąć z samochodu. Przesunęła się do drzwi, by poprosić Armanda o pomoc. Usłyszała, że z kimś rozmawia, a po chwili do środka wsunęła się czyjaś głowa.

Teoretycznie nie powinna była zawrócić na ten szczegół najmniejszej uwagi, a jednak nie potrafiła zachować obojętności. Twarz, którą nad sobą

ujrzała, była bardzo przystojna. I mocno opalona, co w tych stronach stanowiło normę. Nie była to może twarz klasycznie piękna, ale z pewnością intrygująca. Delikatne mimiczne zmarszczki w kącikach błękitnych oczu oraz wykrój ust zdradzały, że jej właściciel lubi się śmiać.

Chwilę odczekał, aż oczy przyzwyczajają się do półmroku, a potem rozejrzał się uważnie wokół. Kiedy dostrzegł ranne dzieci, jego pogodna twarz natychmiast spoważniała. Kelly od razu domyśliła się, kim jest. I przypomniała sobie, jak Joe wspominał kiedyś o córeczce doktora Laforge'a, bodaj równolatce poszkodowanych dzieci, która również ucierpiała w wypadku samochodowym. Co on musi teraz czuć!

Tymczasem doktor Laforge, choć wyraźnie poruszony, zachował się jak profesjonalista i opanował emocje.

– Doktor Blackman? Jestem doktor Laforge. Co pani dla mnie ma? – zapytał po angielsku.

Jego ton był chłodny, raczej mało przyjazny. Kelly nie spodobało się również samo pytanie. Jest takim samym lekarzem jak on, ani lepszym, ani gorszym, więc powinien traktować ją po partnersku. Najbardziej zaskoczyło ją to, że jego angielszczyzna jest bez zarzutu.

– Milo pana poznać, doktorze – odparła uprzejmie, zaraz jednak przeszła do konkretów. – Ma pan kołnierz ortopedyczny? Jedno z dzieci ma uraz szyi.

– Tak, w samochodzie – odrzekł, po czym poprosił któregoś z mężczyzn, by podał mu torbę lekarską. – O ile pamiętam, nie ma pani jeszcze uprawnień do wykonywania zawodu we Francji. Ubezpieczenie zaczyna działać dopiero za tydzień – zauważył przytomnie.

– Rzeczywiście, ma pan rację. Rozumiem, że wolałby pan, żebym usiadła na poboczu i napisała prośbę, aby w trybie pilnym wydano mi pozwolenie?

Uśmiechnął się przelotnie. Ale to wystarczyło, by jego twarz zmieniła się nie do poznania.

– Podejrzewam, że na pani miejscu zrobiłbym to samo – przyznał. – Ponieważ jednak nie chciałbym, żeby miała pani kłopoty, proponuję następujące rozwiązanie: ja zajmę się rannymi dziećmi, pani zaś tymi, które wyciągniemy z wraku. Zresztą w tym samochodzie i tak nie ma miejsca dla dwóch osób.

– Fakt, już wychodzę. Powiem panu tylko, jaka jest sytuacja.

Z uwagą wysłuchał jej krótkiego raportu, po czym zamienili się miejscami. On zniknął w kabinie, ona zaś poszła do dzieci będących pod opieką nauczyciela.

Parę chwil później dołączyła do nich następna trójka. Kiedy na pagórku zebrało się sześć dziewczynek, Kelly zbadła je, by upewnić się, że niczego nie przeoczyła.

– Usiądźcie na słońcu i przytulcie się do siebie – poprosiła. Chciała, by poczuły się bezpieczne, bo wciąż istniało ryzyko, że dostaną szoku.

Aby je rozbawić, udawała, że nie pamięta niektórych francuskich słów. Podsuwała jej więc słówka, a ona powtarzała je z silnym angielskim akcentem, który bardzo bawił jej podopieczne. Słyszac ich śmiech, oddychała z ulgą. Niebezpieczeństwo szoku powypadkowego zostało chwilowo zażegnane.

Po pewnym czasie na miejsce wypadku przyjechały dwie karetki i zabrały wszystkich poszkodowanych do szpitala. Po ich odjeździe podszedł do niej doktor Laforge, żeby, jak stwierdził, chwilę porozmawiać. Nie była pewna, czy to najlepszy moment na rozmowę. Do tej pory była całkowicie pochłonięta akcją ratunkową. Myślała wyłącznie o tym, co trzeba zrobić. Emocje zeszyły na najdalszy plan.

Bardzo lubiła ten charakterystyczny stan umysłu. Zresztą wypadek mikrobusu był drobnostką w porównaniu z tym, z czym musiała radzić sobie w przeszłości. A jednak zawsze po maksymalnej koncentracji odczuwała spadek energii. Obawiała się, że tym razem reakcja organizmu może być silniejsza niż zwykle.

W końcu od miesięcy nie wykonywała zawodu i nie przeżywała związanych z tym emocji. Nic dziwnego, że po tak niespodziewanych wydarzeniach czuła się wytrącona z równowagi. Marzyła, by jak najszybciej wrócić do domu i w spokoju ochłonąć.

Na razie musi z tym trochę poczekać.

– Nie tak wyobrażałem sobie nasze pierwsze spotkanie – przyznał doktor Laforge, siadając obok. – Myślałem, że najpierw ustalimy, od kiedy oficjalnie zacznie pani pracę w przychodni. Chciałem przedstawić pani zespół, oprowadzić po budynku, a potem spokojnie wprowadzić w zakres obowiązków. Tymczasem spotkaliśmy się na miejscu wypadku...

– Zadzwoiłam do pana, bo przypomniałam sobie, że mieszka pan niedaleko. Oczywiście poradziłabym sobie sama, ale doszłam do wniosku, że co dwaj lekarze, to nie jeden – tłumaczyła.

Nie chciała, by pomyślał, że wezwała go, bo spanikowana nie wiedziała, co robić.

– Bardzo słusznie, pani doktor. A teraz pozwoli pani, że oficjalnie powitam panią we Francji i jednocześnie w nowej pracy. – Z uśmiechem podał jej rękę.

Uściskał jej dłoń pewnie, ale nie za mocno. Spodobało jej się, że nie wykorzystuje powitalnego gestu do epatowania męską siłą.

– Cieszę się, że będę z panem pracować – odparła. – Mam nadzieję, że godnie zastąpię doktora Camerona.

– W to nie wątpię. Zaproponowałem pani pracę właśnie dlatego, że doktor Cameron wyrażał się o pani z wielkim uznaniem.

Coś mi tu nie pasuje, myślała, słuchając jego uprzejmych słów. Niby jest grzeczny, kulturalny... Naprawdę nie ma się do czego przyczepić. A jednak wyczuwała, że doktor Laforge odnosi się do niej z rezerwą. I nie potrafiła wytłumaczyć, skąd się to bierze.

Zupełnie jakby żywił do niej jakąś urazę. A przecież nie miał do tego żadnych podstaw! Udało mu się zatrudnić doświadczoną, dwujęzyczną lekarkę, która zgodziła się pracować za stosunkowo niewielkie wynagrodzenie. Mogła sobie na to pozwolić, bo akurat pieniędzy jej nie brakowało. Jednak jako zastępczyni Joego Camerona spodziewała się cieplejszego przyjęcia.

– Doktorze, a może wolałby pan, żeby Joego zastąpił mężczyzna? – zapytała bez ogródek.

Uraziła go! Zorientowała się, bo zdradziła go mowa ciała. To, że bezwiednie zacisnął usta i mrużył oczy.

– Myli się pani – odparł, nie tracąc spokoju. – Kobieta na tym stanowisku będzie nieocenioną pomocą. Latem odwiedza nas wielu turystów z Wielkiej Brytanii. Ponieważ są to głównie rodziny, często leczymy dzieci. Wydaje mi się, że kobieta łatwiej nawiąże kontakt z nimi oraz z ich rodzicami.

– No tak, rozumiem. – Czowała, że mimo zapewnień nadal jest wobec niej nieufny. Nie potrafiła jednak powiedzieć, czy przeszkadza mu to, że jest kobietą, czy że jest Angielką.

– Widziałem, jak pani rozmawiała z dziewczynkami – dodał nieco cieplejszym tonem. – Zadanie nie było łatwe, jednak udało się pani do nich dotrzeć, i to mimo bariery językowej. Swoją drogą, gratuluję doskonałej znajomości języka.

– Dziękuję. Jako szesnastolatka spędziłam rok we Francji. A później podczas misji pracowałam z francuskimi żołnierzami.

– Wiem, czytałam pani życiorys. I muszę przyznać, że robi wrażenie.

Nie podziękowała mu. Wiedziała o tym.

– Jednym słowem, udało się pani uspokoić wystraszone dzieciaki – posumował. – Świetnie.

– Cóż, uspokojenie pacjenta jest jednym z zadań lekarza.

– Na dodatek szalenie ważnym – zauważył. – Zbyt wielu naszych kolegów po fachu lekceważy komfort psychiczny pacjenta, zapominając, że psychika chorego jest równie ważna, jak jego ciało. To, że nie krwawi ani się nie łamie, nie znaczy, że można ją kompletnie zignorować.

– Też kiedyś taka byłam – przyznała – ale zmieniłam zdanie.

Musiała włożyć w te słowa zbyt wiele emocji, bo doktor Laforge spojrział na nią badawczo i powiedział:

– Rozumiem. I współczuję.

Podniosła głowę. Po raz pierwszy popatrzyła na niego uważnie – i przeżyła szok. Po pierwsze dlatego, że dotarło do niej, jak bardzo jest przystojny. A po drugie, że w ogóle to zauważyła. Ileż to czasu minęło, odkąd zwróciła uwagę na jakiegoś mężczyznę? I dlaczego zaintrygował ją właśnie ten, który z sobie tylko znanych powodów podchodzi do niej z rezerwą?

Oceniła go na trzydzieści kilka lat. Więc są rówieśnikami. Sportowy strój, na który składał się granatowy T-shirt, białe dżinsy i espadryle włożone na bose stopy, podkreślał szczupłą masywną sylwetkę.

Zauważyła, że z jego twarzy łatwo wyczytać emocje. Czy to dobra cecha w przypadku lekarza? Nie była pewna, ale domyślała się, że kiedy trzeba, doktor Laforge potrafi zapanować nad swą ekspresją.

– Podpisała pani umowę na trzy miesiące. A co potem? – zapytał. – Chciałaby pani zostać na stałe we Francji?

Rozmowa zbaczała na osobiste tory, lecz o dziwo, wcale jej to nie przeszkadzało. Zamiast swym zwyczajem uchylić się od odpowiedzi, przyznała:

– Szczerze mówiąc, nie wiem. W tej chwili nie mam sprecyzowanych planów. Zobaczymy, co przyniesie życie.

Zdawała sobie sprawę, jak to zabrzmiało. Lekarze w jej wieku zwykle mają dokładnie zaplanowaną karierę i wiedzą, jaki będzie ich kolejny krok. W tym zawodzie brak ambicji jest rzadkością. Uznała, że musi coś dodać, by zatrzeć niekorzystne wrażenie.

– Wiem tylko, że do wojska już nie wrócę. Rozważam wyjazd do Nowej Zelandii.

Spojrzała na niego niepewnie. Zamyślił się, jakby analizował jej słowa. Pomyślała, że potrafi czytać między wierszami i odnajdywać treści niewyrażone wprost. A jednak poczuła się zaskoczona, gdy stwierdził z przekonaniem:

– Jestem pewny, że spodoba się pani w Riom. W każdym razie samotność pani tu nie grozi. W sezonie mamy tak wielu brytyjskich turystów, że pracy i towarzystwa pani nie zabraknie.

– Nie wątpię. Przyznam, że chętnie poznam nowych ludzi. Ostatnio trochę mi ich brakowało. Zbyt wiele czasu spędzałam sama.

– Czasem samotność do prawdziwy dar. Myślę, że... – Nie dokończył, gdyż na poboczu zatrzymał się radiowóz, z którego wysiedli dwaj policjanci.

– Pół życia schodzi mi na papierologii – westchnął. – Znów trzeba będzie wypełnić kilka formularzy. Skoro nie da się tego uniknąć, trzeba się z tym pogodzić. Musimy...

– Doktorze, czy ja też muszę w tym uczestniczyć? Sam pan mówił, że moje ubezpieczenie nie jest jeszcze ważne. Może poradzi pan sobie beze mnie?

Przyjrzał jej się badawczo,

– Oczywiście, jak pani sobie życzy. Ale może policjanci chcieliby podziękować pani za pomoc.

– Największą nagrodą jest dla mnie to, że mogłam się do czegoś przydać – odparła, wstając. – Jeśli można, zadzwonię do pana w poniedziałek, żeby ustalić, kiedy mam przyjść do przychodni, dobrze?

– Oczywiście, proszę dzwonić. – Również wstał i podał jej rękę. – Naprawdę cieszy mnie perspektywa naszej współpracy.

– Mnie również, doktorze. Zatem do usłyszenia.

Luc długo odprowadzał ją wzrokiem. Podobało mu się, jak się porusza. Pewnie, sprawnie, jak doświadczony piechur. O dziwo, nie przestawał o niej myśleć nawet wtedy, gdy był zajęty pisaniem raportu. Zaskoczyło go to, bo nie miał zwyczaju poświęcać aż tyle uwagi nowo poznanym kobietom. Poza tym jako mężczyzna miał niemiłe doświadczenia z Angielkami. A konkretnie, z jedną. Oczywiście pamiętał też, że nie należy generalizować.

Zdawał sobie sprawę, że powitał nową koleżankę raczej chłodno, co zresztą natychmiast wyczuła. Miał z tego powodu wyrzuty sumienia. Zwłaszcza że wywarła na nim duże wrażenie. Przypomniawszy sobie, jak kilka miesięcy wcześniej rozmawiał o niej z Joem Cameronem.

– Luc, pamiętasz, że w tym roku nie przyjadę do Riom? – przypomniał mu starszy kolega podczas telefonicznej rozmowy.

– Pamiętam, pamiętam. Jedziesz do syna. I co ja zrobię bez ciebie, jak nas najadą twoi rodacy?

– Słuchaj, mam dla ciebie kogoś na zastępstwo. To bardzo miła i kompetentna lekarka.

– Joe, przecież wiesz, jaki jest mój stosunek do Angielek – bronił się półzartem.

– Przestań! To naprawdę wyjątkowa dziewczyna. Zobacysz, nie pożałujesz. Jest idealna.

Może aż nazbyt idealna, przemknęło mu przez myśl.

Weźmy choćby jej wygląd. Luc najczęściej miał do czynienia z kobietami, które wręcz obsesyjnie o sobie dbają – nie pokazują się bez makijażu, manikiuru, starannej fryzury i eleganckiego stroju. Kelly Blackman najwyraźniej miała inne priorytety. Idąc na spacer, ubrała się bowiem w zwykłe szorty i cienki czarny sweter. Na nogi zaś włożyła wygodne sportowe buty. No i w ogóle się nie umalowała. Fryzurę też miała bardzo prostą.

Ale nawet bez tych wszystkich kobiecych ozdób wyglądała wspaniale. Twarz i figurę miała jak marzenie. Luc przymknął oczy i przypomniał sobie, jak szła skrajem szosy. Widać było, że dobrze jej we własnym ciele, że czuje się silna i sprawna.

Nigdy nie myślał o kobietach w taki sposób, nie zastanawiał się nad ich fizycznością. Nie pojmował, co go nagle napadło. I to teraz!

– Proszę się tu podpisać. Doktorze, wszystko w porządku? Już trzeci raz się pan pomylił. – Lekka przygana w głosie policjanta sprawiła, że natychmiast oprzytomniał i wrócił na ziemię.

– Przepraszam. Pracowałem wczoraj do późna – tłumaczył się spokojnie.

We Francji nie ma taryfy ulgowej. Co to za lekarz, który nie potrafi wypełnić prostego formularza? Skupił się więc i resztę dokumentów wypełnił już bezbłędnie.

Jednak gdy jechał samochodem, znów bezwiednie wrócił do rozmyślań o Kelly. Przez ostatni rok kobiety dla niego nie istniały. Działał w myśl irytującego angielskiego powiedzonka, które często powtarzała jego żona: „Już

tam byłem, wszystko widziałem, mam na pamiątkę T-shirt". O co tu chodzi? Luc nie miał pojęcia. Ale jeśli chodzi o kobiety, T-shirtów miał całą szufladę.

Przypominał sobie rozmowę z Kelly, zwykłą, służbową, może nawet sztywną wymianę okrągłych zdań. Zwracali się do siebie formalnie: pani doktor, panie doktorze... A jednak czuł, że jest między nimi jakaś chemia. Parę razy podchwycił jej spojrzenie, zauważył, że nie miała nic przeciwko temu, gdy trochę dłużej przytrzymał jej dłoń. Jednak cały czas była bardzo ostrożna, nie zachowywała się naturalnie. W jej oczach był dziwny niepokój. I niepewność, zupełnie nietypowa dla kogoś z takim doświadczeniem zawodowym.

Może ma jakąś tajemnicę? Może zmaga się z poczuciem winy? Czuje się zraniona? Nie miał pojęcia, na czym polega jej sekret. Ale bardzo chciał go odkryć.

Tylko po co i dlaczego?

Oczywiście wiedział, dlaczego odeszła z wojska i z jakiego powodu tak długo była na zwolnieniu. Joe zapewniał go, że już wyzdrowiała. Dziś sam się przekonał, że to prawda. Przeczuwał, że powodem jej lęków nie jest ani służba wojskowa, ani związana z tym choroba.

Tylko co go to w ogóle obchodzi?

Zły na siebie, wzruszył ramionami. Doktor Blackman jest jeszcze jedną lekarką, z którą zetknął się zawodowo. A że przy okazji jest piękną kobietą? Cóż, piękne kobiety od jakiegoś czasu stały mu się obojętne. Kiedyś było inaczej, ale nie wyszło mu to na zdrowie.

Szła do domu, myśląc tylko o tym, że naprawdę jest już zdrowa. Gdyby podobna sytuacja wydarzyła się pół roku wcześniej, ogarnęłaby ją paniczna chęć ucieczki. A dziś szła przed siebie spokojnym, równym i jak zawsze szybkim krokiem. Wprawdzie czuła napięcie w barkach, ale to sobie

wybaczyła. Od tak dawna nie uczestniczyła w akcji ratunkowej, że stres był w pełni uzasadniony. Najważniejsze, że sobie poradziła.

W przyszłym tygodniu zaczynam pracę, pomyślała. Pierwszy raz od roku. Już się nie bała tego wyzwania. Włoży białą fartuch, zawiesi na szyi stetoskop i usiądzie za biurkiem, które zapewni jej bezpieczny dystans w stosunku do pacjenta siedzącego naprzeciwko. Nikt nie będzie w niej widział osoby prywatnej. Znow będzie panią doktor.

Niewielki biały dom, który rokrocznie wynajmował Joe Cameron, jeszcze nigdy nie wydał jej się bardziej przytulny, a przecież mieszkała w nim od tygodnia. Nareszcie poczuła się jak u siebie. I jak na Angielkę przystało, postanowiła zaparzyć sobie herbatę.

Zrobiła to, przestrzegając wszystkich zasad rytuału. Bynajmniej nie dlatego, że za nimi tęskniła. Po prostu spodobała jej się precyzja tych czynności.

A więc żadnego snucia się po kuchni z kubkiem, z którego smętnie zwisa sznureczek od ekspresowej herbaty. Najpierw taca, a na niej serwetka. Potem filiżanka na spodeczku, kubkom pora podziękować. Następnie czajnik, dzbanuszek na mleko, cukiernica – nieważne, że nie słodzi. Na koniec pudełko ciastek i osobny talerzyk deserowy. Idiotyzm, ale co z tego? Czasem rytuały są potrzebne. Aha, i jeszcze nie wolno jeść ani pić na stojąco.

Zaniosła tacę na niski stolik, po czym usiadła na kanapie i zaczęła przypominać sobie niedawne wydarzenia. Zdumiewające, ale wcale nie myślała o wypadku ani o małych dziewczynkach, dla których mógł się skończyć tragicznie. Cała jej uwaga skupiła się na nowo poznanym lekarzu.

Najpierw przypomniała sobie, jak pracował w skupieniu, spokojny i pewny każdego ruchu. Od razu widać, że kocha swoją pracę i sprawia mu radość, że potrafi przynieść ulgę w cierpieniu. Ale mniejsza o jego

kwalifikacje. W tej chwili o wiele bardziej frapowało ją, iż potrafiła sobie wyobrazić, że mogłaby się do kogoś zbliżyć. A właściwie nie do kogoś, tylko konkretnie do niego.

Zaintrygował ją od pierwszej chwili, i ona jego też. Była tego pewna. To wzajemne zainteresowanie było dość zaskakujące, biorąc pod uwagę, jak niewiele ze sobą rozmawiali. Nie dało się go jednak nie zauważyć.

A więc wyzdrowiała. W każdym razie organizm już był zdrowy. Gorzej z duszą. Bo czy można wyleczyć się z miłości, a konkretnie z bólu i cierpienia, które idą z nią w parze? Może pora, by zaczęła myśleć o przyszłości. Przecież coś ją jeszcze w życiu czeka. Musi tylko uwolnić się od wspomnień związanych z Garym. Co niestety nie będzie wcale łatwe.

Gary. Z jakiegoś powodu zaczęła go porównywać z Lukiem Laforge'em. W wyobraźni ustawiła ich jednego obok drugiego i przyjrzała im się uważnie. Byli tak bardzo różni, i to pod niemal każdym względem. Po pierwsze Gary był o wiele przystojniejszy. Wciąż pamiętała, jak ludzie oglądali się za nim na ulicy, a on o tym wiedział. Zaś Luc... z pewnością też jest atrakcyjny. W każdym razie im dłużej o nim myślała, tym więcej zyskiwał w jej oczach, również pod względem wyglądu.

Luc sprawiał wrażenie ułożonego i spokojnego. Życie z Garym przypominało jazdę na diabelskim młynie. On po prostu nie wiedział, co to nuda. Może wynikało to z zawodu, który uprawiał – życie aktora przeważnie jest barwne i ekscytujące. Ale też męczące. Zwłaszcza dla partnera.

Kiedy zachorowała, Gary ją zostawił, bo jak twierdził, sytuacja go przerosła. Kłamał. Ciekawe, jak zachowałby się Luc. Nie znała go, ale intuicyjnie czuła, że nie postąpiłby z nią tak okrutnie.

Nie powinna o tym myśleć. Chyba za długo już siedzi beczynnie. Ruch jest najlepszym lekarstwem na czarne myśli.

Przez trzy godziny chodziła po wzgórzach. Potem, porządnie zmęczona, wróciła do domu na kolację. I znów starannie nakryła stół, bo wciąż sobie powtarzała, że cokolwiek robi, musi to zrobić porządnie.

Postanowiła, że po kolacji sięgnie po folder z informacjami dotyczącymi pracy w Nowej Zelandii. Joe Cameron zasugerował, żeby się o nią ubiegała. Pewnie miał rację, przecież zawsze marzyła o podróży do Nowej Zelandii. Praca tam też zapowiada się ciekawie. Miałyby pracować w służbach ratowniczych. Praca niełatwa, za to dająca mnóstwo satysfakcji. Najważniejsze, że nie siedziałyby w jednym miejscu, no i miałyby okazję, żeby jeździć na nartach, wspinać się, żeglować. Pensja była niezła, a ona miała wszelkie niezbędne kwalifikacje. Gdyby się zdecydowała, miałyby zacząć za cztery miesiące.

Dała sobie chwilę do namysłu, a potem sięgnęła po formularz aplikacyjny, włożyła go do koperty i starannie ją zakleiła.

Zadowolona, że wreszcie podjęła decyzję, położyła się spać. Czowała, że stoi u progu ważnych życiowych zmian. Mimo to spała wyjątkowo spokojnie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Piekarnię w miasteczku otwierano z samego rana. I każdego ranka Kelly kupowała tam bagietkę na śniadanie, które jadła na przytulnym tarasie na tyłach domu. Bardzo lubiła te spokojne poranki, które rozwijały się wedle tego samego scenariusza.

Jednak tego dnia plan, do którego zdążyła już przywyknąć, miał ulec zmianie.

Właśnie kończyła śniadanie, gdy zadzwonił telefon. Spojrzała na aparat z niepokojem, bo z doświadczenia wiedziała jedno: telefon oznacza kłopoty. Jediną osobą, która mogła do niej dzwonić, jest Joe, tylko po co miałyby to robić?

Okazało się, że to jednak nie on.

– Doktor Blackman? Dzień dobry, mówi Luc Laforge. Przepraszam, że dzwonię o tak wczesnej porze. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam?

Zaniemówiła. Luc Laforge jest ostatnią osobą, którą spodziewałaby się usłyszeć. Choć z drugiej strony... Przecież to jej szef, więc nie powinno jej dziwić, że chce z nią omówić szczegóły dotyczące pracy.

– Nie przeszkadza mi pan, doktorze. Od dawna nie śpię. W czym mogę pomóc? – Nie chciała być tak sucho oficjalna, lecz nic lepszego nie przyszło jej do głowy.

Na szczęście jej rozmówca nie zraził się tym sztywnym powitaniem. Jednak gdy się odezwał, jego głos zabrzmiał trochę niepewnie.

– Pozwoliłem sobie do pani zadzwonić, żeby zaproponować spotkanie. Nie chciałbym jednak omawiać spraw zawodowych, tylko powitać panią w naszym miasteczku. A przy okazji zdać relację, jak czują się osoby, którym pani wczoraj pomogła. Aha, i jeszcze mam coś, co chciałbym pani dać.

Powitać ją w miasteczku? I coś jej dać? Zaintrygował ją. Ciekawe, co to takiego?

– Miło mi, że pan zadzwonił. Kiedy chciałby pan się ze mną spotkać?

– To zależy od pani. Wystarczy, że się wprosiłem. Proszę wybrać godzinę.

– Może wpadnie pan do mnie w pół do czwartej? Na typowo angielską popołudniową herbatę? Mam nadzieję, że pije pan herbatę, doktorze?

– Owszem, i to z ogromną przyjemnością. Herbata to najlepsze, co pani ojczyzna dała światu. Będę o wpół do czwartej.

– Do zobaczenia. Czekam.

Od dawna nie czuła się tak zaskoczona i przejęta. Z tego wszystkiego zapomniała o kawie, a ponieważ nie chciała pić zimnej, poszła zaparzyć świeżą. Ani na moment nie przestawała myśleć o swym rozmówcy. Podobał jej się i ona jemu też się podobała. Chciała go lepiej poznać, sprawdzić, czy jest między nimi jakiś wspólny mianownik.

Naraz roześmiała się gorzko. Raz już sobie pozwoliła na zgłębianie tajemnic osobowości pewnego mężczyzny. I odkryła je, aczkolwiek zapłaciła za swą ciekawość bardzo wysoką cenę. A ponieważ potrafiła uczyć się na błędach, nie zamierzała dopuścić, by relacje pomiędzy nią a nowym szefem wykroczyły poza sferę czysto zawodową. Prywatnie nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Zresztą nie tylko z nim, z żadnym mężczyzną.

Za jej plecami wesoło bulgotał ekspres do kawy. Uśmiechnęła się do siebie. Kto wie, może kiedyś jej też zaszumi w głowie.

Zadzwonił do niej. Jak kulturalny młody dżentelmen do młodej damy. No, powiedzmy, już nie dwudziestolatki, ale wciąż bardzo młodej kobiety. Historia jak z powieści Jane Austen. Może powinna zaprosić kogoś, by wystąpił w roli przyzwoitki? Przyzwoitka! Po tym, co przeżyła?

Roześmiała się. Od jak dawno nie było jej tak wesoło i lekko na duchu. Chyba rzeczywiście idzie ku lepszemu.

Kiedy opadły pierwsze emocje, pojawiły się problemy. Po pierwsze, czym go poczęstować? Na alkohol będzie za wcześnie, na kolację również, zresztą nie znali się na tyle, by ze sobą jadać. Może powinna pójść jeszcze raz do piekarni i kupić pyszne ciasteczka do herbaty?

Po drugie, co na siebie włożyć? Dżinsy czy szorty, T-shirt czy sweter? Kobięca intuicja podpowiadała jej, że powinna włożyć sukienkę. Tylko skąd ją wziąć?

W walizce miała ubrania odpowiednie do pracy i na długie spacer, lecz nic, co nadawałoby się na popołudniowe spotkanie. Zaraz, zaraz... A ta biała sukienka? Może być, tylko pewnie trzeba ją wyprasować, bo nawet nie wyjęła jej z walizki.

No dobrze, a co z makijażem? Od miesiący nie używa niczego poza kremem z filtrem. I to jej wystarcza. Może tym razem warto by się trochę postarać? W miasteczku jest mała drogeria. Mogłaby na przykład kupić sobie koralową szminkę i tusz do rzęs. I jeszcze jakiś drogi, pachnący szampon.

Prawdę mówiąc, nie mogła się już doczekać jego wizyty. Co się dzieje?

Luc nie wierzył własnym oczom! Przecież to zupełnie inna kobieta! Niby ta sama, ale nie taka sama.

Co się zmieniło? Ta sama piękna twarz, to samo zgrabne ciało. O, to chyba przez tę kobiecą białą sukienkę, delikatny makijaż i nieco zmienioną fryzurę. Ale to nie wszystko. Również jej zachowanie było inne. Wczoraj rozmawiała z nim jak lekarz z lekarzem. Była profesjonalistką. A dziś jest przede wszystkim kobietą.

– Zapraszam, doktorze. Upał dziś nie dokucza, więc pomyślałam, że usiądziemy na tarasie. Naprawdę lubi pan herbatę, czy powiedział pan tak tylko z uprzejmości?

– Naprawdę lubię. Proszę, to dla pani. Z mojego ogrodu. – Wyjął zza pleców bukiet róż.

– Jakie piękne! W dodatku z własnej hodowli! Ma pan rękę do kwiatów, doktorze.

– Niezupełnie. Niestety nie mam czasu, żeby zajmować się ogrodem, za to mam świetnego ogrodnika.

– Ale to pan je przyniósł, więc panu należą się podziękowania. Chodźmy, zaprowadzę pana na taras i na chwilę przepraszę, muszę włożyć je do wody.

Szedł za nią przez znajomy salon i dyskretnie rozglądał się na boki. Nic się nie zmieniło od zeszłego roku, gdy Joe tu mieszkał. Więc pani doktor nie zadała sobie trudu, by nadać wnętrzu własny charakter. Mało tego, najwyraźniej stara się nie ingerować w przestrzeń. Ciekawe...

Widocznie chce być wolna jak ptak, który w każdej chwili może rozwinąć skrzydła do lotu.

Ponieważ odniósł wrażenie, że jego nowa znajoma zwraca uwagę na detale i symbole, zrezygnował z ubrania w stylu sportowym i wybrał strój bardziej oficjalny. A konkretnie jasnoszary lniany garnitur i ciemnoniebieską jedwabną koszulę. Zależało mu na wizerunku mężczyzny, który traktuje panią domu z powagą i szacunkiem.

I wysiłek nie poszedł na marne. Powiedział mu o tym błysk w jej oczach, gdy w progu go witała.

Zaprowadziła go na taras i poprosiła, by chwilę zaczekał. Instykt podpowiedział mu, że nie powinien narzucać się z pomocą. W każdym razie nie podczas pierwszej wizyty.

Czekał więc cierpliwie na herbatę, którą podała mu z poszanowaniem wszystkich wymogów rytuału. Oceniał porcelanowy imbryk, filiżanki na spodeczkach, ciastka. Kiedy ceremonia serowania dobiegł końca, zapadła niezręczna cisza. Od czego powinni zacząć rozmowę?

Luc już w drodze przygotował sobie temat.

– Naprawdę lubię angielską herbatę – zagaił. – Moja żona była Angielką, ale... cóż, niestety nam nie wyszło. Rozwiedliśmy się. Wszystko dobre, co mi po tym małżeństwie zostało, to moja córeczka i smak angielskiej herbaty.

– Aha, teraz rozumiem. Rozwiódł się pan z Angielką. To dlatego nie był pan zachwycony, kiedy się wczoraj poznaliśmy.

– Jeśli tak to pani odebrała, winien jestem przeprosiny. Nie wolno generalizować, a tym bardziej żywić uprzedzeń. Wczoraj przekonałem się, że jest pani świetnym fachowcem... – zawiesił głos – pani doktor – zakończył znaczącym tonem.

– Czyżby pan sugerował, że pora odpuścić sobie oficjalne zwroty? – zapytała wesoło. – Skoro tak, mów do mnie Kelly. Zgoda, Luc?

– Zgoda, Kelly. Jeszcze raz miło mi cię poznać.

Podali sobie ręce, a wtedy pomyślał, że najchętniej już by nie puszczał tej ciepłej silnej dłoni. Wiedział jednak, że w tym przypadku pośpiech jest niewskazany. Sytuacja powinna spokojnie się rozwijać. Zwłaszcza że nie potrafił rozeznaczyć się w tym, co czuje.

– Herbata jest doskonała – oświadczył, żeby coś powiedzieć. – Ale ciastka pochodzą z naszej piekarni, prawda?

– Tak, są pyszne. Ale gdyby moja matka wiedziała, że przychodzisz na herbatę, podałyby babeczki własnego wypieku, typowe angielskie *scones*. Jadłeś je?

– Owszem...

– Mówisz to bez przekonania – roześmiała się. – Zaręczam ci jednak, że babeczki według przepisu Blackmanów smakują wyśmienicie.

– Skoro tak, chętnie się o tym przekonam. Może przy okazji następnej wizyty?

– Może...

Cóż, zawsze to lepsze niż nic.

Aby zmienić temat na bardziej ogólny, zaczął jej opowiadać o samopoczuciu dzieci, które ucierpiały w wypadku. Zaznaczył, że wszyscy są pod wrażeniem jej zachowania.

– Dzięki opatrunkowi, który założyłaś tej dziewczynce ze wstrząśnieniem mózgu, uraz z zagrażającego życia zmienił się w bardzo poważny. Od razu wiadać, że masz w tym dużą wprawę.

– Jako lekarz wojskowy miałam okazję pomagać rannym na prawdziwym polu walki – powiedziała takim tonem, jakby była to najzwyklejsza rzecz na świecie.

Tak mówi kobieta świadoma swej wartości, pomyślał z uznaniem dla jej wiary w siebie.

Wrócił do wątku związanego z wypadkiem i przekazał jej gorące podziękowania od dyrektora szkoły.

– Poprosiła mnie, czy wręcz się domagała, żebym wystawił szkole rachunek. Zaznaczyła, że jej zdaniem zapłata należy się również tobie.

– Skoro już szkoła musi za to płacić, to wołałabym, żebyś zatrzymał dla siebie moją część lub przekazał ją szkole.

– Jak sobie życzysz. Ale dość gadania o pracy. Dostanę jeszcze trochę herbaty?

Rozmawiali jakiś czas, bez problemu znajdując wspólne tematy.

– Niestety, na mnie już pora – oznajmił, wstając z wyraźnym ociąganiem. Najchętniej spędziłby z nią resztę dnia, miał jednak mnóstwo spraw do załatwienia. W tej samej chwili ktoś zapukał do drzwi.

Kelly przeprosiła go i po chwili wróciła z paczką gęsto oklejoną znaczkami.

– To moja poczta – wyjaśniła. – Odbiera ją Joe i przysyła hurtem. Nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeśli sprawdzę, czy przyszło pismo medyczne, na które czekam?

– Ależ proszę, nie przeszkadzaj sobie. Rozerwała paczkę, wysypała jej zawartość na stół

i wśród licznych przesyłek wyszukała pismo. Jednak gdy je wzięła do ręki, spostrzegła leżący pod nim list zaadresowany charakterystycznym zielonym atramentem. Bezwiednie wydała stłumiony okrzyk.

Zaskoczony jej reakcją Luc zauważył, że momentalnie zbladła. Ona zaś zapomniała o jego istnieniu i natychmiast rozerwała kopertę.

Wewnątrz znajdowała się pojedyncza kartka, również zapisana na zielono. Kelly przebiegła oczami treść, a potem zacisnęła powieki i instynktownie chwyciła się krawędzi stołu. W pierwszym odruchu Luc chciał ją podtrzymać, ale czuł, że ona by sobie tego nie życzyła. Aby więc nie stać beczynnym, poszedł do kuchni po szklanek wody.

– Proszę, wypij.

Spojrzała na niego półprzytomnie, jakby go w ogóle nie poznawała. Dopiero po chwili dotarło do niej, kto do niej mówi. Osunęła się na krzesło i posłusznie wypijała wodę. Potem potrząsnęła głową, próbując zapanować nad emocjami.

– Złe wiadomości? – zapytał ze współczuciem. – Powiedz, jeśli mógłbym w czymś pomóc. A może wolisz, żebym już poszedł?

– Rzeczywiście, chcę zostać sama. Ale dziękuję za odwiedziny, doktorze.

A więc znów został zdegradowany do roli pana doktora.

– Czy mógłbym znowu do ciebie przyjść? Na przykład jutro?

– Szczerze mówiąc, nie widzę sensu takiej wizyty – przyznała z bolesną szczerością. – Wolałabym nie łączyć relacji zawodowych i prywatnych. Do widzenia, doktorze.

– Do widzenia, pani doktor... Kelly. Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Nie wstawaj, znam drogę.

Przy drzwiach odwrócił się, by jeszcze raz na nią spojrzeć. Skulona, rwała list na strzępy. Westchnął ciężko. Miał ochotę wrócić, jeszcze raz zaoferować pomoc, jakoś ją pocieszyć. Zdawał sobie jednak sprawę, że to bezcelowe.

Pół godziny przesiedziała bez ruchu, z zamkniętymi oczami, opuszczonymi ramionami, splecionymi dłońmi leżącymi bezwładnie na kolanach. Nie pamiętała, dlaczego w końcu otworzyła oczy i rozejrzała się dookoła. Świeciło słońce, ogród cudownie pachniał, radośnie śpiewały ptaki. A u jej stóp leżał podarty na kawałki list pisany tak dobrze jej znanym zielonym atramentem.

Nazwisko Gary'ego brzmiało Green, co znaczy zielony. I wszystkie listy pisał takim właśnie kolorem, gdyż doszedł do wniosku, że dzięki temu ludzie go zapamiętają. Cóż za nedorzeczny pomysł!

Biało-zielone drobinki papieru wyglądały jak konfetti, którym goście obsypują głowy nowożeńców. Zawsze wyobrażała sobie, że kiedy poślubi Gary'ego, na nich też spadnie taki wielobarwny deszcz. I na marzeniach się skończyło.

A przecież mieli się pobrać. Z dumą nosiła pierścionek zaręczynowy, który jej podarował. Wybrali już nawet dzień i zarezerwowali termin w kościele. Rozpoczęli przygotowania do wesela, spisali listę gości.

To prawda, nie była wtedy sobą. Choroba jej to uniemożliwiła. Ale od początku wiadomo było, że wyzdrowieje i wszystko będzie jak dawniej. Gary nie miał jednak dość cierpliwości, by na to czekać, więc przed trzema miesiącami rozstali się ostatecznie i nieodwołanie. Ledwie trzy miesiące, a on już jej pisze, że kogoś poznał, zaręczył się, niebawem się ożeni. I uważa, że powinna o tym wiedzieć. Trzy krótkie miesiące! Tyle wystarczy, by kompletnie zapomnieć o uczuciu?

Co gorsza, postanowił podzielić się z nią swym szczęściem akurat w chwili, gdy zaczynała wychodzić na prostą. Nie oczekiwała od życia wiele, gotowa była zadowolić się normalnością. Tylko jak ją osiągnąć? Po prostu trzeba walczyć.

Praca. To najlepsza recepta. Pokrzepiona tą myślą zmiotła strzępy listu i spaliła je w kominku. A niech je ogień pochłonie!

Aby poprawić sobie humor, postanowiła pójść na spacer. Fizyczne zmęczenie zawsze miało zbawienny wpływ na jej psychikę. Kiedy przygotowywała się do wyjścia przypominała sobie, co powiedziała Lucowi. Przecież nie takie miała intencje. Zanim wzięła do ręki ów nieszczęsny zielony list, miała ochotę się z nim spotkać.

Czy naprawdę Gary ma na nią tak wielki wpływ, że gotowa jest w jednej chwili zmienić zdanie? Co gorsza, zachowała się wobec Luca niewdzięcznie. Żeby nie powiedzieć, wręcz nieuprzejmie. Nie zasłużył na takie traktowanie. Powinna wreszcie być sobą. I natychmiast naprawić, co zepsuła.

Najpierw jednak poszła na spacer, który rzeczywiście miał na nią zbawienny wpływ. Za to po powrocie, wykąpana i przebrana, sięgnęła po telefon.

– Doktor Laforge? Luc? Mówi Kelly.

– Kelly! – zawołał, nie kryjąc radości. – Jak się czujesz? Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że dzwonisz. Niepokoilem się o ciebie.

– Bardzo cię przepraszam za tę nieprzyjemną sytuację. Czasem przeszłość powraca dość niespodziewanie i wtedy nie zawsze reaguję tak, jak bym sobie życzyła. Naprawdę przykro mi, że stało się to przy tobie. Uwierz mi, że rzadko bywam tak niemila.

– Nie byłaś niemila. Przecież widziałem, że coś sprawiło ci wielką przykrość. Czasem tak w życiu jest. Tłumaczymy sobie, że nikt nie jest wart, żeby aż tak się nim przejmować. I kiedy już nam się wydaje, że wyszliśmy na prostą, przeszłość znów daje o sobie znać i wracamy do punktu wyjścia.

Zaintrygował ją.

– Właśnie. Wiesz coś na ten temat? Chwilę milczał.

– Owszem. Sam przeżyłem podobny stan. Czasem myślę, że jeszcze z tego się nie otrząsnąłem. Czy dobrze zgaduję, że to był list od byłego ukochanego?

– Od narzeczonego, który zerwał ze mną trzy miesiące temu. I właśnie donosi, że się żeni.

– Cóż, nie jest łatwo, kiedy się słyszy takie „radosne wieści”, prawda? – powiedział ze szczerym współczuciem. – Naprawdę wiem, co czujesz. Są dni, kiedy myślisz, że dobrze się stało, że wszystko się skończyło. Zaczynasz wierzyć, że istnieje przyszłość, że następnym razem na pewno trafisz o wiele lepiej. A potem niespodziewanie przychodzą wspomnienia waszych wspólnych szczęśliwych chwil i znowu pogrążasz się w smutku.

– Jest dokładnie tak, jak mówisz – przyznała. I nagle poczuła, że słowa, których tak się obawiała, z łatwością przejdą jej przez gardło: – Luc, powiedziałam ci, że nie ma sensu, żebyś do mnie przychodził. Jeśli jednak nadal masz ochotę mnie odwiedzić, zawsze będziesz mile widziany. Jako kolega. Przez to wszystko nawet nie dokończyła herbaty.

– Więc mogę do ciebie wpaść? Doskonale! Na przykład jutro po południu? A może to trochę za szybko?

– Nie. Bardzo chętnie się z tobą jutro spotkam – odparła, podekscytowana i jednocześnie trochę zawstydzona.

– A jest szansa, żebym spróbował tych bułeczek, z których słynie twoja matka?

– Myślę, że da się jakoś to załatwić.

Luc uśmiechnął się radośnie, zaraz jednak spoważniał. Co go napadło? Kelly pozwoliła mu do siebie przyjść, a on się z tego cieszy jak dziecko. I na dodatek sam dobrze nie wie, dlaczego. Niewątpliwie jest bardzo atrakcyjna, jej towarzystwo sprawia mu ogromną przyjemność. Zawsze może sobie wmawiać, że chce być miły dla nowej koleżanki i pomóc jej się odnaleźć w nowym środowisku.

Po tym, jak odeszła od niego żona, powiedział sobie, że kobiety to dla niego rozdział zamknięty. Nie chce już więcej żadnych związków, bo wynikają z nich same problemy. Odpowiada mu rola samotnego ojca i nie zamierza tego zmieniać.

Czemu więc z taką niecierpliwością czeka na spotkanie z Kelly?

ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy następnego ranka Kelly usłyszała w słuchawce jego głos, od razu się zaniepokoiła. A jeśli Luc dzwoni, by uprzedzić, że nie może przyjść? Nawet jeśli, to dlaczego tak się tym przejęła? W końcu chodzi o kogoś, kogo prawie wcale nie zna?

– Kelly, chciałbym cię o coś prosić.

– Słucham? – odparła nieufnie.

Nie zamierzała dać się wmanewrować w nic, na co nie czuje się gotowa. Życie nauczyło ją ostrożności, zwłaszcza w kontaktach z mężczyznami.

– Zadzwoiła do mnie pacjentka, która mieszka w Riom, niecały kilometr od ciebie. Prosiła, żebym natychmiast przyjechał, bo jej czternastoletni syn doznał urazu klatki piersiowej i skarży się na trudności z oddychaniem. Mówiąc szczerze, mam teraz mnóstwo pracy, a z doświadczenia wiem, że akurat ta pani jest nadopiekuńcza i wyolbrzymia problemy. Kiedyś wezwała mnie w środku nocy, bo nie podobało jej się, jak syn kaszle.

– Jednym słowem mam tam pójść i zobaczyć, co się dzieje? – domyśliła się.

– Właśnie. Gdybyś mogła sprawdzić, czy rzeczywiście powinienem przyjechać...

– Nie ma sprawy, ale co z moim ubezpieczeniem?

– Załatwiłem je dziś rano – odparł ze śmiechem. – Tak więc, pani doktor, już pani może pracować legalnie.

– No dobrze, w takim razie poproszę o adres. Będę tam za pół godziny – obiecała.

Pełna radosnego podniecenia, że wreszcie naprawdę wraca do zawodu, przebrała się w strój jej zdaniem odpowiedni dla pani doktor, i sięgnęła po

nowiutką torbę lekarską, którą kupiła tuż przed przyjazdem do Francji. Torba różniła się zawartością od tej, którą nosiła ze sobą jako lekarz wojskowy – nie było w niej na przykład opatrunków na rany postrzałowe.

Zadowolona z siebie szybko pokonała niewielki dystans dzielący ją od domu pacjentki Luca. Cieszyło ją, że mu pomaga. Czuła, że da sobie radę.

Pod wskazanym adresem powitała ją mocno zafrasowana madame Ducasse i już w progu wyjaśniła, że jej kilkunastoletni syn, Etienne, ma poważny problem ze zdrowiem. A tak w ogóle to jest wyjątkowo trudnym dzieckiem i ciągle przysparza jej kłopotów.

– Ale czy pani na pewno jest lekarką, a nie pielęgniarką? – dopytywała się nieufnie. – Bo mojego Etienne'a powinien zobaczyć prawdziwy lekarz. Ja nie wiem, czy da się zbadać kobiecie. Wie pani, jacy są ci nastoletni chłopcy! Nawet mnie, rodzonej matce, nie pozwolił się do siebie dotknąć. Nie uwierzy pani, jakie ja mam z nim problemy...

– Gdzie on jest? – Kelly dość obcesowo przerwała jej słowotok.

– W swoim pokoju, na górze.

Idąc na piętro w towarzystwie niemilknącej ani na moment gospodyni, Kelly była pewna, że największym problemem Etienne'a jest jego rodzicielka. Wystarczyło jednak, że usłyszała jego płytki świszczący oddech, by pojąć, że tym razem sytuacja naprawdę jest poważna.

– Dzień dobry, Etienne. Nazywam się Kelly Blackman, jestem lekarką. Powiesz mi, co ci się stało? – zagadnęła.

– Nic się nie stało. Tak mi się jakoś samo porobiło – burknął, lecz na swoje nieszczęście był marnym kłamcą.

– Muszę go zbadać. Proszę poczekać na dole – poleciła pani Ducasse.

Ta oczywiście zaproponowała, ostatecznie jednak uległa i zostawiła ich samych.

– Powiedzmy, że twoja mama nie musi wiedzieć wszystkiego, aleja tak. Mam propozycję: ja jej oszczędzę niektórych szczegółów, a ty w zamian mi wyjaśnisz, co ci się stało.

W odpowiedzi usłyszała typową historię, która przydarza się większości nastolatków. Zamiast wracać po szkole prosto do domu, Etienne włóczył się ze starszymi chłopakami, z którymi matka nie pozwalała mu się zadawać. A chłopcy, jak to chłopcy, szarpali się, popychali. Efekt zaś był taki, że Etienne się przewrócił i coś zaczęło go strasznie boleć w boku.

– Pokaż, muszę to zobaczyć. Najpierw cię osłucham.

Charakterystyczne świszczanie w płucach było bardzo wyraźne. Co gorsza, dobiegało tylko z jednej strony, a to znaczy, że pracuje tylko jedno płuco. Drugie musiało zostać przebite. Kelly delikatnie zbadała dłonią klatkę piersiową chłopaka, kolejno sprawdzając żebra. Tak jak myślała, jedno jest złamane.

Etienne ma odmę płucną. Kelly wiele razy spotykała się z tym urazem u żołnierzy, wiedziała więc, że jeśli nie zostanie przewieziony do szpitala, jego stan może niebezpiecznie się pogorszyć.

Nie tracąc ani jednej cennej minuty, skontaktowała się z Lukiem i zdała mu relację.

– Jeśli chcesz, mogę na miejscu ściągnąć powietrze z opłucnej i założyć dren – zaproponowała. – Ale chłopak i tak musi jak najszybciej trafić do szpitala.

– Dobrze, zrobmy tak, jak mówisz. Już dzwonię po karetkę. Dobra robota, pani doktor. Witamy na pokładzie.

– Cała przyjemność po mojej stronie, doktorze.

W drodze powrotnej czuła się wspaniale. Wierzyła, że życie ma jej jeszcze wiele do zaoferowania.

Jednak będąc już w domu, zaczęła rozmyślać o popołudniowym spotkaniu z Lukiem i to wystarczyło, by z pewnej siebie, kompetentnej pani doktor zmieniła się w zaaferowaną nastolatkę.

Ponieważ obiecała podać mu babeczki, musiała wybrać się do sklepu po składniki. Dobrze, że wiedziona instynktem kupiła ich więcej, niż podano w przepisie. Jej doświadczenie kucharskie było niewielkie, a jeśli chodzi o wypieki, wręcz zerowe. Zatem nic dziwnego, że z pierwszej porcji babeczek ucieszyły się ptaki. Z drugiej zresztą też. Dopiero za trzecim razem udało jej się upiec babeczki, których nie powstydziałaby się jej matka.

Kiedy spokojnie rosły sobie w piecu, ona niezliczoną ilość razy wychodziła na taras, żeby coś poprawić albo przestawić. Po drodze za każdym razem zerkała w lustro. Czy fryzura jej się nie popsowała? Makijaż się nie rozmazał? No i czy w babeczkach nie pojawi się zakalec?

Jedynie o strój nie musiała się martwić. Miała tylko jedną sukienkę, więc problem „co na siebie włożyć” tego dnia nie istniał. Aby nieco ożywić swą jedyną wizytową kreację, zawiązała na szyi czerwoną jedwabną chusteczkę.

Punktualnie o trzeciej rozległo się pukanie do drzwi. Zmusiła się, by do nich podejść, a nie pobiec. Gdy je otwierała, serce biło jej jak szalone. Coś takiego nie przydarzyło jej się od lat.

– Miło cię znowu widzieć. Wejź! – Gestem zaprosiła go do środka.

– Cieszę się, że jesteś w lepszym nastroju – rzekł Luc na powitanie. – Tym razem nie mam kwiatów, ale nie przyszedłem z pustymi rękami. Proszę, to prezent dla ciebie. Niestety, nie ode mnie. – Podał jej pudełko owinięte w złoty papier. – Z wyrazami wdzięczności od pani La Salle, dyrektor szkoły podstawowej w Merveille.

– Co za miła niespodzianka! Mogę otworzyć?

– Oczywiście!

– Najpierw chodźmy na taras. Tam rozpakuję mój prezent – mówiła rozradowana jak dziecko.

W eleganckim pudełku znalazła owiniętą w bibułę butelkę szampana.

– Wspaniale! Tylko że tak naprawdę to ty powinieneś go dostać. Jest za wcześnie na apéritif, ale może któregoś wieczoru... – urwała speszona tym, co chce powiedzieć – wypijemy go razem – dokończyła znacznie ciszej.

Luc udawał, że nie dostrzega jej zawstydzenia.

– Bardzo chętnie. A teraz mam dla ciebie jeszcze jeden prezent. List – oznajmił, podając jej dużą pękatą kopertę.

Wyjęła ze środka kartkę i natychmiast się rozpromieniła.

– Ojej! To od dziewczynek, którym pomogliśmy! Zabawne, piszą, że one też zostaną lekarzami. Spójrz tylko, jaki śliczny rysunek dołączyły!

– Nie przypominam sobie, żeby płomienie strzelały aż tak wysoko – rzekł z uśmiechem.

– No nie, nie czepiaj się drobiazgów. Daj, powieszę go w kuchni na ścianie. A przy okazji zaparzę herbatę. Ty sobie tutaj posiedź, a ja zaraz wrócę.

Potrzebowała chwili samotności nie tylko po to, by zająć się herbatą. Czowała, że musi ochłonać, dojść do ładu z własnymi emocjami, które zaczęły wymykać się spod kontroli. Obecność Luca sprawiała jej ogromną przyjemność. Po prostu było jej z nim dobrze.

Nie czuła się zagrożona, rozdrażniona czy przygnębiona. Oczywiście nie mogła udawać, że nie odczuwa przyjemnego podniecenia, jednak nie ono decydowało o tym, że lubiła z nim być. Nie negowała, że pociąga ją jako mężczyzna, jednak smutne doświadczenia z Garym sprawiły, że gdy przebiegał ją przyjemny dreszczyk, w głowie od razu zapalała się czerwona lampka.

Po tym, co ją spotkało ze strony ukochanego mężczyzny, jedyne, którego obdarzyła prawdziwym uczuciem, obiecała sobie, że podobna sytuacja

więcej się nie powtórzy. Pogodziła się z myślą, że miłość nie jest jej pisana. Tylko skąd ta pewność?

Uznała, że kwestia ta wymaga poważnego namysłu. Oczywiście nie w tej chwili. Teraz musi przygotować herbatę.

Jej kulinarne starania nie poszły na marne. Luc docenił wyjątkowy smak angielskich babeczek.

– Ale przyznasz, że nie bez znaczenia są składniki, czyli świetne bretońskie masło i śmietana – zauważył w przyływie lokalnego patriotyzmu.

– Cóż, nie mogę się nie zgodzić. Punkt dla ciebie. Proszę, częstuj się. Cieszę się, że ci smakują.

Wspólne popołudnie mijало im bardzo przyjemnie. Ani razu nie zapadła niezręczna cisza. I oboje czuli, że rodzi się między nimi uczucie, którego na razie nie potrafili zrozumieć. Ani nazwać.

Kiedy skończyli pić herbatę, Kelly odsunęła stolik na bok i ustawiła swoje krzesło obok krzesła Luca. Nie czuła się na siłach usiąść z nim twarzą w twarz.

– Wiesz, kiedy przyjedzie Joe Cameron? – zapytał. – W przychodni wszyscy o niego pytają.

– Myślę, że już niedługo. Obiecał, że wpadnie przed wyjazdem na antypody.

– Porządny z niego człowiek. Już ci mówiłem, że wyrażał się o tobie z wielkim uznaniem.

– Może dlatego, że tak długo się znamy. Był naszym sąsiadem. Jako lekarz wojskowy rzadko bywał w domu, ale jak już był, zawsze znajdował dla mnie czas. Pomagał mi przygotować się do egzaminów z przedmiotów ścisłych. To dzięki niemu zdecydowałam się pójść na medycynę. I wstąpić do wojska, tak jak on. To armia opłacała moje studia.

– Widzę, że jesteś z tego dumna.

– Owszem. Jestem.

Spodziewała się, że będzie drażył temat. Dalsze pytania po prostu muszą paść. Była jedynie ciekawa, jak Luc je sformułuje. I nie zawiodła się na jego wyczuciu i takcie.

– Zauważyłem, że masz bliznę na nodze. Czy to pamiątka z pola walki? Przepraszam, że w ogóle o to pytam. Rozumiem, że być może nie chcesz o tym mówić...

– Nie, dlaczego? Na szczęście nauczyłam się radzić sobie z emocjami, które kiedyś usiłowałam zdusić. Teraz już wiem, że są częścią mnie, składają się na mój bagaż doświadczeń. – Umilkła, świadoma, że za chwilę wypowie odważne słowa. – Nie wiem, dlaczego, ale naprawdę chcę, żebyś dowiedział się o wszystkim.

Pogłaskał jej dłoń. Leciutko, opuszkami palców. Ten delikatny dotyk sprawił jej ogromną przyjemność.

– Opowiedz mi tyle, ile możesz – powiedział. – Nie pytam z ciekawości, tylko dlatego, że... chciałbym cię lepiej poznać.

– Jasne. Przede wszystkim rana na nodze nie ma żadnego znaczenia. To pamiątka po szrapnelu, który na szczęście uszkodził tylko tkankę miękką. Rana szybko się zagoiła, nie miałam żadnych problemów z chodzeniem. Nawet bardzo nie bolało. Nie ma o czym mówić.

– Naprawdę? Szczerze mówiąc, wątpię.

– Poważnie. Moja rana to pestka w porównaniu z tym, co widziałam. Wysłano mnie na Bliski Wschód. Pracowałam jako wojskowy chirurg. Mieliśmy szpital polowy w namiocie. Z nieba lał się piekielny żar, co jakiś czas nadchodziły burze piaskowe. Nie mieliśmy wsparcia, więc czasami dyżur

trwał dwadzieścia cztery godziny na dobę. Pamiętam, że kładłam się dopiero wtedy, jak przestawałam widzieć.

– Długo to wytrzymałaś?

– Tyle, ile musiałam. Nie miałam wyjścia. Co byś zrobił, gdybyś wiedział, że nie ma cię kto zastąpić?

– Jako kobieta nie miałaś taryfy ulgowej?

– Żartujesz? Mężczyzna, który spróbowałby potraktować mnie ulgowo, gorzko by tego pożałował.

– Mogłem się domyślić, że tak odpowiesz. Ale co było dalej? Co sprawiło, że nie mogłaś dłużej znieść takiego życia?

– Dlaczego myślisz, że wydarzyło się coś szczególnego? – Próbowала zadać to pytanie niedbałym tonem, ale czuła, że jej się nie udało.

– Kelly, przecież oboje jesteśmy lekarzami. I wiemy, że psychika i ciało są ze sobą ściśle powiązane. Jeśli nie chcesz o tym mówić, nie będę nalegał.

Rzeczywiście, przyszedł taki czas. Czas najcięższej próby, z której nie wyszła obronna ręka. Jej ciało i umysł, a przede wszystkim dusza, odmówiły posłuszeństwa. Odłamek w nodze nie miał większego wpływu na to, co się z nią później stało.

– To był wyjątkowo ciężki dzień – zaczęła. – Oddziały nieprzyjaciela podchodziły coraz bliżej. Operowałam siedemnastu rannych żołnierzy. Pięciu z nich zmarło. A potem znaleźliśmy się pod ostrzałem.

– Niewielu lekarzy ma takie doświadczenia. Wzruszyła ramionami.

– To się nazywa ryzyko zawodowe. Ale wracając do tamtego dnia, w pewnej chwili w pobliżu naszego namiotu wybuchł pocisk moździerzowy. Pamiętam, że siedziałam na podłodze, a z nogi płynęła mi krew. Dziwne, ale w ogóle mnie nie bolało. Koledzy wynieśli mnie na zewnątrz i zabrali w bezpieczne miejsce. Pół godziny później helikopter zabrał mnie do bazy.

Zamilkła i zamyśliła się nad swą relacją. Opowiadała tę historię setki razy. I zwykle w tym miejscu zaczynała płakać. Tym razem była spokojna. Traumatyczne przeżycia przypominały odległe wspomnienie. Wreszcie się uwolniła od psychicznego urazu.

– Co się stało potem?

– Trafiłam do szpitala, gdzie opatrzone mi ranę. Jak mówiłam, nie była poważna, więc szybko wróciłam do zdrowia. Jednak podczas tamtego ataku ucierpiało coś jeszcze. Moja psychika. Dopadło mnie to, co fachowo określa się mianem zespołu stresu pourazowego. Nie poświęca się temu zbyt wiele uwagi, bo przecież niczego nie widać. Żołnierz nie stracił wzroku, nie amputowano mu kończyn, nie ma żadnych blizn. Ale to cały czas siedzi w człowieku i nie pozwala normalnie żyć. Tak właśnie stało się ze mną. Nie potrafiłam funkcjonować tak jak dawniej, więc rok temu armia odesłała mnie na rentę. Kto wie, może nawet dadzą mi medal – zakończyła z sarkazmem.

– Rozumiem, że zajął się tobą Joe Cameron.

– Tak, myślę, że użył swoich wpływów, żebym została jego pacjentką. Jednym słowem miałam wielkie szczęście. Po roku pod jego opieką jestem zdrowa. Skończyły się nocne koszmary, depresja i halucynacje. Minęło drżenie rąk i nóg.

– Wiem, czym jest zespół stresu pourazowego – zapewnił ją. – I wiem, że potrafi boleć nie mniej niż obrażenia fizyczne. Na szczęście psychikę, podobnie jak ciało, można wyleczyć.

Nie spodziewała się tego, ale też nie protestowała, kiedy przytulił ją do siebie.

– Też kiedyś byłem na polu walki – wyznał – i widziałem, że żołnierze obejmują się, żeby dodać sobie nawzajem otuchy. Wyobraźmy sobie, że jesteśmy dwojgiem żołnierzy i choć na chwilę zapomnijmy o tym, co nas boli.

– Dobrze – szepnęła, choć nie pojmowała, co się z nią dzieje. Objęcia tego prawie obcego człowieka, bijące od ciepła i przyjemny zapach wody kolońskiej sprawiały, że było jej dobrze jak nigdy przedtem.

Czuła się spokojna i bezpieczna.

– Ty też służyłeś w wojsku? Kiedy? – zapytała cicho.

– Przed studiami. Byłem zwykłym żołnierzem we francuskiej armii. Tak się złożyło, że wysłano mnie do Afryki w ramach tak zwanej misji pokojowej. Misja pokojowa! Wolne żarty!

Natychmiast wyczuła zmianę, która w nim zaszła. Nie był już tak zrelaksowany jak przed chwilą.

– Przepraszam, widzę, że się zdenerwowałeś – szepnęła. – Nie rozmawiajmy o niczym, co budzi złe wspomnienia.

– Widzisz, podobnie jak ty chcę o tym mówić. Wierzę, że to pomoże mi zapomnieć. Przede wszystkim chciałbym, abyś uwierzyła, że naprawdę rozumiem, czego doświadczyłaś. Ja co prawda nie pomagałem rannym, ale naoglądałem się potwornych rzeczy. Jako żołnierze dostaliśmy rozkaz, żeby stać z boku i nie angażować się w żadne konflikty. Staliśmy więc beczynnymi i patrzyliśmy, jak ludzie wyrzynają się nawzajem.

– Jak sobie z tym poradziłeś? Dopadł cię ten sam syndrom co mnie?

– Nie, ta misja na szczęście trwała krótko. Wyszedłem z wojska, zacząłem studiować medycynę. Praca pomogła mi odzyskać wewnętrzny spokój. Kiedy teraz myślę o tamtych zdarzeniach, ze smutkiem dochodzę do wniosku, że zrobiłem wszystko, co w tamtych warunkach zrobić mogłem. Jest takie powiedzenie: trzeba pogodzić się z tym, czego nie można zmienić.

Niespodziewanie w jej głowie pojawiła się niepokojąca myśl:

– Luc, czy twoja opowieść ma być dla mnie formą terapii? Chcesz mi poprawić samopoczucie? Przecież już ci mówiłam, że mam to za sobą. Jestem zdrowa.

Pokręcił głową.

– Jeśli nasza rozmowa ma być terapią, to przede wszystkim dla mnie – stwierdził. – Od czasu do czasu czuję, że muszę powrócić do tamtych wspomnień, przyjrzeć się im, upewnić, że to już naprawdę przeszłość, nabrać dystansu. Potem znów mogę żyć spokojnie.

– Więc to ja pomagam tobie?

– Mam nadzieję – odparł.

A potem ją pocałował. Pocałunek był leciutki, taki jak całuje się dziecko w policzek, ale i tak była w siódmym niebie. I w szoku również, bo zupełnie się tego nie spodziewała. Kiedy zaś okazało się, że ten przelotny pocałunek nie będzie miał ciągu dalszego, poczuła się rozczarowana.

I ku własnemu zdumieniu objęła Luca mocno za szyję i przytuliła do siebie. Musiała bardzo go zaskoczyć, bo przez ułamek sekundy nie wiedział, co robić. W końcu jednak uległ pokusie i znów ją pocałował, tym razem bardziej namiętnie, choć wciąż czule i delikatnie. Zachwycona tym nowym doznaniem, pomyślała, że jeśli się trochę od niego odsunie, wtedy on być może...

Gdzieś w pobliżu zaczął dzwonić telefon. Głośno, uparcie, natarczywie. Czyli tak, jak zwykle dzwonią komórki lekarzy.

Luc wypuścił ją z objęć i sięgnął do kieszeni. Kelly widziała, że robi to bardzo niechętnie.

– Tak, Marie... Oczywiście, mogę... Ech, czy ludzie nie mogliby nas uprzedzać o takich rzeczach? Tak, zaraz tam pojedę. Wiem, wiem, zdarza się... Do zobaczenia.

Westchnął zrezygnowany i powiedział:

– Dzwoniła Marie, położna. Przed chwilą odebrała poród i już dostała wezwanie do następnego, w dodatku przedwczesnego, bo teoretycznie dziecko powinno się urodzić dopiero za trzy tygodnie. Marie może tam jechać dopiero za kilka godzin, więc prosi, żebym ją chwilowo zastąpił. Widzisz, takie jest życie wiejskiego lekarza... – zauważył z goryczą. – Dałbym wszystko, Kelly, żebym móc tu z tobą zostać, ale...

– Luc, daj spokój, przecież musisz jechać – odparła. – Słuchaj, a może pojechałabym z tobą? Może się na coś przydam?

– Naprawdę chcesz mi towarzyszyć?

– Oczywiście! Jako były lekarz wojskowy nie mam dużego doświadczenia jako położnik, więc przy okazji czegoś się nauczę – skłamała gładko, bo tak naprawdę chciała jechać tylko po to, by z nim pobyc.

Gdyby nie to, siedziałyby cicho, pomna starego żołnierskiego powiedzenia: „Nigdy nie zgłaszaj się na ochotnika”. Inna sprawa, że nie służy już w wojsku.

– W takim razie jedźmy. Za pół godziny powinniśmy być na miejscu.

Wjechali na obszerne podwórze dużego, dostatnio wyglądającego gospodarstwa. Wewnątrz przywitała ich wystraszona Cecile, która spodziewała się pierwszego dziecka. Do tej pory ciąża przebiegała prawidłowo, a przyszła mama bardzo o siebie dbała. Tego dnia jednak pośliznęła się i upadła na krzesło.

– Nic mi nie było, ale na wszelki wypadek położyłam się do łóżka – opowiadała. – Zasnęłam, a jak się obudziłam, poczułam, że jestem mokra. Odeszły mi wody i zaczęły się skurcze. I co teraz będzie, panie doktorze? Przecież to jeszcze nie czas!

– Na pewno wszystko będzie dobrze, Cecile. Dzieci same najlepiej wiedzą, kiedy pora przyjść na świat. Niedługo przyjedzie Marie, a do tego

czasu będziesz pod fachową opieką dwóch lekarzy – oznajmił, po czym przedstawił jej Kelly. – A teraz połóż się, bo chciałbym cię zbadać.

Okazało się, że poród jest już dość zaawansowany.

– Masz skurcze co pięć minut. To znak, że komuś bardzo się spieszy – żartował. – Sprawdzimy tętno dziecka – powiedział, przykładając stetoskop do brzucha Cecile. – Posłuchaj, Kelly – rzekł po chwili, przekazując jej narzędzie.

– Serce bije równo i mocno – stwierdziła Kelly. –Cecile, będzie pani miała zdrowe i silne dziecko.

Pół godziny później przyjechał mąż kobiety i od razu narobił takiego zamieszania, że Luc dał Kelly znać, by go czymś zajęła.

Wyprowadziła go więc z pokoju i poprosiła, żeby zaparzył sobie kawę i posiedział spokojnie, dopóki go nie zawołają.

– Pana żona potrzebuje teraz spokoju. Obiecuję, że będzie pan przy niej, kiedy dziecko będzie się rodziło. Póki co niech się pan uspokoi i najlepiej czymś zajmie.

Na szczęście biedak nie musiał zbyt długo czekać. Jego pierworodny syn bez problemu wydostał się na świat. Zgodnie z obietnicą Kelly zawołała go do pokoju żony, a potem cały czas miała na oku, bo oboje z Lukiem obawiali się, że z powodu tak wielkich emocji może na przykład zemdleć. Świeżo upieczony tata stanął jednak na wysokości zadania, i choć był mocno roztrzęsiony, wytrwał mężnie do końca.

Kelly patrzyła na szczęśliwych rodziców i czuła radość oraz satysfakcję, o których często mówią położne. Spojrzała na Luca, który musiał czuć się podobnie. Cieszyła się, że po raz pierwszy wspólnie doświadczyli czegoś ważnego.

Wkrótce po tym, jak chłopczyk szczęśliwie przyszedł na świat, na miejsce dotarła Marie, więc ze spokojnym sumieniem wyruszyli w drogę powrotną.

– Jeśli nie jesteś bardzo zajęty, może wstąpisz do mnie? Przygotuję jakąś kolację... – zaproponowała nieśmiało.

Nie zdążył odpowiedzieć, bo znów zadzwonił telefon.

– Następny nagły przypadek – poinformował ją po krótkiej rozmowie. – Tym razem chodzi o starszego pana, który ma problemy z sercem. Więc kolację zjemy innym razem.

– Jasne.

Podwiózł ją do domu i odprowadził do drzwi. Tam wziął ją za rękę i spojrzał jej w oczy. Odgadła, że nurtują go identyczne pytania jak ją. Co z nimi będzie dalej? I czy przypadkiem wszystko nie dzieje się zbyt szybko?

Zanim odszedł, pocałował ją prędko, ale tak namiętnie, że ugięły się pod nią kolana.

– Czy jeśli skończę w miarę wcześniej, będę mógł do ciebie przyjść?

– Tak, przyjdź koniecznie.

Czas dłużył jej się okropnie, więc aby się czymś zająć, zaczęła znosić z tarasu naczynia. Gdy po umyciu odstawiła je na miejsce, spojrzała na owinięte w papier babeczki, które zamierzała dać Lucowi, ale nie zdążyła.

Co prawda obiecał, że jeszcze do niej zajrzy, ale teraz nie była już pewna, czy to naprawdę dobry pomysł. W końcu nie przyjechała do Francji szukać romantycznych przygód, tylko spokoju. Chciała nabrać sił, zanim zmierzy się z poważniejszymi zawodowymi wyzwaniem. I co? Na razie nic nie wyszło z tych ambitnych planów.

Może powinna zadzwonić i powiedzieć, że to, co robią, jest chyba błędem? Poprosić, by więcej do niej nie przychodził? Przypuszczała, że Luc bez protestu zaakceptuje każdą jej decyzję.

Nie zadzwoniła. Postanowiła dać sobie trochę czasu. Chciała zobaczyć, jak rozwine się sytuacja.

Czekała. Zjadła kolację, a jej część schowała do lodówki. Dla Luca. Jak przyjdzie, pewnie będzie głodny. Niestety, nie przyszedł. Za to zadzwonił. I rozmawiał z nią bardzo oficjalnie.

– Madame Blackman? Mówi Luc Laforge. Mieliśmy się dzisiaj spotkać, żeby omówić kilka spraw. Niestety, mam tu bardzo ciężki przypadek, więc obawiam się, że nasze dzisiejsze spotkanie może nie dojść do skutku.

– Rozumiem, doktorze. Proszę zadzwonić, jak będzie miał pan czas. Ustalimy inny termin.

– Oczywiście. Bardzo panią przepraszam.

W pierwszej chwili była na niego zła. Przecież nie musiał rozmawiać z nią w tak sztywny, urzędowy sposób. Chyba nic by się nie stało, gdyby powiedział kilka cieplejszych słów. Ciekawe, kiedy zadzwoni, pomyślała rozczarowana.

Wieczór miał się ku końcowi, a on się nie odzywał. Przypomniała sobie, jak mówił, że jedzie do starszego pana, który znów ma kłopoty z sercem. Być może stan chorego się pogorszył i musiał dłużej przy nim zostać?

Ponieważ francuskim zwyczajem wstawiała i kładła się dość wcześnie, o dziesiątej była już wykąpana i przebrana w nocną koszulę. Właśnie miała się położyć spać, gdy zadzwoniła jej komórka.

Zdziwiona, że ktoś próbuje się z nią skontaktować o tak późnej porze, odebrała połączenie.

– Doktor Blackman? Boże, co ja wygaduję! Kelly? Mówi Luc. Mam nadzieję, że cię nie obudziłem.

Nie odpowiedziała od razu. Chwilę się namyślała, by w końcu oznajmić z pełnym rozmysłem:

– Nie, jeszcze się nie kładę. Stało się coś? Trafił ci się ciężki przypadek?

– Niestety. Mój pacjent, Jean–Paul Lartigue, zmarł. Byłem przy nim do końca. To weteran drugiej wojny światowej. Prosił, żeby pochowali go w mundurze. Obiecałem, że tego dopilnuję.

– Luc, tak mi przykro! Słyszę, że jesteś bardzo zmartwiony. To był twój dobry znajomy?

– Bardzo go szanowałem, a on mnie lubił, bo też służyłem w wojsku. Niby w naszym zawodzie śmierć to chleb powszedni, ale czasem ciężko pogodzić się z czymś odejściem.

– Wiem. Posłuchaj, jeśli nie jesteś zbyt zmęczony albo przygnębiony, może jednak do mnie wstąpisz? Napijemy się czegoś... –Nie wierzyła własnym uszom. Chyba oszalała, żeby wygadywać takie rzeczy!

– Bardzo chętnie, ale czy nie będę ci przeszkadzał? Co za głupie pytanie! Oczywiście, że będzie jej przeszkadzał. I co z tego?

– Ależ skąd! – skłamała bez zająknięcia. – Przyjeżdżaj. Czekam.

– Będę za pięć minut. Z miejsca, w którym teraz jestem, widzę twój dom. Zaskoczył ją. Jak to możliwe, że jest tak blisko?

Luc siedział za kierownicą i patrzył w jasne okna małego białego domu. Był tu od dość dawna i cały czas zastanawiał się, co ma zrobić z doktor Kelly Blackman.

Jeszcze kilka dni temu dałby sobie głowę uciąć, że nie zainteresuje się żadną kobietą. Rozwód był dla niego tak przykrym doświadczeniem, że choć minęły już trzy lata, nadal czuł się rozgoryczony. Bardzo zabiegał o to

małżeństwo, był zakochany, chciał, aby wszystko ułożyło się jak najlepiej. Wszystko na nic. Skończyło się na tym, że czuł się jak ostatni głupiec.

W ciągu tych kilku lat miał parę przelotnych romansów, ale od początku obie strony wiedziały, że nie ma mowy o jakichkolwiek zobowiązaniach. Zresztą zawsze zrywał je na tyle szybko, by nie było niebezpieczeństwa, że któraś ze stron się zaangażuje.

No dobrze, ale problem „co z Kelly” nadal pozostaje nierozwiązany. Rozsądek podpowiadał, że żaden szybki numer nie wchodzi w grę. Po pierwsze czuł, że Kelly nigdy nie przystałaby na taki układ, po drugie od również by tego nie chciał. Wreszcie, po trzecie, będą musieli razem pracować, a głupi i nieprzemyślany wyskok mógłby bardzo utrudnić relacje zawodowe. Co więc robić?

Może powinien zaproponować jej przyjaźń? Tylko jak tu się przyjaźnić z tak atrakcyjną kobietą?

Kelly bardzo mu się podobała, pociągała go fizycznie. Nawet nie próbował sobie wmawiać, że tak nie jest. Na dodatek imponowała mu wiedzą i zawodowymi kwalifikacjami. Nie chciał być dla niej tylko przyjacielem.

Znają się zaledwie od dwóch dni. Nic poważnego jeszcze się między nimi nie wydarzyło. Nie padły żadne deklaracje, a więc ich znajomość nadal jest niezapisaną kartą. Może faktycznie poprzestaną na przyjaźni?

Uśmiechnął się smutno i uruchomił silnik. Człowieku, kogo ty próbujesz oszukiwać?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Powiedział, że będzie za pięć minut? Zerwała się na równe nogi i spojrzała w lustro. Umalować już się nie zdąży, ale to nie problem. Gorzej, że nie zdąży się również ubrać, a ma na sobie cieniutką koszulę i niewiele grubszy szlafrok, który właściwie więcej odkrywa, niż zasłania.

Ciekawe, co sobie pomyśli Luc, jak ją w tym zobaczy? Na samą myśl o tym przebiegł ją miły dreszcz.

Nie byłaby sobą, czyli zaradną i rozsądną Kelly, gdyby czegoś nie wymyśliła. Co tchu pobiegła na górę i włożyła bieliznę. Tak na wszelki wypadek.

Kiedy Luc zapukał do drzwi, poczuła przypływ radosnego podniecenia. Była też trochę zdenerwowana. Bo co, jeśli sobie pomyśli, że zwabiła go, aby... Przecież jest Francuzem, a wiadomo, że... No nie, nie powinna ulegać głupim stereotypom.

Zwłaszcza że zdążyła go już trochę poznać.

– Kelly, bardzo przepraszam, że nachodzę cię o tak późnej porze. Może jednak nie będę wchodził? Naprawdę zrozumiem, jeśli powiesz, że...

– Daj spokój, wchodź! Skoro cię zaprosiłam, to znaczy, że chciałam, żebyś przyszedł.

Jego oczy powiedziały jej, że wygląda pięknie. Chwilę później, gdy stanął w świetle, dostrzegła, jak bardzo jest zmęczony i przygnębiony. Zrobiło jej się go bardzo żal.

Zaprosiła go do pokoju, a gdy usiedli naprzeciw siebie, zapytała, uśmiechając się z lekką ironią:

– Ile czasu stałeś pod moim domem?

– Jakieś dwadzieścia minut. Z jednej strony bardzo chciałem przyjść, z drugiej nie chciałem się narzucać.

– Nawet tak nie mów. Lepiej powiedz, czego się napijesz?

– Tego samego co ty. Co masz w kubku?

– Tylko się nie śmiej. To kakao z odrobiną brandy. Działa na mnie lepiej niż tabletki nasenne.

– Pierwszy raz słyszę o takim napoju, ale chętnie spróbuję. Ale nie zasnę od razu?

– Nie, jeszcze zdążysz dojechać do domu – rzuciła przez ramię, gdy szła do kuchni.

Gdy parę chwil później wróciła z tacą, przekonała się, że Luc nie jest tym samym wesołym, zadowolonym z życia facetem, z którym rozmawiała kilka godzin wcześniej.

– Cały czas myślisz o tym panu, prawda? – zapytała.

– Tak. Myślę o tym, że Jean-Paul żył dobrze i uczciwie, i odszedł spokojnie, leżąc we własnym łóżku. Był częścią mojego dzieciństwa. To dzięki niemu czułem się dumny, że jestem żołnierzem.

Spojrzał jej w oczy i uśmiechnął się szczerze, bez odrobiny przymusu.

– Cóż, ludzie odchodzą, a życie toczy się dalej. Jestem pewny, że Jean-Paul byłby zadowolony, widząc, że spędzam wieczór z tak uroczą kobietą.

– Opowiedz mi trochę o sobie – poprosiła. – Ja zwierzyłam ci się z najbardziej osobistych przeżyć, więc chyba mam prawo do wzajemności? Nie lubisz Angielek, tyle wiem. Muszę przyznać, że nie wróży to najlepiej naszej przyjaźni. – Uznała, że to słowo będzie na razie najodpowiedniejsze.

– O, przepraszam! Nie lubię jednej konkretnej Angielki, więc nie uogólniaj. No i jeszcze nie lubię rodziny tej kobiety. Zresztą z wzajemnością.

Tak czy owak pora, żebym zrewidował swoją niepochlebną opinię o twoich rodaczkach.

– Dobrze, drażliwy temat mamy już za sobą – podsumowała. – A dowiem się czegoś o twojej rodzinie?

– Dowiesz się wszystkiego, co tylko będziesz chciała – obiecał. – Mam propozycję. Może jutro po południu przyjdiesz do mnie na herbatę? Myślę, że mój rodzinny dom będzie najlepszą wizytówką. Przyrzekam, że odpowiem na wszystkie pytania.

– Dziękuję za zaproszenie, chętnie skorzystam – odparła bez wahania, lecz już po chwili pożałowała swojej gorliwości. Wydało jej się bowiem, że Luc się zaniepokoił.

Czyżby już żałował, że ją zaprosił? Trudno, stało się. Nie zamierzała się wycofywać.

– Przyjadę po ciebie o trzeciej – powiedział, gdy odprowadziła go do wyjścia.

– Dobrze, będę gotowa. – Otworzyła drzwi, ale on zamiast wyjść, z powrotem je zamknął.

Potem ją objął i pocałował. Nie trzymał jej mocno, w każdej chwili mogła się wywinąć z jego objęć. Nie zrobiła tego, bo było jej zbyt dobrze.

– Do jutra – szepnął. – Przepraszam, wiem, że nie powinienem cię całować. Ale nie żałuję, że to zrobiłem.

Ani ja, pomyślała. Niesamowicie.

Z samego rana wsiadła w autobus jadący do Estaville, największego miasta w okolicy. Miała zamiar kupić sobie sukienkę. Po pierwsze po to, by po południu wyglądać elegancko, a po drugie, by pokazać Lucowi, że jej garderoba wcale nie jest aż tak skromna, jak mógłby sądzić, widząc ją dwa razy z rzędu w tej samej kreacji.

Wynik eskapady był taki, że zamiast jednej sukienki kupiła trzy. I jeszcze nową bieliznę (co oczywiście nie miało żadnego związku z Lukiem). I trochę kosmetyków.

Po powrocie do domu zaczęła przymierzać swoje nowe stroje. Na pierwszy ogień poszła cytrynowa sukienka, która ładnie podkreślała jej opaleniznę i szczupłą talię. Potem przyszła kolej na sukienkę błękitną, która dla odmiany miała duży dekolt i była bardzo przewiewna. Wreszcie sukienka biała, mieniąca się przy każdym ruchu. Bardzo szykowna, ale zdecydowanie zbyt strojna jak na popołudniową herbatę. Była za to idealna na wieczorne wyjście, na przykład do dobrej restauracji.

Ostatecznie zdecydowała się na sukienkę cytrynową, którą musiała trochę skrócić.

To było o pierwszej. O drugiej wzięła kąpiel w aromatycznej pianie, po czym włożyła nową jedwabną bieliznę (w życiu nie miała na sobie czegoś takiego) i sukienkę.

Za dwadzieścia trzecia usiadła w pokoju i zaczęła czekać. Tylko spokojnie, powtarzała w myślach. Za pięć trzecia przypomniała sobie o babeczkach, które chciała mu podarować. Luc, jak zawsze punktualny, zapukał akurat wtedy, gdy zawijała je w papier.

– Wyglądasz zniewalająco – orzekł na wstępie. – Tylko proszę, nie traktuj tego jak pusty komplement. Naprawdę tak myślę. To nowa sukienka?

– Skąd wiesz?

– Potrafię wyczuć, kiedy kobieta wkłada coś nowego. Jest wtedy podekscytowana i jednocześnie pełna obaw. Czy dobrze wyglądam? Czy mi się spodoba?

– Nie żartuj! Aż tak łatwo odgadnąć, co czuję? – zapytała z niedowierzaniem.

– Owszem, ale to nie wszystko – rzekł ze śmiechem. – Wczoraj wspominałaś, że zabrałaś ze sobą tylko jedną sukienkę.

– No wiesz, to nie fair! Śmiejesz się ze mnie!

– Przepraszam. To co, możemy jechać? Jesteś gotowa?

Sięgnęła po paczuszkę.

– Proszę, to ode mnie. Na znak, że ci wybaczam. Słynne babeczki według przepisu mojej mamy.

– Dziękuję, zjemy je dziś razem, na kolację. A teraz chodźmy.

Tylko dokąd, pomyślała refleksyjnie.

Kelly była zachwycona Bretanią. Uwielbiała patrzeć na malownicze krajobrazy pełne kwitnących łąk, skał rozsianych pośród pól, drzew powykęcanych przez zimowe wichury. Dlatego odkąd wyjechali z miasteczka, przez cały czas wyglądała przez okno. Luc zauważył to i zwolnił. Bardzo ją tym ujął.

Po pewnym czasie zboczyli z głównej drogi i, minąwszy kamienną bramę ze stróżówką, ruszyli szeroką cieniastą aleją między szpalerem drzew. Znow skręcili i... Kelly wydała stłumiony okrzyk zachwytu.

Przed jej oczami wznosił się zameczek niczym z bajki. Najprawdziwszy francuski *chateau*, zbudowany z ciemnokremowego kamienia, ozdobiony wieżyczkami, wabiący wzrok pięknym frontowym ogrodem, w którym kwitły czerwone gardenie.

– To twój dom?! Jest cudowny!

– Moja rodzina mieszka tu od pokoleń. Parę razy chciałem dać sobie spokój, sprzedać to wszystko i kupić coś nowego, łatwiejszego w utrzymaniu. W końcu zrozumiałem, że nie mam prawa tego robić. Ten dom nie należy tylko do mnie. Należy także do tych, którzy w nim żyli i żyć będą. Ale proszę, wejdźmy do środka.

Zabytkowe wnętrza robiły niesamowite wrażenie i choć z każdego kąta wзираła tu historia, nie zatraciły przytulnego domowego charakteru.

Kelly podziwiła wiszące w holu obrazy, gdy gdzieś za jej plecami skrzypnęły drzwi. Odwróciła się zaciekawiona i ujrzała starszą kobietę w czarnej sukni i białym fartuszk.

– To moja gospodyni, Minette.

– Madame! – Kobieta wykonała głęboki dyg.

Kelly była w szoku. Pierwszy raz zdarzyło się, żeby ktoś przed nią dygnał.

Kiedy Minette poszła zaparzyć herbatę, Luc zaproponował, że oprowadzi ją po domu.

– Skoro mówisz, że chcesz poznać mnie lepiej, pokażę ci mój największy skarb. Nie ma dla mnie nic ważniejszego. To treść mojego życia. I właśnie dlatego nie zawsze mogę robić to, na co miałbym ochotę.

Zaprowadził ją do położonego na tyłach domu pokoju, który kiedyś musiał być oranżerią. Teraz wszystkie okna zasłonięte były drewnianymi żaluzjami, przez które sączyło się rozproszone światło.

Luc położył palec na ustach i podszedł z nią do łóżka, w którym spała dziewczynka. Miała nie więcej niż sześć lat, a już musiała wiele wycierpieć. Jej lewa noga zawieszona była na wyciągu i osłonięta lekkim opatrunkiem, pod którym widać było rozległe obrażenia.

– To moja córeczka, Jenny – szepnął. – Być może Joe mówił ci, że miała wypadek. – Popatrzył na nią z namysłem. – Bez względu na to, co zrobię ze swoim życiem, Jenny zawsze będzie najważniejsza. Biedactwo, przeżyła cierpienie, jakiego dziecko w jej wieku nigdy nie powinno zaznać. Dlatego jej szczęście i spokój są teraz najważniejsze.

– Ważniejsze niż twoje, prawda?

– Tak.

– Cudownie, że tak myślisz.

Minette podała herbatę w bibliotece. Było to imponujących rozmiarów pomieszczenie, pełne antyków, z olbrzymim marmurowym kominkiem i zapierającym dech widokiem na kwiatowe rabaty i soczyście zielony trawnik.

– Opowiedz mi o wypadku Jenny – poprosiła Kelly.

– Dobrze, ale to oznacza, że będę musiał ci opowiedzieć o jej matce – mruknął Luc niechętnie.

– Trudno. Nie zapominaj, że zapraszając mnie, obiecywałeś całkowitą szczerłość.

– Nie zapominam – odparł, wstając.

Podszedł do półek z książkami, by po chwili wrócić z oprawionym w skórę albumem.

– Proszę, tu są zdjęcia mojej żony, córki i moje – powiedział, kładąc go na jej kolanach. – Pokazują fragment naszego wspólnego życia. Nie miałem serca ich wyrzucić, choć Bóg mi świadkiem, że wiele razy chciałem to zrobić.

– Żadnych zdjęć ze ślubu? – zdziwiła się, kartkując album.

– Wszystkie spaliłem. Bez żalu.

Wyjątkowa gorycz w jego głosie obudziła w niej współczucie.

Podobały jej się te zdjęcia. Na większości z nich była Jenny, w wieku od noworodka do mniej więcej czterech lat.

– Wszystkie podpisy są po angielsku – zauważyła mimochodem.

– Jenny jest dwujęzyczna. Za to Merryl, moja była żona, nigdy nie zadała sobie trudu, żeby nauczyć się francuskiego. Po co, pytała, skoro ja tak dobrze mówię po angielsku.

Kelly powstrzymała się od komentarza. Nie miała prawa nikogo oceniać.

– Twoja żona jest bardzo piękna – powiedziała, z podziwem oglądając szczupłą, dobrze ubraną blondynkę. Tak bardzo niepodobną do niej samej.

– Nie wszystko złoto, co się świeci – skwitował Luc.

– A czy ona przypadkiem nie jest modelką? – spytała, zaintrygowana faktem, że na kolejnych zdjęciach coraz rzadziej widać Luca, za to jego żona jest nieodmiennie wspaniała i upozowana.

Ani jedno zdjęcie nie wyglądało jak typowa rodzinna fotka, na której nie zawsze dobrze się wychodzi.

– Rzeczywiście, Merryl była modelką. Jak na to wpadłaś?

– Zauważyłam, że umie się ustawić, żeby wyjść jak najkorzystniej. No i patrzy w obiektyw jak ktoś, kto wie, o co chodzi.

– Cóż, prawdę powiedziawszy, pochodzi z tak zamożnej rodziny, że w ogóle nie musiała pracować. W pierwszym kontakcie to urocza osoba, wesoła, dowcipna, tyle że... Musi mieć wszystko, na co przyjdzie jej ochota, i to od razu. Poznaliśmy się, kiedy byłem na szkoleniu w Londynie i błyskawicznie postanowiliśmy się pobrać. Przed ślubem przywiozłem ją tutaj. Była zachwycona. Ale po pierwszej zimie zmieniła zdanie. Brakowało jej Londynu, rodziny i znajomych. Zwłaszcza w męskim wydaniu.

– A Jenny? Z nią nie chciała być?

– Merryl traktowała ją jak modny dodatek. Poza tym albo ją rozpieszczała, albo ignorowała.

Luc podszedł do okna i zapatrzył się w przestrzeń. Kelly domyśliła się, że nie chce, by była świadkiem emocji obudzonych przez wspomnienia.

– Robiłem wszystko, żeby ją zadowolić – ciągnął po chwili. – Okazało się, że to niemożliwe. Ostatecznie zdecydowaliśmy, że bierzemy rozwód. Jenny została ze mną, bo pośród bujnego życia towarzyskiego mojej byłej żony nie było miejsca dla dziecka. Byłem bardzo zadowolony z tego układu. Było

nam z Jenny razem bardzo dobrze. Sprawy skomplikowały się, kiedy jej opiekunka zaszła w ciążę i przez kilka miesięcy musiała leżeć. Wspomniałem o tym Merryl. Zaproponowała, że weźmie Jenny na kilka dni do siebie, żebym mógł spokojnie znaleźć nową nianię. Nie byłem zachwycony tym pomysłem, ale...

Wzruszył ramionami.

– Merryl przyjechała po Jenny nowym sportowym samochodem. W drodze na prom zatrzymały się gdzieś na lunch. Merryl trochę za dużo wypła i rozbiła wóz. Jak zawsze wyszła z tego bez szwanku, za to Jenny omal nie zginęła! Moi prawnicy złożyli w sądzie wnioski o pozbawienie jej praw rodzicielskich. Moja była małżonka w ogóle się tym nie przejęła.

Dalszą rozmowę przerwało wejście Minette. Luc przez chwilę rozmawiał z nią półgłosem, po czym zwrócił się do Kelly.

Przepraszam, muszę zostawić cię na chwilę samą. Co prawda nie mam dziś dyżuru, ale muszę jechać na policję, żeby kogoś zbadać. Z reguły nie proszą mnie o to częściej niż raz czy dwa razy w roku. Dlaczego musieli wezwać mnie właśnie dziś?

– Taka już nasza lekarska dola. Nagłe przypadki zawsze zdarzają się w najmniej odpowiednim momencie – odparła.

– Ech, miałem jeszcze zajrzeć do Jenny, jak się obudzi, bo biedaczce nudno tam samej. No nic, poproszę Minette, żeby z nią posiedziała.

– A może ja do niej pójde? – zaproponowała. – Oczywiście, jeśli chcesz...

– Naturalnie, że tak! Jednak naprawdę nie musisz tego robić.

– Ale chcę. Za kilka dni zaczynam u ciebie pracować. Powiedzmy, że chcę przypodobać się szefowi – odparła i uśmiechnęła się figlarnie.

– Czasem mnie boli, a czasem okropnie swędzi. A najgorsze, że nie mogę wyjść do ogrodu – skarżyła się dziewczynka. – Nie mogę się bawić ani biegać,

ani pływać. To niesprawiedliwe! – mówiła bliska łez. Kelly wiedziała, że musi coś wymyślić. Tylko co?

– Wiesz, Jenny, mam pomysł! – zawołała, choć sama jeszcze nie wiedziała jaki.

Na szczęście przypomniała sobie o liście z podziękowaniami, który dostała od dziewczynek, i postanowiła wykorzystać ich pomysł.

– Jak długo byłeś w szpitalu? – zapytała.

– Pięć dni. Okropnie tam było. Ale pielęgniarki były dla mnie miłe. Jak płakałam, trzymały mnie za rękę.

– A pamiętasz, jak miały na imię?

– Helene i Françoise. Jak wychodziłam do domu, dały mi na pamiątkę ładną kartkę.

– A może chciałabyś napisać do nich list z podziękowaniem za opiekę? – zaproponowała Kelly. – I coś narysować? Na pewno by się ucieszyły.

– Czemu nie? – podchwyciła Jenny. – Mam kredki i blok. A pomoże mi pani?

– Oczywiście, że pomogę, ale tylko trochę, zgoda? Pamiętaj, że to ma być rysunek i list od ciebie. A teraz powiedz, gdzie trzymasz kredki i blok?

Wspólnie spędzony czas minął im bardzo szybko. Parę razy zajrzała do nich Minette, by zapytać, czy wszystko w porządku i czy niczego im nie trzeba. Kelly, która w dzieciństwie czuła się samotna, z zapałem zabawiała dziewczynkę.

Mniej więcej po dwóch godzinach wrócił Luc.

– Tatuś! – rozpromieniła się Jenny i rozłożyła ramiona najszerszej, jak mogła.

– Jak się czujesz, moja ty królewno? – zapytał, całując ją na powitanie.

– Napisałam list. A ciocia Kelly powiedziała, że wyślesz go do pielęgniarek ze szpitala. Ciocia mówi, że na pewno są ciekawe, jak się czuję.

– Też tak myślę. A teraz pokaż, co narysowałaś. Jaki piękny rysunek! I jaki fajny list! Brawo, skarbie – pochwalił córkę.

– To jestem ja, leżę na łóżku, a tu moja noga na wyciągu – objaśniła. – Tatusiu, a czy ciocia Kelly może u nas zostać?

– Raczej nie, córeczko. Ciocia ma swój własny dom.

– A mogłaby czasem tu przychodzić? Na przykład w nocy, jak się budzę i płaczę, pottrzymałaby mnie za rękę? Wtedy ty mógłbyś się wyspać.

– Już niedługo przestaniesz się budzić, obiecuję. A teraz, proszę, wypij mleko. Jak się je pije, kości szybciej się zrastają.

Kelly przysłuchiwała się ich rozmowie, myśląc o tym, że nie miała jeszcze okazji widzieć Luca w tak intymnej sytuacji. Podziwiała łagodność i czułość, z jaką traktował swoją córkę. Każdym słowem i gestem okazywał jej bezwarunkową miłość.

Chciałabym być tak kochana, westchnęła. Jednak zaraz przywołała się do porządku.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Kolacja? W sobotę? Odkąd tu jestem, jeszcze nie byłam w żadnej restauracji. Nie licząc porannej kawy w bistro.

– Czy to dlatego, że nie chciałaś bywać między ludźmi? – dopytywał.

– Być może. Poza tym przyzwyczałam się, że sama sobie gotuję.

– Mimo to nalegam. Chciałbym podziękować ci za to, że zajęłaś się Jenny. Nie musimy iść do żadnego snobistycznego klubu. Mamy tu niedużą oberżę, która podaje lokalne przysmaki. Obiecuję, że będziesz zadowolona.

Milczała.

– Powiem szczerze, że niechętnie przebywam w miejscach publicznych – przyznała po chwili. – Co innego wspólny posiłek u mnie albo u ciebie, a co innego wyjście do restauracji – tłumaczyła.

Nagle drgnęła, bo dotarł do niej właściwy sens jego propozycji.

– Przecież to by była randka!

– Randka! – Skrzywił się z niesmakiem. – Nie lubię tego słowa. Na randki chodzą amerykańskie nastolatki. A my, jako ludzie dojrzały, chodzimy na...

– Służbowe kolacje? – dokończyła za niego. – Jak zwał, tak zwał. Dobrze, postawiłeś na swoim. Chętnie spędzę z tobą sobotni wieczór.

Luc powiedział, że pójdą to niedużej oberży. Ponieważ nie bardzo wiedziała, co kryje się pod tą nazwą, na wszelki wypadek włożyła jedną z ostatnio kupionych sukienek.

Była gotowa dużo przed czasem, więc aby czymś się zająć, co chwilę sprawdzała makijaż i fryzurę. Z niecierpliwości nie mogła usiedzieć w miejscu.

A przecież cztery dni temu jeszcze w ogóle nie знаła Luca. Czuła się pogodzona z życiem, w pewnym sensie nawet z niego zadowolona.

I wystarczyło, że się poznali, by jej nastawienie do świata diametralnie się zmieniło. A jednak zdarzały się chwile, kiedy czuła się zagrożona.

Luc budził w niej pragnienia, które postanowiła raz na zawsze wyeliminować. Aż za dobrze wiedziała, że jeśli ulegnie pokusie, wpadnie w poważne tarapaty.

Nie wszyscy są tacy jak Gary, szeptał nieśmiało wewnętrzny głos. Możliwe. Jej wystarczy, że zdecydowana większość to tacy sami egoiści jak jej były narzeczeni.

Luc zawsze był elegancki, gdy do niej przychodził, jednak widać było, że dziś wyjątkowo się postarał. Włożył ciemny garnitur i białą koszulę, a do tego krawat w kolorze burgunda.

Jak zwykle też był cudownie szarmancki.

– Wyglądasz przepięknie! Złożę się, że żadna kobieta nie dorówna ci urodą! – prawił jej komplementy, biorąc ją za obie ręce i obracając, by się jej dokładnie przyjrzeć.

– Co to mówią o Francuzach? Że straszni z nich pochlebcy? – ironizowała.

– No widzisz, wciąż te stereotypy na temat Francuzów? Masz pojęcie, jak ciężko z tym żyć? Żadna kobieta ci nie wierzy, nawet jeśli mówisz najszczerzą prawdę. Gadaj sobie, co chcesz. Dla mnie jesteś po prostu przepiękna.

– Czy piękna, to nie wiem, ale na pewno głodna – rzuciła rozbawiona.

– A więc w drogę!

Spodziewała się, że pojedą do któregoś z większych miast lub nadmorskich kurortów, tymczasem ruszyli w głąb lądu, posuwając się wzdłuż rzeki. Po pewnym czasie dotarli do małej wioski, a właściwie nadrzecznej osady.

Luc zaparkował na maleńkim ryneczku, gdzie wprawdzie stało kilka samochodów, ale nigdzie nie było śladu turystów.

– Zaskoczona? – zapytał, widząc, że Kelly rozgląda się na wszystkie strony. – Właściciele nie opowiadają na prawo i lewo o swojej oberży. To taka nasza mała miejscowa tajemnica.

– Jak to? W ogóle się nie reklamują? Nie zależy im na zarabianiu pieniędzy, czy mają ich w nadmiarze?

– Przede wszystkim chcą dobrze karmić tych, którzy potrafią docenić ich jedzenie.

Przeszli wąskimi uliczkami nad samą rzekę. Na brzegu stał długi i wąski dom w otoczeniu drzew. Ledwie przekroczyli próg, na ich spotkanie wyszła drobna, ubrana na czarno kobieta.

– Doktor Laforge! Witamy! O, widzę, że nie jest pan dzisiaj sam.

– Dobry wieczór, madame Malouf. To doktor Blackman, która niebawem zaczyna pracę w przychodni.

– Witamy w naszej oberży, pani doktor. Pozwolę sobie zauważyć, że ma pani piękną sukienkę.

– Dziękuję.

– Zapraszam, wchodźcie państwo dalej. Stolik już czeka. Schłodzone wino również.

Zaprowadziła ich na zadaszony taras, z którego rozciągał się cudowny widok na rzekę. Stało na nim kilka stolików przykrytych obrusami w niebieską kratkę. Większość z nich była zajęta.

– Uważamy z mężem, że smaczne jedzenie zasługuje na ładne otoczenie

– powiedziała pani Malouf, która musiała zauważyć, że Kelly rozgląda się z zachwytem.

Kiedy usiedli przy stoliku, który im wskazała, przyniosła wino w srebrnym kubku z lodem.

– Pańskie ulubione, doktorze.

– To prawda, cały czas powtarzam, że nie ma sobie równych – przyznał.

– Tylko co ja biedny zrobię, kiedy się skończy?

– Dla pana zawsze znajdzie się butelka.

Następnie odbyła się obowiązkowa ceremonia kosztowania trunku, po czym pani Malouf podała im karty dań i pobiegła do swoich zajęć.

– Spróbuj. Mam nadzieję, że będzie ci smakowało. – Luc podsunął jej kieliszek. – Pochodzi z małej winnicy nad Loarą. Jest lekkie i delikatne.

Idąc za jego przykładem, najpierw powąchała wino, a potem upiła mały łyk. Było bardzo delikatne. W pierwszej chwili prawie nie poczuła smaku, który z czasem jednak rozwinął się w pełen bukiet.

– I co myślisz?

– Mmm... Jest wspaniałe. Z każdym kolejnym łykiem staje się smaczniejsze. Zupełnie jak... – Zamarła, przerażona tym, co wygaduje.

– Jak co? – dopytywał żartobliwym tonem, który zdradzał, że doskonale wie, co ona chce powiedzieć.

Postanowiła, że nie będzie się wygłupiać i wymyślać banalnych porównań w stylu: „jak wiosenne kwiaty” albo „jak dotyk miękkiej skóry dziecka”.

– Jak pocałunek.

Spojrzał jej w oczy.

– Doskonale rozumiem, co masz na myśli. I tu rodzi się pytanie, czy wolisz pić wino, czy się całować?

– Akurat w tej chwili wolę coś zjeść, więc jeśli pozwolisz, zajrzę do tej karty.

Znalazła w niej tak wiele smakowitych opisów dań, że nie była w stanie na nic się zdecydować.

– To mnie przerasta – jęknęła z rezygnacją. – Przez ostatnie pół roku moje kulinarne szaleństwa ograniczały się go ugotowania zupy jarzynowej.

– Skoro tak, mogę coś dla ciebie wybrać – zaproponował. – A ponieważ z doświadczenia wiem, że zawsze żałujemy, że nie wybraliśmy tego, co inni, dla siebie zamówię to samo.

Jak się okazało, zamawianie wymagało osobnego rytuału. Nim zapadła ostateczna decyzja, Luc długo rozprawiał z madame Malouf, roztrząsając najdrobniejsze szczegóły dotyczące potraw. Sadząc po minach, jakie przy tym stroił, była to sprawa pierwszorzędnej wagi. Na szczęście, gdy zamówienie zostało przyjęte, przypomniał sobie o Kelly i delikatnie położył dłoń na jej dłoni.

– I co? Podoba ci się? Bo jeśli nie, zgodnie z obietnicą odwiozę cię do domu.

– Nie! Nie chcę wracać do domu! Jestem tym miejscem wręcz zachwycona. Zupełnie mi nie przeszkadza, że wszystko jest tu dla mnie nowe.

– Miło mi to słyszeć. Ale pamiętaj, najważniejsze to robić wszystko krok po kroku. Zobaczysz, jak skosztujesz kuchni madame Malouf, poczujesz się jeszcze lepiej. O, proszę, mamy pierwsze danie.

Zupa, od której zaczęli, rzeczywiście była wyśmienita. Rybna, ale w smaku łagodna i kremowa w konsystencji. Za to jeśli chodzi o kolor, wprost niezwykła! Żółta.

Zaciekawiona Kelly spojrzała pytająco na Luca.

– Zaskoczona? Nie bój się, to szafran. A ryby zostały złowione przy ujściu naszej rzeki. Śmiało, spróbuj!

Spróbowała. I przekonała się, że może mu zaufać. Bo tak jak w przypadku wina, tak i tym razem wyrafinowany smak nie ujawnił się od razu. Potrzebowała trochę czasu, by odczuć go w całej pełni.

– Jak często tu przychodzisz? – zapytała, gdy czekali na kolejną potrawę.

– Rzadko, ale robię to świadomie. Nie chcę, żeby to wyjątkowe miejsce za szybko mi spowszedniało. Ostatnio bywałem tu sam. Muszę jednak powiedzieć, że choć kuchnia jest tu zawsze na najwyższym poziomie, potrawy spożywane w dobrym towarzystwie smakują jeszcze lepiej. A wspólny posiłek z tobą to już prawdziwa uczta.

– Jeszcze jeden komplement od Francuza.

– Ale ja naprawdę tak uważam!

– Wobec tego tym bardziej miło mi to słyszeć. Luc, postaraj się zrozumieć, jak żyłam przez ostatnie miesiące. Z nikim się nie spotykałam, nie wychodziłam z domu. I naprawdę nie tęskniłam do ludzi. Nie powiem, żebym czuła się szczęśliwa, ale tak chciałam żyć. To, co się teraz dzieje, jest dla mnie nowym doświadczeniem.

W tym momencie madame przyniosła danie główne. Pod zachęcającą nazwą „kurczak w cydrze” kryła się wspaniale pachnąca potrawa, na którą składały się gotowane warzywa i mięso polane gęstym sosem.

– Wszystkie produkty pochodzą z naszych stron – zachwalał Luc. – Spróbuj, bo naprawdę warto.

Kiedy skończyli jeść, wrócili do przerwanej rozmowy.

– Powiedz, czy lęk już cię opuścił? – zapytał. – Czy dobrze się czujesz w miejscu pełnym ludzi?

Trudne pytanie.

– Czuję się tak, jakby w moim ciele żyły dwie różne osoby. Pierwsza Kelly jest szczęśliwa, że ją tu przywiozłeś i z nadzieją czeka na to, co

przyniesie czas. Zaś ta druga stale lękliwie zerka przez ramię i boi się, że zaraz spotka ją coś złego.

– Może spróbujemy pozbyć się jej na dobre? Jestem pewny, że niebawem wszelki ślad po niej zaginie.

– Mam nadzieję. Mmm... czuję w powietrzu zapach ciasta. Czyżby madame serwowała już deser?

Nie pomyliła się. Pani Malouf podała im pyszną szarlotkę ze śmietaną, a do niej kawę i kieliszek calvadosu.

– Proszę zachodzić do nas częściej – zapraszała, gdy się żegnali. – Zawsze są państwo mile widziani!

Gdy wsiedli do samochodu, Luc zapytał, czy chce już wracać do domu. Kelly spojrzała na rozgwieżdżone niebo i olbrzymi księżyc w pełni, po czym doszła do wniosku, że nie ma ochoty wracać. Chce zostać z nim jak najdłużej.

– Ile gwiazd! – powiedziała. – I ten księżyc tak jasno świeci, że można by przy nim czytać.

– Masz ochotę na lekturę?

– Nie. Raczej na spacer. Chciałabym się przejść w świetle księżyca.

– Więc jedźmy nad morze. Wrócimy do Riom i pospacerujemy po promenadzie. O tej porze nie powinno tam być ludzi.

Nie pomylił się. Gdy kwadrans później ruszyli w stronę starej latarni morskiej, byli jedynymi spacerowiczami na kamiennym bulwarze ciągnącym się wzdłuż plaży.

– Jak cudownie! – westchnęła, patrząc na posrebrzone księżycowym światłem drobniutkie fale. – Czy może być coś piękniejszego niż ta noc?

– Moim zdaniem tak, ale jak ci powiem, co mam na myśli, znów mi zarzucisz, że jak każdy Francuz jestem komplemenciarzem.

– Obiecuję, że tak nie powiem.

– Wobec tego przyznam, że ta noc byłaby jeszcze piękniejsza, gdybym trzymał za rękę cudną kobietę.

– Jeśli moja ręka ci wystarczy, to proszę bardzo – odparła po krótkim namyśle.

– Czy mi wystarczy? Co za pytanie! – obruszył się i pocałował dłoń, którą mu podała.

Przez chwilę szli w milczeniu. Luc co pewien czas delikatnie ścisnął lub pieszczotliwie gładził palcami wierzch dłoni Kelly.

– Kiedy byłam nastolatką, miałam zerowe doświadczenia w kontaktach z chłopakami. Całą wiedzę czerpałam z opowieści starszych koleżanek – wyznała w przyływie szczerości. – A one mówiły, że jeśli chłopak głaszcze cię po rękę, to znak, że chce... – Umilkła, uznawszy, że i tak za dużo powiedziała.

– Że co chce? – dopytywał żartobliwie.

– Przecież wiesz. Że chce cię pocałować. Zaznaczam, że nie jest to forma zaproszenia.

– Szkoda.

Dotarli na koniec promenady i stanęli u szczytu schodków prowadzących na plażę.

– Mam ochotę pochodzić po wodzie. Jakoś dziś mnie korci, żeby robić różne takie... rzeczy...

– A więc chodźmy.

– Nie musisz ze mną wchodzić do morza.

– Nie muszę, ale chcę. Daj drugą rękę, te schodki bywają śliskie. Pomogę ci.

Gdy stanęli na przyjemnie chłodnym piasku, nie wypuścił jej rąk ze swoich dłoni. Delikatnie przyciągnął ją do siebie i pocałował. Czule,

nienatarczywie, tak jakby ten pocałunek miał być zapowiedzią tego, co może się między nimi wydarzyć później.

Gdy przestał ją całować, odsunęła się, choć miała ochotę na więcej.

– Wystarczy – szepnęła.

– Wystarczy? Kelly, co ty mówisz? Dla mnie to zdecydowanie za mało.

– Powiedzmy, że w tej chwili wystarczy – dodała. – To co? Wchodzimy do tej wody?

– Jeśli zobaczy mnie jakiś pacjent, nie będę miał odwagi wystawić mu rachunku – rzekł ze śmiechem, podwijając nogawki spodni.

– Bez ryzyka nie ma zabawy! – zawołała, i chwyciwszy go za rękę, pobiegła do morza.

Brodzenie do połowy łydki w wodzie sprawiło jej ogromną przyjemność. Drobne fale delikatnie masowały jej skórę, a ona czuła, jak wraca do życia.

– Od tak dawna nie robiłam takich głupich, ale fajnych rzeczy – przyznała. – Dopiero teraz przekonałam się, jak bardzo mi tego brakowało. Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś. – Pocałowała go w policzek.

– Żadna w tym moja zasługa, przecież spacer to był twój pomysł. A tak swoją drogą, byłeś już na plaży? Pływałeś w morzu?

– Nie – odparła.

Nie wyobrażała sobie, że mogłaby tu przyjść za dnia i paradować prawie nago przed tłumem obcych ludzi.

– Może kiedyś spróbujesz – rzekł łagodnie, wyczuwając zmianę jej nastroju. – Daj sobie czas, a wszystko się ułoży. A teraz pora wracać.

Wiedziała, że prędzej czy później to się stanie. Nawet czekała na to z niecierpliwością.

Kiedy podeszli do schodków wiodących na promenadę i przystanęli w cieniu rzucanym przez mur, Luc znów zaczął ją całować. Tyle że nie były to

już czułe i delikatne pocałunki. Tym razem jego usta były namiętne, natarczywe, pełne pożądania.

Uległa magii tego pocałunku. To, co było i będzie, przestało mieć dla niej jakiegokolwiek znaczenie. Liczyła się tylko ta chwila. Objęła Luca mocno za szyję, przyłgnęła do niego całym ciałem. Czowała gwałtowne bicie jego serca, drżenie mięśni, podniecenie.

Była na niego gotowa. Tak jak on był gotów na nią. Jej ciało nie może się mylić. Jeszcze chwila, i pojedą do niego albo do niej i...

Muszą natychmiast przestać! To jedyny ratunek. Bo jeśli to potrwa bodaj minutę dłużej, nie będzie odwrotu.

Choć przyszło jej to z wielkim trudem, zmobilizowała się i delikatnie odsunęła go od siebie. Cofnął się, jak na dżentelmena przystało, ale widać było, że robi to bardzo niechętnie.

– Kelly, *chérie*, co się stało? Naprawdę nie chciałem. Myślałem, że ty...

– Wiesz, jak by to się skończyło, gdybyśmy nie przestali – powiedziała drżącym głosem.

– Skończyłoby się tak, jak sama byś chciała.

– Wiem. Moje ciało pragnie, wręcz domaga się twoich pieszczot. Jestem gotowa kochać się z tobą choćby tu i teraz. Ale rozum pyta: no dobrze, i co potem? Co się ze mną stanie? Luc, ja jeszcze nie wydobrzałam po rozstaniu z Garym. Sama nie wiem, czego chcę. Przede wszystkim chcę odzyskać równowagę. Przepraszam, jeśli wprowadziłam cię w błąd. Naprawdę nie chciałam!

Podniósł jej dłoń do ust i pocałował.

– Nie powiem, że w ogóle mnie to nie obeszło, bo musiałbym kłamać. Oboje się sparzyliśmy, więc pewnie do końca życia będziemy dmuchali na zimne. Jedyna nadzieja, że zjawy z przeszłości w końcu dadzą nam spokój i

znikną. Chodźmy, odwiozę cię do domu. Dzień był długi, na pewno jesteś bardzo zmęczona.

– Dzień był cudowny, Luc. Dzięki tobie. Teraz faktycznie mam już ochotę wracać, ale... czy możemy znowu gdzieś razem wyjść?

– Oczywiście, i to jak najszybciej!

Kelly nie miała wątpliwości, że kolacja w oberży i spacer po plaży były najcudowniejszymi chwilami w całym jej dotychczasowym życiu. Jako osoba z natury ostrożna raczej skrywała uczucia i nigdy nimi nie szafowała. Dopiero przy Garym całkowicie się odkryła. I to był jej błąd. Została odrzucona i ciężko to przeżyła. Była pewna, że jeśli chodzi o uczucie do mężczyzny, całkowicie się wypaliła. I nagle okazało się, że tych parę chwil w ramionach Luca zdeklasowało wszystko, co przeżyła z Garym. To dlatego tak się wystraszyła i natychmiast wycofała.

Biedny Luc. Na pewno ciężko przeżył jej odmowę. Kto wie, czy nie poczuł się urażony. W drodze powrotnej nie dał jej tego odczuć, rozmawiał z nią wesoło o różnych mało ważnych sprawach. Ale ona i tak wiedziała, że jest mu przykro. Po tym, jak pozwoliła mu się do siebie zbliżyć i odwzajemniła jego gorące pocałunki, na pewno spodziewał się innego finału.

Tymczasem ona odrzuciła to, co chciał jej ofiarować. Ale czy miała inne wyjście?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

O dziwo noc minęła jej spokojnie. Spodziewała się, że po tak intensywnych przeżyciach nie będzie mogła spać, tymczasem zasnęła od razu i rano obudziła się wesoła i wypoczęta.

Znalazła w radiu jakąś popową stację i krzątała się po domu, podśpiewując francuskie piosenki. Nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio jej się to zdarzyło.

Była właśnie w kuchni zajęta przygotowaniem śniadania, kiedy jej świat nagle eksplodował.

Metal straszliwie zgrzytnął o metal, posypało się tłuczone szkło, trzasnęły łamane belki. Przerazona otworzyła usta, by krzyczeć, ale natychmiast wypełnił je pył. Coś uderzyło ją w klatkę piersiową z takim impetem, że poleciała do tyłu i uderzyła głową o kamienną posadzkę.

Zdażyła tylko pomyśleć, że coś tu się nie zgadza. Przecież to Francja, a nie Bliski Wschód.

Na szczęście nie straciła przytomności. Miała nadzieję, że nie doznała wstrząśnienia mózgu. Długo leżała na podłodze, próbując zrozumieć, co się stało. Nagle poprzez gęsty ceglany pył dostrzegła przód ogromnej ciężarówki wbity do połowy w ścianę salonu.

O co chodzi?

Nagle ogarnęło ją straszne przygnębienie i dojmujące poczucie straty. Uroczy domek doktora Camerona był jej małym rajem, a teraz wyglądał jak jeden z tych nieszczęsnych zrujnowanych domów, które widywała w krajach dotkniętych długoletnią wojną.

Z trudem przewróciła się na bok i przyklęła. Tym razem nie pozwoli, by pokonał ją paralizujący lęk. Cokolwiek się wydarzyło, było wynikiem nieszczęśliwego wypadku. I niczym więcej.

Z trudem wstała i trzymając się ścian, dotarła do drzwi. Na ulicy zaczęli zbierać się ludzie, którzy na jej widok wydali stłumiony okrzyk. Sąsiadka z domu obok podbiegła do niej i okryła ją kocem.

– Niech pani szybko wychodzi na ulicę, przecież to się może zawalić – ponaglała. – Czy w środku był ktoś oprócz pani?

– Nie, byłam sama – odrzekła i odwróciła się, by spojrzeć na dom, w którym niczym klin tkwiła potężna kabina ciężarówki.

Domyśliła się, że pewnie nie wyhamowała na ostrym zakręcie drogi wiodącej w dół stromego wzgórza.

– Gdzie jest kierowca? – zapytała przytomnie, bo jako lekarka musiała nieść pomoc nawet w tak niezwykłych sytuacjach.

– Jest w szoku, ale poza tym nic mu się nie stało. Powiem mu, że nie ma pani poważnych obrażeń, bo bardzo się biedak denerwuje. Zapraszam panią do siebie. Niech pani sobie posiedzi i spokojnie do siebie dojdzie – mówiła kobieta, prowadząc ją w stronę swego domu.

Tam posadziła ją na kanapie i okryła jeszcze jednym kocem. Kelly poczuła, jak ogarnia ją znużenie, przymknęła więc na moment oczy. Musiała usnąć, bo gdy znów je otworzyła, zobaczyła Luca.

Pochylał się nad nią, a jego twarz zdradzała ogromny niepokój. Gdy spostrzegł, że ona już nie śpi, natychmiast przybrał postawę doktora skupionego na pacjencie.

– Jak się czujesz? – zapytał łagodnie.

– Tak się cieszę, że tu jesteś – szepnęła, nie zastanawiając się nad tym, co mówi. – Bardzo się cieszę.

– Gdybyś wiedziała, jak się cieszę, że nic poważnego ci się nie stało! Zbadam cię teraz, a potem odwiozę do szpitala na obserwację.

– Do szpitala? Bez przesady! Trochę mnie pobolewają stłuczone kości, ale to przecież minie. Najbardziej martwię się o dom. Nie mam pojęcia, co teraz robić.

– Nie martw się, rozmawiałem o tym w merostwie. Urzędnicy zapewnili mnie, że zajmą się naprawą szkód. Myśl o sobie i o tym, że trzeba cię dokładnie przebadać.

W tym momencie lekarz musiał ustąpić miejsca mężczyźnie niepokojącemu się o zdrowie bliskiej mu kobiety.

– Kelly, kiedy usłyszałem, co się stało... Nikt nie potrafił mi powiedzieć, czy jesteś ranna. Przecież mogłaś zginąć. Pomyślałem, że gdyby tak się stało, ja chyba...

W tym momencie znów do głosu doszedł lekarz:

– Powiedz, gdzie i co cię najbardziej boli. Wtedy zdecyduję, co ze szpitalem.

– Najbardziej boli mnie to, że nie ufasz mojej diagnozie. Czuję się tak, jakbyś podważał moje zawodowe kompetencje.

– Lekarz, który próbuje leczyć się sam, ma za pacjenta kompletnego idiotę – rzucił. – Teraz chciałbym cię obejrzeć.

Po badaniu zostawił ją na moment i poszedł zobaczyć, jak wygląda sytuacja na zewnątrz.

– Wszystko załatwione. Nie jedziemy do szpitala tylko do mnie. Minette już szykuje dla ciebie pokój.

– Ale co będzie z moimi rzeczami? Mam je tak: po prostu zostawić? Poza tym muszę wziąć czyste ubrania.

– Nie możemy wchodzić do środka, dopóki inspekcja budowlana nie wyda zgody. W merostwie zapewnili mnie, że do tego czasu budynek będzie strzeżony.

– A gdzie ja będę mieszkała?

– Póki co chciałbym, żebyś zamieszkała u mnie. Jako mój gość.

– To bardzo miłe z twojej strony, ale...

– Zawsze istnieje jakieś „ale”. Proponuję, żebyśmy o tym porozmawiali, jak poczujesz się lepiej.

– Zdaje się, że nie mam dużego wyboru – powiedziała po chwili namysłu.

– Żadnego.

Luc spojrzął kątem oka na siedzącą obok postać otuloną kocem. Jako lekarz był przyzwyczajony do nagłych wezwań do przeróżnych wypadków. Zwykle potrafił też trzymać emocje na wodzy i nie angażować się, gdyż zdawał sobie sprawę, że dla lekarza jest to groźna pułapka.

Jednak gdy tego ranka usłyszał, co się stało, nogi się pod nim ugięły. Jego świat w mgnieniu oka stanął na głowie. Powtarzał sobie, że Kelly musi żyć, bo przecież dopiero co ją poznał, a już w jego życiu błysnęła iskierka nadziei. Teraz, gdy wiedział, że nie dolega jej nic poważnego i że u niego zamieszka, czuł się spokojny.

Jednak w ciągu kilkunastu nieskończenie długich minut, które zajęło mu dotarcie do jej domu, miał aż nadto czasu, by sobie wyobrazić, jak wyglądałoby bez niej jego życie. Dlatego musi bardzo uważać, żeby jej nie stracić. I musi postępować wyjątkowo ostrożnie, by jej do siebie niczym nie zrazić ani nie zniechęcić.

Pokój, który dla niej wybrał, znajdował się na parterze, tuż obok pokoju Jenny. W porównaniu z nim sypialnia w domku doktora Camerona wydawała

się mniej niż skromna. Nic więc dziwnego, że Kelly z zachwytem patrzyła na wykładane drewnem ściany, piękne stylowe meble i wygodne łóżko z baldachimem. Nie wspominając już o przylegającej do sypialni marmurowej łazience, w której stały świeże kwiaty w wazonach. Pomyślała nawet, że jeśli w tak wspaniałych wnętrzach nie poczuje się szczęśliwa, to jest przypadkiem beznadziejnym.

Zanim jednak będzie mogła poświęcić czas marzeniom o szczęśliwej przyszłości, musi zmierzyć się z trudną terażniejszością. A ta nie wyglądała obiecująco.

Po pierwsze, Kelly była strasznie brudna, cała oblepiona pyłem, spocona, z opatrunkiem na głowie. Świadomość, że nie ma w co się przebrać, nie poprawiała jej nastroju. W dodatku Luc powiedział coś, czego nie przewidziała, choć przecież powinna.

– Najpierw muszę cię dokładnie zbadać. Potem będziesz mogła się wykapać i położyć. Jak poczujesz się lepiej, pojedziemy do twojego domu.

– Luc, nie musisz mnie badać. Przecież widzisz, że nic mi nie jest. Zresztą sama wiem najlepiej, czy coś mi dolega, czy nie.

– Szanowna pani doktor, czy będąc na moim miejscu, zgodziłaby się pani nie badać pacjenta, który przeszedł to co pani?

– Nie – przyznała po chwili.

– Wstydzisz się, bo będzie cię badał mężczyzna?

– Wstydzę się, bo ty będziesz mnie badał – odparła, wyrażając głośno to, o czym oboje wiedzieli.

– Rozumiem. Ja też nie czuję się w tej sytuacji komfortowo, ale nie mamy wyjścia.

Jakoś to przeżyła, choć za każdym razem, gdy jej dotykał, zmieniał jej się puls. Zwłaszcza gdy Luc oglądał potłuczenie na klatce piersiowej i kładł dłoń

na jej biuście. Kiedy skończył, widać było, iż obydwójce są rozczarowani, że badanie trwało tak krótko.

– Nie pomyliłaś się, rzeczywiście nie masz poważniejszych obrażeń. Ale i tak powinnaś się położyć. No i przez kilka dni musisz się oszczędzać. Aha, byłbym zapomniał. Na łóżku leży mój szlafrok. Na razie go włóż, potem przyniosę ci jakieś ubrania – obiecał, po czym wyszedł.

Ubrania? Ciekawe, skąd je weźmie? Chyba nie od Minette?

Kąpiel była prawdziwą rozkoszą. Gdy czysta i pachnąca włożyła czarny szlafrok, a chłodny jedwab musnął jej skórę, poczuła się jak w niebie. Otulona delikatnym zapachem wody kolońskiej Luca, położyła się do łóżka.

Chwilę później Luc znów do niej przyszedł, tym razem z tacą, na której niósł miseczkę zupy, pieczywo, owoce i kawę.

– Minette mówi, że porządny posiłek cię wzmocni. Jak zjesz, postaraj się zasnąć. Ja niestety muszę jechać do pracy – oznajmił i pochyliwszy się, pocałował ją w czoło. – Nie wiesz, jak się cieszę, że nic ci nie jest.

Spała aż do wieczora. Kiedy się obudziła, na nocnej szafce znalazła środki przeciwbólowe i szklankę wody. Wzięła je, po czym znów zasnęła. Sen jest zbawiennym lekarstwem dla osób w powypadkowym szoku.

– Jak się czujesz? – zapytał Luc, który akurat był przy niej, gdy obudziła się na dobre.

– O wiele lepiej. Chcę już wstać i wreszcie postanowić, co dalej ze mną będzie.

– Dobrze, dobrze, pani doktor, ale najpierw zmierzmy pani ciśnienie – zastrzegł.

– No dobrze – westchnęła zrezygnowana, wiedząc, że Luc ma rację.

Kiedy skończył ją badać, wróciła do spraw, które nie dawały jej spokoju.

– Bardzo bym chciała pojechać na chwilę do domu. Co prawda twój szlafrok mi się podoba, ale nie chcę paradować w nim po twoim domu. Chyba rozumiesz, że czuję się trochę niezręcznie.

– Do twojego domu będzie można wejść dopiero jutro po szóstej rano – oznajmił. – Dzwoniłem do Joego Camerona, skontaktowałem go z merostwem. Jego adwokat załatwi wszystkie prawne kwestie.

– Dziękuję, Luc, i jednocześnie przepraszam, że musisz się tym zajmować. Ale co z moimi ubraniami?

– Akurat tego mamy tu pod dostatkiem – mruknął niechętnie. – Chodźmy na górę, coś ci pokażę.

Weszli do obszernej sypialni, urządzonej z takim przepychem, że zdumiona Kelly aż mrugnęła oczami.

– To twoja sypialnia? – zapytała, lekko zde gustowana bogatym wnętrzem.

– Nie, to pokój mojej byłej żony. Zaprojektowany przez jednego z jej londyńskich przyjaciół – wyjaśnił, po czym podszedł do wbudowanej w ścianę garderoby i otworzył pierwszą z brzegu szafę. – Proszę bardzo, oto setki ubrań, które wiszą tu bezużytecznie – poinformował z goryczą. – Moja żona już ich nie chce. Kazała mi je oddać potrzebującym albo zrobić z nimi, co tylko chcę. Więc sobie tu wiszą, bo nie mam ani czasu, ani ochoty się tym zajmować. Wszystko, co tu znajdziesz, jest czyste. Wybieraj.

– Dziękuję, ale nie jestem pewna, czy chcę nosić ubrania twojej byłej żony – powiedziała szczerze.

– Rozumiem. Ale nie masz oporów, żeby nosić mój szlafrok? – zapytał żartobliwie.

– Nie, przecież już mówiłam, że mi się podoba. Cóż, jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma. Jesteś pewien, że twoja żona nie będzie miała nic przeciwko temu, żebym pożyczyła parę rzeczy z jej garderoby?

– Oczywiście, że nie. Ona tego już na pewno nie włoży, więc śmiało wybieraj. A jak już się ubierzesz, zejdź do jadalni. Minnete zaraz nam poda kolację.

– Dzwonili do mnie z merostwa. Obiecują, że w ciągu dwóch tygodni dom zostanie wyremontowany i będziesz mogła znów w nim mieszkać. Chciałbym, żebyś do tego czasu została tutaj. Oczywiście, jeśli chcesz.

– Myślisz, że to dobry pomysł? – zapytała niepewnie.

Luc dobrze wiedział, dlaczego Kelly waha się, czy przyjąć jego propozycję.

– Też się nad tym zastanawiam – przyznał. – My dwoje pod jednym dachem... To rzeczywiście trochę ryzykowne.

Mówiąc delikatnie, pomyślała.

– Więc co zrobimy?

– Kelly, wiemy, że coś się między nami dzieje – rzekł z westchnieniem. – Choć sam nie potrafię tego nazwać, jestem pewny, że może to przerodzić się w coś ważnego. Zdaję sobie sprawę, że ty się tego boisz, zresztą sam również mam obawy.

– Właśnie – przyznała ze smutkiem.

– Dlatego proponuję, żeby nasze relacje pozostały takie jak teraz. Przynajmniej dokąd będziesz tu mieszkała jako mój gość. Będziemy przyjaciółmi. Ale tylko na razie – zaznaczył wiele mówiącym tonem.

– Zgoda – odparła po chwili, starając się ukryć rozczarowanie. – Damy sobie radę. Jednak jeśli mam u ciebie mieszkać, to tylko pod warunkiem, że...

– Mam nadzieję, że nie zamierzasz mnie obrazić rozmową o pieniądzach?

– Nie, ale nie ukrywam, że chciałabym się jakoś odwdzięczyć za gościnę. Może będę mogła w czymś pomóc? Na przykład zająć się Jenny, kiedy ty będziesz pracował?

– Doskonały pomysł!

– Więc zacznę już od jutra.

Dziwne. Kelly dopiero teraz odkryła, że o wiele łatwiej niż z dorosłymi nawiązuje kontakty z dziećmi.

– Najpierw lekarstwa, a potem mycie. Później zjemy razem śniadanie i... Powiedz, co chciałabyś dzisiaj robić?

– Nie wiem. Wszystko już mi się znudziło. Chcę wyjść na dwór, pobiegać, pobawić się w ogrodzie. – Jak wszystkie przykute do łóżka dzieci, Jenny bywała rano marudna.

– Zobaczymy, co da się z tym zrobić – odparła Kelly, a po chwili namysłu zapytała: – Lubisz ptaki?

– Ptaki? – zdziwiła się dziewczynka.

– Tak. Te, które mieszkają w ogrodzie i tak pięknie śpiewają.

– Właśnie. I mnie budzą. Akurat wtedy, kiedy najbardziej boli mnie noga.

– Jestem pewna, że nie robią tego specjalnie. Jeśli chcesz, po południu poobserwujemy ptaki. Założę się, że jeszcze nigdy ich tak nie podpatrywałaś.

– Tak, to znaczy jak?

– Tajemnica. Wszystkiego dowiesz się po śniadaniu.

– Tajemnica? A tata wie, o co chodzi?

– Nie. Na razie tylko ja znam tajemnicę. Jeśli będziesz grzeczna, też ją poznasz.

– Tajemnica – zamyśliła się Jenny. – Czyli sekret. Ja nie znam żadnych sekretów.

Jenny właśnie kończyła śniadanie, kiedy przyszedł Luc. Kelly wydał się jeszcze przystojniejszy niż zwykle. Patrzyła na niego tak, jakby widziała go pierwszy raz w życiu.

– Dzień dobry, moje panie. Jak samopoczucie? – zapytał pogodnym tonem.

– Cześć, tato!

– Dzień dobry, Luc. Jeśli chodzi o mnie, to bywało lepiej, ale nie narzekam. Chodź, siadaj obok Jenny. Pogadajcie sobie, w ja w tym czasie zjem śniadanie – powiedziała i przeniosła się pod okno, gdzie stał mały stół.

Usunęła się nie tylko po to, by Luc mógł swobodnie porozmawiać z córką, lecz także po to, by na niego nie patrzeć. Bo już na sam jego widok budziło się w niej tak wiele sprzecznych emocji, że nie potrafiła sama ze sobą dojść do ładu.

– Niestety, na mnie już pora – powiedział po pewnym czasie. – Trzymaj się, córeczko. I bądź miła dla cioci Kelly, dobrze?

– Dobrze, tato. A wiesz, że ciocia i ja mamy sekret?

– Sekret? – Spojrzał na Kelly pytająco.

– Tak. Jeśli Jenny będzie miała ochotę, zdradzi ci go wieczorem.

– Dobrze, zaczekam. – Uśmiechnął się i jeszcze raz pocałował dziewczynkę.

– Chciałabym cię o coś zapytać – odezwała się Kelly. – Zauważyłam, że łóżko jest na kółkach. Czy zgadzasz się, żebym zabrała Jenny do ogrodu?

– Oczywiście, że tak! Genialny pomysł! Że też sam wcześniej na to nie wpadłem. Zróbmy to teraz, pomogę ci.

– Dziękuję, ale chcę zobaczyć, czy dam radę sama. Ty spokojnie jedź do pracy.

– Dobrze. Ale czy ty na pewno dobrze się czujesz? – Przyjrzał się jej uważnie. – Może jednak wolałabyś się położyć i odpocząć?

– Daj spokój! Poza tym jest przecież Minette. Jeśli będzie trzeba, poproszę ją o pomoc.

– Cóż, w takim razie spotkamy się na kolacji.

Kiedy wreszcie wyszedł, odetchnęła z ulgą. Jego obecność bardzo ją rozpraszała.

Zaczekała na Minette, a gdy ta przyszła zabrać naczynia, poprosiła ją o chwilę rozmowy.

Zapytała, czy może wziąć książkę z biblioteki, a oprócz niej jeszcze jedną rzecz, która również tam była. Minette oczywiście się zgodziła, więc poprosiła ją, by posiedziała chwilę z Jenny, a sama poszła po potrzebne rzeczy.

– A teraz pora na nasz sekret – oznajmiła dziewczynce po powrocie. – Najpierw zawiozę cię do ogrodu, a potem pobawimy się w ornitologów.

– W kogo?

– W ornitologów. To tacy ludzie, którzy wiedzą wszystko o ptakach, znają ich nazwy i zwyczaje.

Podjechała z łóżkiem do kępy wysokich drzew i pomogła Jenny wygodnie usiąść.

– Popatrz, mamy tu atlas ptaków – powiedziała, podając jej książkę. – Będiesz w nim sprawdzała, jak nazywają się ptaki, które wypatrzysz. A żebyś mogła je zobaczyć, mam dla ciebie to! – Wyciągnęła zza pleców lornetkę. – Proszę, weź ją. Jeszcze tylko nastawimy ostrość... Dobrze widzisz? Super! A teraz skieruj ją na koronę drzewa i szukaj.

Jenny w skupieniu i ciszy siedziała z lornetką przy oczach i obserwowała. Po chwili zawołała radośnie:

– Jest! Widzę go! Siedzi na gałęzi!

Zabawa w podglądanie ptaków zajęła im godzinę. Jenny zdążyła w tym czasie wyśledzić trzy okazy. Zgodnie z poleceniem Kelly, odnajdowała je w atlasie i zapisywała, jak się nazywają.

Kiedy przyszedł czas na ulubiony film animowany, Kelly zawiozła ją z powrotem do pokoju i przez godzinę miała czas tylko dla siebie.

Potrzebowała chwili przerwy. Opieka nad dziećmi to jednak ciężka praca.

Droga do przychodni zabierała Lucowi około pół godziny. Lubił ten czas, bo miał go wyłącznie dla siebie. Ponieważ ruch na drodze był niewielki, mógł od czasu do czasu spojrzeć na morze, posłuchać radia i pomyśleć o tym, co musi zrobić w ciągu dnia.

Dziś jednak było zupełnie inaczej. Po pierwsze miał za sobą ciężką noc. Nie mógł spać, bo ciągle myślał o Kelly. Setki razy i na tysiąc sposobów analizował ich krótką znajomość i za każdym razem dochodził do wniosku, że żadna kobieta nie wywarła na nim takiego wrażenia jak ona.

Czuł, że łączy go z nią jakaś silna więź, której nie potrafił racjonalnie wytłumaczyć. Czasem nazywają to pokrewieństwem dusz. Z przerażeniem uświadomił sobie, że niczego podobnego nie czuł do swej byłej żony. I mimo to się z nią ożenił!

Wtedy podjął decyzję. Wiedział, że to, co łączy go z Kelly, jest poważne. Więc aby tego nie stracić, musi być bardziej zdeterminowany. Jednym słowem, musi dopilnować, by ich znajomość rozwinęła się w odpowiednim kierunku.

Kiedy dotarł do przychodni, był już w nieco lepszym nastroju.

Dzień minął Kelly szybko i przyjemnie. Ponieważ Jenny jak każde dziecko w jej wieku co chwila potrzebowała nowych wrażeń, Kelly musiała wysilić wyobraźnię, żeby sprostać jej wymaganiom.

Na szczęście pomysłów jej nie brakowało. Czytały więc z Jenny książki, rysowały, znowu podpatrywały ptaki, oglądały telewizję, śpiewały i gadały o

różnych rzeczach. Minette dbała, by nie były głodne, i co jakiś czas przynosiła im coś pysznego.

– Dzwonił pan doktor i mówił, że wróci dziś później – zwróciła się do Kelly. – Może pani pójdzie na spacer? Nasza gwiazdeczka teraz się prześpi. A potem, jak wstanie, napije się herbaty, trochę sobie posiedzi, a potem ją umyjemy. Jak wróci pan doktor, przyjdzie do niej, żeby z nią porozmawiać i jej poczytać – tłumaczyła. – Pan doktor, chociaż strasznie zapracowany, zawsze znajduje czas dla Jenny. Wspaniały z niego ojciec. Nie to co ta...

Minette nie musiała kończyć; Kelly i tak wiedziała, kogo gospościa ma na myśli.

Kiedy Luc wrócił do domu, wszystko wyglądało dokładnie tak, jak mówiła Minette. Kelly, która bała się jego powrotu, przekonała się, że jej obawy są nieuzasadnione. Zgodnie z tym, co mówił poprzedniego dnia, traktował ją jak przyjaciółkę.

– Zostawię cię z Jenny, bo pewnie macie sobie sporo do powiedzenia. – Pochyliła się i pocałowała dziewczynkę w policzek. – Idę teraz do swojego pokoju, bo mam parę rzeczy do zrobienia. Śpij dobrze, kochanie. Zobaczymy się rano. Powiesz tacie o naszej tajemnicy?

Choć dzień była naprawdę przyjemny, poczuła się zmęczona. Postanowiła na chwilę się położyć i odpocząć przed kolacją.

Gdzie ja jestem? Co to za pukanie?

Otworzyła oczy i próbowała zebrać myśli. W pewnej chwili zerknęła na zegarek. Spała ponad godzinę! A ponieważ jeszcze się całkiem nie obudziła, wolno wstała z łóżka i poszła otworzyć drzwi.

– Przepraszam, zasnęłam – tłumaczyła się Lucowi. – Nigdy mi się to nie zdarza, nie wiem, co się dzieje...

– To skutek wczorajszych przeżyć. No i dziś miałaś mnóstwo zajęć z Jenny. Ona też szybciotko dzisiaj usnęła.

– Fajnie spędziłyśmy czas.

– Jenny była zachwycona. Obawiam się, że musisz na jutro wymyślić jakiś nowy sekret. Posłuchaj, do kolacji została jeszcze godzina. Może pojedziemy do twojego domu po rzeczy?

– Dobra myśl. – Nareszcie będzie miała własne ubrania. I torbę lekarską. Resztę będzie musiała zostawić i jakoś zabezpieczyć.

– To nie potrwa długo – powiedziała, gdy dojechali na miejsce – ale nie ma sensu, żebyś na mnie czekał. Wrócę swoim samochodem.

– Zostanę z tobą – odparł. – Domyślam się, co czujesz, patrząc na ten bałagan. Ktoś zniszczył dom, który traktowałaś jak swój własny. Dla ciebie to ciężkie doświadczenie. Chyba nawet można je porównać do tego, co czuje człowiek zdradzony. – Chyba tak...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ledwie wszedł do przychodni, recepcjonistka odwróciła się od ekranu komputera.

– Dzień dobry, panie doktorze. Doktor Briard prosi, żeby wstąpił pan do jego gabinetu. Podobno to pilne.

– Dziękuję, Renee – odparł zaskoczony.

Paul Briard, jego wspólnik, nie miał zwyczaju kontaktować się z nim przez pośredników.

– Paul, co ci się stało? – zawołał zaskoczony, gdy wszedłszy do gabinetu, zastał kolegę pochylonego nad zlewem, który był czerwony od krwi.

– Daj spokój, nawet nie pytaj! – syknął Paul. – Stałem na własnym sznurowadle i tak pechowo upadłem, że rozbiłem ramkę ze zdjęciem. No i patrz, co sobie zrobiłem! – Wyciągnął w jego stronę rozciętą rękę.

– No to się chłopie załatwiłeś! – Luc pokręcił głową. – Ale dlaczego nie zawołałeś pielęgniarki?

– Bo ma wizyty domowe.

– Dobra, kładź się na kozetce. Zaraz coś z tym zrobimy.

– Człowieku, ja za dziesięć minut zaczynam dyżur – obruszył się Paul – a ty chcesz mnie kłaść na kozetce?

– A jak zamierzasz pracować z taką ręką? – zapytał, pomagając mu się położyć. – Pokaż. Tak na oko wygląda, że nie ma tam odłamków szkła, ale trzeba będzie to prześwietlić. Daj, przyłożymy ci opatrunek, żebyś nie poplamiał ubrania krwią.

– A co z moimi pacjentami?

– Zapomnij o tym, żebyś miał dzisiaj pracować. Straciłeś trochę krwi, więc musisz się oszczędzać.

– Ale Luc...

– Żadnych ale. Tak się składa, że teraz ty jesteś pacjentem, a ja lekarzem.

Kto decyduje? A zatem leż i się nie ruszaj. Zaraz wracam.

Poszedł do recepcji i poprosił Renee, żeby sprawdziła listę pacjentów Paula.

– Wszystkie pilne przypadki proszę kierować do mnie, a pozostałym pacjentom zaproponować wizytę w innym terminie.

Przychodnia, którą prowadził, była w rzeczywistości sporym centrum medycznym, nierzadko zastępującym znacznie oddalony szpital. Dlatego zdarzało im się zajmować przypadkami wykraczającymi poza zakres usług medycznych, które świadczyli. Nie było więc problemu, by zrobić rentgen ręki Paula (na szczęście w tkance nie było odłamków szkła) i podłączyć go do kroplówki. Luc cieszył się, że są samowystarczalni.

W związku z kontuzją kolegi musiał zostać w pracy o wiele dłużej, niż planował. Kiedy wreszcie wrócił do domu, Jenny już spała, a Kelly była na spacerze.

Poczuł się rozczarowany, bo nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie ją zobaczy.

Ponieważ czuł narastające znużenie, wziął szybki prysznic, przebrał się i usiadł w salonie, by odpocząć, sącząc wino. Właściwie nie tyle chodziło mu o relaks, co o parę chwil samotności, które pozwolą zebrać myśli i zastanowić się nad zmianami, które tak niespodziewanie zaszły w jego życiu.

Patrząc na skąpany w słońcu ogród, rozmyślał o tym, co tak naprawdę czuje do Kelly. I dlaczego to uczucie jest tak bardzo różne od tego, którym darzył Merryl. Zwykle odsuwał od siebie myśli o byłej żonie, tym razem jednak celowo przywołał wspomnienia.

Poznał ją, będąc na stażu w jednym z londyńskich szpitali. To, co robił, fascynowało go, lecz pochłaniało cały czas, jakim dysponował, musiał bowiem łączyć pracę i naukę. Merryl tego nie rozumiała. Gdy miała ochotę gdzieś wyjść, musiał rzucać wszystko, by jej towarzyszyć. Wtedy nawet mu to pochlebiało; jej zaborczość brał za oznakę prawdziwego uczucia. Dopiero z czasem przekonał się, że z jej strony był to czysty egoizm.

Nawet jej za to nie winił. Po prostu taka już jest. Jego wina, że tak bardzo się pomylił.

Po chwilowej dygresji wrócił myślami do Kelly. Nadal nie był pewny, jaką taktykę obrać. Z doświadczenia wiedział, że czasem dobrze jest czekać, nie robiąc nic. Tyle że bierność nie leżała w jego naturze.

Co więc powinien zrobić, by Kelly go pokochała? Lub przynajmniej wreszcie zrozumiała, że łączące ich uczucie to miłość, której oboje powinni dać szansę?

Zmarszczył czoło, zaniepokojony tokiem własnych myśli. Jeszcze chwila i zacznie snuć plany, jak ją zmanipulować. A przecież brzydzi się takimi praktykami. Sam padł przecież ofiarą sprytnych sztuczek Merryl. Nie, żadne nieczyste zagrania nie wchodzi w grę.

I właśnie gdy o tym myślał, ze spaceru wróciła Kelly. Wyszedł więc jej naprzeciw, by się przywitać. Jej uśmiech powiedział mu, że ona również cieszy się ze spotkania, ale jest czujna. Wiedział więc, że musi działać delikatnie i ostrożnie, by jej nie spłoszyć.

– Napij się ze mną wina? – zapytał.

– Chętnie, ale nalej mi tylko trochę – poprosiła.

Gdy po chwili podawał jej kieliszek, z emocji lekko drżały mu ręce. Miał nadzieję, że tego nie wyczuła. Już samo to, że może przebywać z nią w jednym pokoju, sprawiło mu nieopisaną radość.

Kelly nie rozumiała, co się z nią dzieje. Dlaczego wciąż tak emocjonalnie reaguje na każde spotkanie z Lukiem? Nie była też pewna, jak wytrzyma drugą pod rząd wspólną kolację. Pomna tego, jak zakończyła się poprzednia, postanowiła nie pić za dużo wina, choć musiała uczciwie przyznać, że to, co się wydarzyło na plaży, nie miało żadnego związku z alkoholem. Sama tego chciała, więc nie powinna szukać wymówek.

Usiedli w fotelach przy oknie i dłuższą chwilę w milczeniu patrzyli na ogród.

– Obserwowałem ptaki – powiedział, przerywając przedłużającą się ciszę. – Jenny jest nimi zafascynowana. Miałś doskonały pomysł z tą zabawą w ornitologa.

– Cieszę się, że jej się spodobało. Muszę przyznać, że w twoim ogrodzie żyje wyjątkowo dużo ptaków.

– To dlatego, że nie pozwalam do nich strzelać. Zapewne wiesz, że Francja to kraj myśliwych. Rozumiem, że człowiek strzela do zwierzyny, żeby ją potem zjeść albo wyeliminować najsłabsze sztuki. Natomiast jestem przeciwny zabijaniu dla zabawy, dlatego na swoich gruntach zakazałem takich polowań. Ptaki widocznie czują, że są u mnie bezpieczne i zakładają tu gniazda.

– Cieszę się, że tak myślisz, bo sama również nie popieram zabijania dla sportu.

Dalszą rozmowę przerwało wejście Minette, która oznajmiła, że kolacja jest już gotowa. Zjedli ją niemal w milczeniu, które o dziwo wcale ich nie męczyło.

Kelly spodziewała się, że w obecności Luca będzie spięta, tymczasem czuła się wyjątkowo zrelaksowana. Może dlatego, że miała za sobą przyjemnie

spędzony dzień, a może przez to, że nie zanosilo się na poważną rozmowę, której tak bardzo się obawiała.

Po kolacji wrócili na fotele przy oknie, by wypić kawę i koniak. Kelly szykowała się na miły spokojny wieczór, lecz okazało się, że akurat tego dnia spokój nie będzie im pisany. Nim bowiem zdążyli upić bodaj łyk kawy, do salonu weszła gospodyni.

– Telefon do pana, doktorze.

– Telefon? Teraz? – zdziwił się. – Przecież nie mam dziś dyżuru.

– To telefon z Londynu, proszę pana. Dzwoni madame Laforge, ponoć w pilnej sprawie.

– Proszę nie zapominać, że ta pani już nie jest madame Laforge – napomniał ją Luc, który nawet nie próbował ukryć rozdrażnienia. – Odbiorę u siebie. Kelly, muszę cię na chwilę przeprosić...

– Jasne. Zaczekam tu na ciebie.

Wzmianka o jego byłej żonie sprawiła, że odeszła jej ochota na kawę. Bardzo żałowała, że była pani Laforge wybrała sobie na dzwonienie właśnie tę porę. Z doświadczenia wiedziała bowiem, że każdy kontakt z byłym partnerem lub partnerką potrafi skutecznie zepsuć humor.

Na szczęście Luc wrócił już po kilkunastu minutach.

– Jeszcze raz cię przepraszam. Niestety, są rzeczy, na które nie mamy wpływu – tłumaczył.

Jednym haustem wypił stygnącą kawę, po czym nalał sobie brandy i wypił ją duszkiem. Zaczął ponownie napełniać kieliszek, ale w połowie zrezygnował.

– No nie, nie będę przecież topił problemów w alkoholu – mruknął zirytowany.

– Słusznie, nie warto tego robić. Problemy nie znikną, za to pojawi się ból głowy – odparła z uśmiechem.

– Cóż, nawet rozwodnicy muszą od czasu do czasu skontaktować się z byłą żoną. Tyle że to była moja pierwsza rozmowa z Merryl od wypadku.

– Wyobrażam sobie, jaki byłeś na nią zły.

– Zły? To mało powiedziane. Byłem wściekły. Tak bardzo, że aż się przestraszyła. Potem mówiła, że jeszcze nigdy nie widziała mnie w takim stanie.

Zamyślił się na chwilę.

– Czy to możliwe, żeby kogoś pokochać, a nawet wziąć ślub, i tak naprawdę nie znać tej osoby? I czy w ogóle można powiedzieć, że się kogoś naprawdę zna? – zapytał refleksyjnie.

Pytanie nie było łatwe, ale postanowiła na nie odpowiedzieć.

– Myślałam, że kocham Gary'ego. Potem okazało się, że to człowiek z zupełnie innej bajki niż ja. Później uświadomiłam sobie, że od początku zdawałam sobie sprawę z jego słabości. Z tego, że jest płytki i egocentryczny. I kiepski jako aktor. Ale wolałam udawać, że tego nie dostrzegam.

– Ciekawe, jak by zareagował, gdyby to usłyszał? – rzekł z uśmiechem.

– Powiedziałam mu to wszystko. Stwierdził, że jestem nudna i nie potrafię cieszyć się życiem.

– Nie zgadzam się z tym. Ratujesz dzieci z rozbitych autobusów i lubisz nocą brodzić w morzu. Powiedz, myślisz, że jeszcze kiedyś odważysz się pokochać? Potrafisz sobie wyobrazić, że spotykasz mężczyznę, z którym chcesz być?

Przestraszyła się tego pytania, gdyż doskonale rozumiała jego prawdziwy sens. Luc pytał ją w zawoalowany sposób, czy będzie umiała go pokochać.

Aby zyskać na czasie, sięgnęła po kieliszek brandy i niewiele myśląc, wychyliła go do dna.

Alkohol okazał się tak mocny, że aż się zakrztusiła. Luc musiał ją ratować, stukając w plecy.

– Przyniosę ci wody – zaofiarował się. – Zaraz ci przejdzie.

– Czuję się jak ostatnia kretynka.

Tego wieczoru nie wrócili już do rozmowy, którą przerwał jej atak kaszlu. Ale pytania, które postawił Luc, nie dawały jej spokoju. Najchętniej zapytałaby go o to samo. Póki co starannie unikała tego tematu.

– Mówiłeś, że rozmawiałeś z byłą żoną pierwszy raz od wypadku. Nie dzwoniła wcześniej, żeby zapytać o Jenny?

– Kilka razy dzwoniła moja była teściowa. Na szczęście nie wybrała się tu z wizytą. Ani ona, ani moja była żona. Niestety, to się zmieni – mruknął.

– Twoja żona zamierza tu przyjechać?

– Tak. Twierdzi, że chce sobie zrobić zdjęcia z Jenny. A ponieważ zamierza przywieźć ze sobą zawodowego reportera, mogę się domyślać, że zdjęcia jakimś cudem trafią do kolorowych pism.

– Nie zgodziłeś się, żeby przyjechała?

– Zgodziłem się, przecież jest matką Jenny. Poza tym twierdzi, że chce przy okazji uporządkować jakieś nasze sprawy.

– Kiedy przyjedzie?

– Za kilka dni, ale nie wiem dokładnie, kiedy.

Kelly nie była zachwycona perspektywą spotkania byłej pani Laforge.

– Posłuchaj, może będzie lepiej, jeśli na czas jej wizyty przeniosę się do jakiegoś hotelu? – zaproponowała.

– Nie ma mowy! Nie pozwolę, żeby ta kobieta mąciła spokój mój i Jenny. Mamy swoje życie, swój świat, jej nic do tego. Poza tym moje relacje z żoną

nie są najlepsze. Nie chcę, żeby Jenny widziała, jak się kłócimy. Twoja obecność sprawi, że będziemy musieli odpowiednio się zachowywać.

– Wobec tego zostanę – odparła, w myślach zaś dodała, że robi to wyłącznie ze względu na Jenny, która rzeczywiście nie powinna być świadkiem awantur między rodzicami.

Następnego dnia po raz pierwszy wybrała się do przychodni. Pojechała razem z Lukiem i choć przez całą drogę zachowywała spokój, była zdenerwowana i czuła się niepewnie.

Miejsce, w którym miała pracować, bardzo jej się spodobało. Nowoczesny, lekki, parterowy budynek otoczony zadbaną zielenią w niczym nie przypominał podobnych placówek, które знаła z Anglii.

Wnętrze było również bardzo przyjazne i funkcjonalne. Luc oprowadził ją po budynku, przedstawił pracowników i swojego wspólnika, doktora Briarda.

– Miło mi panią poznać – przywitał się z nią po angielsku, choć jak się później okazało, nie mówił tym językiem tak dobrze jak Luc. – Będziemy sąsiadami, bo pani gabinet znajduje się tuż obok mojego. Cieszę się perspektywą naszej współpracy, bo jak pani widzi, desperacko potrzebuję teraz prawej ręki – powiedział, pokazując zabandażowaną dłoń i nadgarstek. – No i angielscy pacjenci będą wreszcie szczęśliwi, że jest tu ktoś, kto ich zrozumie. Ja czasem mam z tym problemy, wtedy się na mnie denerwują i zaczynają mówić coraz szybciej i coraz głośniej.

– Cóż mogę powiedzieć w obronie moich rodaków... – rzekła z uśmiechem.

Chwilę później miała okazję się przekonać, że doktor Briard mówi szczerą prawdę. Ponieważ on i Luc musieli ją na chwilę przeprosić, by omówić jakieś bieżące sprawy, została sama w pokoju lekarzy. W pewnym momencie

usłyszała podniesione głosy. Okazało się, że jakaś wzburzona Angielka nie może porozumieć się z recepcjonistką.

Kelly początkowo nie zamierzała się wtrącać, ponieważ jednak słyszała, że kobieta jest coraz bardziej zdenerwowana, postanowiła interweniować.

– Musicie mi pomóc! Mój syn zranił się w rękę! Trzeba go natychmiast operować! – skandowała kobieta niemal wprost do ucha zdumionej recepcjonistki.

– Dzień dobry, jestem lekarką. Mogę w czymś pomóc? – zapytała Kelly spokojnie.

– Pani jest Angielką!

– Chciałabym obejrzeć rękę pani syna. Jak masz na imię, skarbie?

– Roland... – wyjąkał przestraszony siedmiolatek.

– Dobrze, a teraz pokaż mi rączkę. Aha, już widzę. Ale cię spotkała przygoda! Nie bój się, to nic poważnego. Za chwilę rączka będzie jak nowa – obiecała.

– To okropne... – jęczała jego matka.

– Proszę się nie denerwować. Pani syn wybił sobie dwa palce. Proszę mi wierzyć, że płacze raczej ze strachu niż z bólu. Chodź, Roland, posadzimy cię tutaj – powiedziała do chłopca i ulokowała go na kontuarze. – Spójrz tam! Widzisz, jaki wielki kolorowy ptak?

Gdy zaintrygowany chłopiec powędrował wzrokiem za jej ręką, Kelly zniecierpliwiona mocno pociągnęła go za wybite palce.

– Auaaa! – wrzasnął wystraszony.

– I już. Po zabiegu – powiedziała jego nie mniej wystraszonej matce.

Ponieważ Luc i Paul Briard właśnie skończyli rozmowę i przyszli do recepcji, przekazała im pacjenta.

– Myślę, że przydałby się jakiś kompres. No i nie zaszkodzi go zbadać. Zresztą, co ja wam będę mówić. To wy tu jesteście lekarzami.

– Ty również – zauważył Luc.

Ponieważ Paul wciąż nie był sprawny, zaproponowała, że zacznie pracę następnego dnia. Miała mu tylko asystować, w praktyce okazało się jednak, że dał jej całkowicie wolną rękę.

– Ufam twoim umiejętnościom – powiedział. Poprzedniego dnia, pijąc razem kawę, uzgodnili, że będą się do siebie zwracali po imieniu.

Jej nowe obowiązki zdecydowanie różniły się od zadań, do których przywykła. Były to w większości drobne proste przypadki, z którymi jako chirurg wojskowy rzadko miała do czynienia. Otarcia, problemy gastryczne wywołane nadmiarem jedzenia i picia, problemy z gardłem, a przede wszystkim słoneczne poparzenia.

Ignorancja niektórych osób bardzo ją irytowała. Gdy więc pewnego dnia do przychodni zgłosili się młodzi rodzice z czerwonym jak rak niemowlęciem, puściły jej nerwy. Kiedy zwróciła im uwagę, że tak małe dziecko w ogóle nie powinno przebywać na słońcu, mężczyzna zaczął mówić do niej podniesionym głosem:

– Myśleliśmy, że...

– Myśleli państwo?! – przerwała mu rozsierdzona, gdyż na domiar złego wyczuła od niego alkohol. – Jakoś w to wątpię. Gdyby pan więcej myślał, a mniej pił, pańskie dziecko nie byłoby w takim stanie. A teraz do widzenia. Jeśli stan się pogorszy, proszę tu natychmiast wrócić.

Zdarzały się też poważniejsze historie. Ponieważ przychodnia miała doskonale wyposażony gabinet zabiegowy, a do najbliższego szpitala było ponad sto kilometrów, czasem przywożono do nich także ofiary wypadków. Tak właśnie było czwartego dnia jej pracy. Do przychodni przywieziono

mężczyznę, który został potrącony przez samochód. Ponieważ miał poważne problemy z oddychaniem, Kelly i Paul doszli do wniosku, że trzeba natychmiast wykonać tracheotomię.

– Tylko kto to zrobi? – martwił się Paul. – Przecież ja nie utrzymam skalpela tą ręką. Musimy szybko wezwać jakiegoś chirurga.

– Nie musimy. Ja jestem chirurgiem – odparła.

– Poważnie? Gdzie przedtem pracowałaś?

– Nieważne. Poradzisz sobie ze znieczuleniem?

– Tak, mam specjalizację z anestezji.

– Świetnie. Więc zaczynajmy, bo szkoda czasu.

Kiedy weszła do pokoju zabiegowego, pacjent był już przygotowany. Przez kilka sekund stała bez ruchu, koncentrując się na tym, co ma za chwilę zrobić. Woląca nie myśleć o tym, kiedy ostatnio wykonywała taki zabieg. Przypomniła sobie słowa jednego z doświadczonych chirurgów. „Pierwsze cięcie jest zawsze najgorsze”.

– Skalpel – powiedziała pewnym głosem.

– Co taki pierwszorzędny specjalista jak ty robi w wiejskiej przychodni?

– zapytał Paul, gdy skończyli.

– Długo by mówić, Paul – odparła wymijająco.

Na szczęście właśnie przyjechała karetka, więc musieli zająć się transportowaniem pacjenta i wątek jej zawodowego życiorysu urwał się. Potem Paul musiał wypełnić dokumentację medyczną, więc wykorzystała to, by na moment wymknąć się do łazienki.

Tam stanęła przed lustrem i uśmiechnęła się. Była pewna, że właśnie odzyskała dawną siebie.

– Witaj, Kelly! – szepnęła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Bardzo jej odpowiadał nowy rozkład zajęć. Ranki spędzała z Jenny, po południu zaś pracowała w przychodni. Ponieważ nigdy wcześniej nie miała do czynienia z dziećmi, z prawdziwą przyjemnością odkrywała ich dziecięcy świat.

Kiedy była z Garym, nigdy nie rozmawiali o założeniu rodziny. Głównym tematem rozmów był on sam. Dlatego dopiero teraz odkryła, że ludzie łączą się ze sobą i biorą ślub głównie po to, by mieć dzieci. To odkrycie sprawiło, że coraz poważniej zaczęła myśleć o własnej rodzinie i wyobrażać sobie siebie w roli matki. Dzięki Jenny nie było to wcale trudne.

Dziewczynka była bardzo bystra i ciekawa świata. A ponieważ coraz gorzej znosiła przymusowe unieruchomienie, Kelly wymyślała dla niej mnóstwo zajęć i zabaw. Rysowały, słuchały muzyki, wykonywały przeróżne prace plastyczne.

– To moje dziecko chyba jest genialne – zauważył Luc, oglądając smoka wykonanego techniką origami, którego Jenny zrobiła pod kierunkiem Kelly. – Naprawdę nie wiem, jak ci dziękować. Tak wiele się przy tobie nauczyła.

– Twoje dziecko jest do ciebie bardzo podobne – odparła. – Wszystko musi dokładnie zbadać i przeanalizować. W życiu nie słyszałam, żeby ktoś zadawał tyle pytań. I spróbuj wytłumaczyć sześciolatce, dlaczego ludzie nie potrafią latać!

– Zauważyłem, że nie masz nic przeciwko tym pytaniom. Zawsze się uśmiechasz, kiedy jej odpowiadasz.

– Rzeczywiście. Od bardzo dawna nikt mnie o nic nie pytał.

– To już przeszłość. Nie myśl o tym – powiedział, po czym podszedł do córeczki, która spokojnie kolorowała swojego smoka. – Wypożyczyłem dla ciebie film na DVD.

– Ale ja już dziś oglądałam telewizję – odparła tęsknie Jenny.

– Umówiliśmy się, że będziemy oglądały wybrane programy, i to nie dłużej niż przez godzinę – wyjaśniła Kelly.

– Niesamowite. Kiedy mieszkała z nami moja była żona, telewizor musiał być włączony non stop.

– Jak widzisz, można inaczej – stwierdziła. – A co to za film, który wypożyczyłeś dla Jenny?

– Serial przyrodniczy o ptakach żyjących we Francji.

– O ptakach? No to dziś zrobimy wyjątek – odparła Kelly z uśmiechem.

Następny dzień, a konkretnie wieczór, był dla Jenny wyjątkowy. Luc przywiózł dla niej wózek inwalidzki.

– Ortopeda twierdzi, że kości zrosły się na tyle, że można zdjąć nogę z wyciągu – wyjaśnił. – Tylko czy ty i Minette dacie radę przenieść Jenny z łóżka na wózek?

– Nie, na pewno nie damy – odparła ze sztuczną powagą. – Sama ją przeniosę. Tylko dotknij – żartowała, napinając mięśnie.

Dotknął jej ramion i najwyraźniej był pod wrażeniem. A jej sprawiło to przyjemność.

Ponieważ przebywali ze sobą nie tylko w domu, ale i w pracy, miała okazję coraz lepiej go poznawać. Zgodnie z obietnicą, którą jej złożył, ani razu nie próbował jej pocałować czy zbliżyć się w taki czy inny sposób. Szkoda. Ale tak było naprawdę lepiej.

Coraz bardziej podziwiała go za miłość i przywiązanie, którymi darzył córeczkę. Naprawdę trudno było wyobrazić sobie bardziej oddanego ojca.

– Jak mogłoby być inaczej? – zapytał, gdy mu o tym powiedziała. – Przecież to moje dziecko. W dodatku pokrzywdzone przez los. Poza tym, co tu dużo mówić, uwielbiam spędzać z nią czas.

W piątkowy wieczór zaproponował, żeby poszli na kolację do restauracji.

– Bardzo chętnie. A czy możemy nie iść do oberży nad rzeką? Chciałabym poznać inne warte uwagi miejsca – skłamała, bo tak naprawdę bała się wrócić tam, gdzie spędziła z nim niezapomniany wieczór.

On chyba czuł podobnie.

Poszli więc do Cafe des Amis położonej w samym centrum miasteczka. Restauracja miała zupełnie inny klimat niż przytulna oberża państwa Malouf. Przede wszystkim była większa, bardziej popularna, a przez to mniej kameralna.

– Ale jedzenie jest tutaj równie dobre – zaznaczył na wstępie Luc. – Ich specjalnością są ostrygi. Masz ochotę skosztować?

– Tak, czemu nie.

Kiedy czekali na swoje potrawy, zauważyła, że wiele osób wita się z Lukiem lub przynajmniej pozdrawia go skinieniem głowy. Tym, którzy podeszli do stolika, przedstawiał ją oficjalnie jako doktor Blackman, koleżankę z pracy. Odpowiadało jej takie postawienie sprawy.

Właśnie mieli zamówić kawę i brandy, gdy ktoś zawołał:

– Proszę, proszę, co za niespodzianka! Właśnie przechodziliśmy obok i kogo tu widzimy?

Do ich stolika szedł roześmiany Paul w towarzystwie ładnej eleganckiej kobiety.

– Paul! – Luc wstał na powitanie. – Na kolację już się spóźniliście, ale może napijecie się z nami kawy?

– Chętnie. Madeleine, chciałbym ci przedstawić moją niezwykle sprawną prawą rękę, doktor Kelly Blackman. Kelly, to jest Madeleine.

Paul i jego żona okazali się przemiłymi kompanami.

Madeleine, jak na Francuzkę przystało, była wesoła i dowcipna.

– Słuchajcie, zawrzyjmy umowę – zaproponowała. – Ponieważ wy jesteście lekarzami, a ja projektantką mody, przez trzy czwarte czasu będziemy rozmawiali o medycynie, a przez jedną trzecią o modzie. Zgoda?

– A co my faceci wiemy o kieckach? – rzekł Luc i wzruszył ramionami.

– Faktycznie, nic. Mam więc inny pomysł. Wy sobie tu siedzicie i gadajcie o pracy, a my pójdziemy przypudrować noski. Chodź, Kelly. Nic tu po nas.

Kelly była nieco oszołomiona żywym temperamentem nowej znajomej, lecz ponieważ od pierwszych chwil ją polubiła, posłusznie za nią poszła.

– Bardzo się cieszę, że Luc wreszcie zaczął się z kimś spotykać – wyznała Madeleine, gdy obie stały przed olbrzymim lustrem w luksusowo urządzonej toalecie.

– Wiesz, ale my się ze sobą nie spotykamy. W każdym razie nie w takim sensie, jak myślisz – sprostowała Kelly. – Nie jesteśmy kochankami, tylko przyjaciółmi. Pomagam mu w opiece nad córką, pracuję na pół etatu w przychodni. To wszystko.

– Dobrze, dobrze, mnie nie oszukasz – roześmiała się Madeleine. – Przecież zauważyłam, jak na niego patrzysz, kiedy myślisz, że nikt nie widzi. Zarabiam na życie projektowaniem i szyciem kiecek. Wiem, o czym marzą kobiety na długo przedtem, nim same sobie to uświadomią.

– Madeleine, nie podważam twoich zdolności jako obserwatorki, ale ja i Luc naprawdę jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Na razie!

Kelly zauważyła, że Jenny bardzo nudzi się bez koleżanek. Zapytała więc, czy Luc mógłby zaprosić jakieś dzieci z sąsiedztwa.

– Obawiam się, że wszyscy wyjechali na wakacje – odparł zmartwiony.

– A nie masz jakichś kuzynów?

– Mam siostrę, Clarice. Mieszka sto dwadzieścia kilometrów stąd.

– A ma dzieci?

– Ma. Syna Marcela, który jest dwa lata starszy od Jenny. To miły i poukładany chłopiec. Jenny bardzo lubi się z nim bawić.

– Więc ich tu zaproś!

– Obawiam się, że z tym będzie kłopot. Mąż Clarice jest... niepełnosprawny, dlatego nie można zostawić go na dłużej samego.

– To jedźmy do nich – odparła.

– Wiesz, ja naprawdę nie wiem, czy to dobry pomysł...

– Słuchaj, ty mi chyba nie mówisz całej prawdy. Luc westchnął z rezygnacją.

– Mój szwagier jest, a raczej był żołnierzem. Jest już na rencie, bo kula strzaskała mu kolano. Nie chcę, żebyś na to patrzyła. Po co budzić złe wspomnienia.

– Nie martw się o mnie. Poradzę sobie – zapewniła. – Przynajmniej twój szwagier będzie miał z kim pogadać jak weteran z weteranem – rzuciła z rozbawieniem. – Ale dziękuję, że mnie uprzedziłeś.

Tak więc Luc zadzwonił do siostry i umówili się, że następnego dnia ją odwiedzą.

– Super! – ucieszyła się Jenny. – Bardzo lubię Marcela. Zawsze mi opowiada fajne historie!

Wizyta rzeczywiście była bardzo miła. Clarice podała herbatę w ogrodzie, a wykorzystując to, że Luc bawi się z dziećmi, zagadnęła:

– Cieszę się, że Luc cię poznał. Okazujesz Jenny o wiele więcej zainteresowania i miłości niż jej rodzona matka.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi – powtórzyła Kelly kolejny raz, ignorując domyślny uśmiech siostry Luca.

Zaczynała ją męczyć, że wszyscy na siłę próbują zrobić z nich parę.

W drodze powrotnej Jenny przytuliła się do niej, wzięła ją za rękę i po paru minutach spokojnie zasnęła. Kelly pogłaskała ją po buzi. Dziewczynka z każdym dniem stawała się jej bliższa. Była pewna, że jest w stanie ją pokochać. Dobrze, a w takim razie co z Lukiem? Przecież on i Jenny to niemal jedno. Zamyśliła się. Własne niezdecydowanie zaczynało ją irytować.

Czuła, że przyszła pora podjąć decyzję.

W domu czekała na nich kolacja przygotowana przez Minette, która wprawdzie miała tego dnia wolne i pojechała do rodziny, ale nie zapomniała o swoich obowiązkach.

– Prosiłem o coś lekkiego, a zobacz, co tu mamy? – skwitował Luc, patrząc na zastawiony stół. – Co ty na to, żebyśmy nałożyli sobie porcję i przenieśli się do salonu?

– Doskonały pomysł. Luc, pamiętasz tego szampana, którego dostałam od dyrektorki szkoły? Przywiozłam go tu ze sobą i poprosiłam Minette, żeby zaniósła go do piwnicy. Może go teraz wypijemy? Pamiętasz, chcieliśmy to zrobić wcześniej, ale nie było okazji.

– Świetnie! Już po niego schodzę – zawołał ucieszony.

Wrócił po chwili z butelką i smukłymi kieliszkami.

– Za co pijemy? – zapytał.

– Za nas! Przecież to nasza nagroda za pomoc.

– A więc za nas!

Upiła mały łyk, a potem odstawiła kieliszek i po raz pierwszy, celowo usiadła obok Luca na kanapie.

– Jestem zmęczona, ale szczęśliwa. – Westchnęła, kładąc głowę na jego ramieniu. – Tak po prostu szczęśliwa, bez żadnego konkretnego powodu.

Objął ją i przytulił.

– Ja też jestem szczęśliwy – szepnął.

– Powiedz, jak ci było przez te ostatnie dni, które spędziliśmy razem w domu i w pracy? Ciężko? – zapytała.

– Bardzo! – odparł ze śmiechem. – Pamiętam o naszej umowie, ale za każdym razem, kiedy cię widzę, mam ochotę... Wiesz, o czym mówię?

– Wiem. I uwierz mi, że też nie jest mi z tym lekko.

– Tak? Cóż, w takim razie...

– Luc!

– Dobrze, dobrze, tylko żartuję. I tak mam szczęście, że mogę cię przytulić.

– I nic więcej!

Nie skończyło się na niczym więcej. Nie wiadomo kiedy zaczęli się całować, po czym szybko zmienili pozycję z siedzącej na leżącą. Luc całował ją coraz namiętniej. Tym razem nie zamierzała się przed nim bronić. Odwzajemniała każdy pocałunek, każdą pieszczotę.

– Tak bardzo cię pragnę... – szeptała.

– Tato! – zawołał drżący dziecięcy głosik i zamigotało światelko elektronicznej niani. – Tatusiu, gdzie jesteś? – Jenny powiedziała to takim tonem, jakby miała się za chwilę rozplakać.

– Musisz do niej iść... No idź! – Kelly delikatnie odepchnęła go od siebie.

– Ale...

– Daj spokój! Idź! Zaczekam tu na ciebie.

Wstał i poprawił ubranie.

– Tylko zaczekaj! Obiecałaś! – Pocałował ją w usta.

Po jego wyjściu chwilę leżała bez ruchu, czekając, aż opadnie podniecenie, które nie pozwalało jej myśleć logicznie. Była przerażona tym, co się z nią dzieje. Tym razem posunęła się za daleko.

Zerwała się z kanapy, drżącymi palcami zapięła wymiętą bluzkę. Jak dobrze, że Minette dziś nie ma!

Za to za chwilę wróci Luc, i co wtedy? Co mu powie? Że marzy o tym, by się z nim kochać, ale boi się, że miłość znów przysporzy jej cierpienia, które tym razem może okazać się ponad jej siły?

Wiedziała, że musi z nim poważnie porozmawiać. Pewnie będzie rozczarowany, może nawet zły, ale trudno. Wierzyła, a raczej bardzo chciała wierzyć, że ją zrozumie.

Kiedy wrócił, od razu wziął ją w ramiona i zasypał pocałunkami. Nie opierała się, ale nie była już tak zaangażowana jak przedtem.

– O co chodzi, kochanie? – spytał zaniepokojony.

– Luc, usiądźmy. Musimy porozmawiać.

Nie protestował. Spokojnie usiadł obok niej na kanapie, na której jeszcze przed chwilą wymieniali pieśczoły.

Cichym równym głosem opowiedziała mu o swoich oporach i lękach.

– Po tym, co zrobił mi Gary, nie jestem jeszcze gotowa obdarzyć kogoś pełnym zaufaniem – wyznała ze smutkiem. – Zdaję sobie sprawę, że sprawiam ci przykrość, ale w tej chwili nic na to nie poradzę.

– Uspokój się. – Poglaskał ją po policzku. – I pamiętaj, że nie chcę, abyś zrobiła coś wbrew sobie.

– Jestem zmęczona i rozbita. Najlepiej będzie, jeśli pójdę się położyć. Chcę ci jednak coś obiecać. Spróbujmy przeżyć najbliższy tydzień normalnie,

czyli tak jak dotąd. I nie mówmy o tym, co się dziś stało. Obiecuję, że do przyszłej niedzieli podejmę decyzję. Albo będę się z tobą kochała i tu zostanę, albo wyprowadzę się i będziemy się spotykali tylko w pracy. Błagam cię, daj mi trochę czasu do namysłu!

– Będzie, jak chcesz. Ale zdajesz sobie sprawę, że to będzie najdłuższy tydzień w moim życiu? – zapytał lekkim tonem.

– Zapewniam cię, że w moim też.

Kiedy w poniedziałek wieczorem spotkali się na kolacji, Luc miał do przekazania radosną wiadomość.

– Na przyszłą sobotę Jenny i ja zostaliśmy zaproszeni na ślub i wesele. Starsza wnuczka Minette wychodzi za mąż.

– Świetnie! Już sobie wyobrażam, jak bardzo cieszy się Jenny. Dzieci uwielbiają wesela.

– To prawda. Madeleine uszyła dla niej śliczną sukienkę z marszczoną spódnicą, która się kręci. Szkoda, że Jenny jeszcze nie będzie mogła zatańczyć.

– I tak będzie się dobrze bawiła – zapewniła go Kelly.

– Na pewno. Zwłaszcza jeśli zgodzisz się z nami pójść. Minette nie miała odwagi cię zaprosić, więc zrzuciła to na mnie.

– Ja mam iść z wami na ślub? – powtórzyła z niedowierzaniem.

Jeszcze parę tygodni temu nawet bałaby się o tym pomyśleć. Od rozstania z Garym śluby kojarzyły jej się fatalnie. Ale teraz? Czemu nie?

Luc wyczuł jej wahanie.

– Kelly, bardzo mi zależy, żebyś poszła. Nie tylko ze względu na mnie, lecz także na Jenny. Jestem przyjacielem pana młodego, więc podczas uroczystości będę miał różne obowiązki jako jeden z jego drużbów. Nie chcę, żeby Jenny została sama.

– Czy ty przypadkiem nie przesadzasz? Przecież ona będzie wśród znajomych.

– No dobrze, trochę przesadziłem. Co mam powiedzieć, żebyś się zgodziła pójść?

– Nic. Dla ciebie jestem gotowa na wszystko. Tylko że... – urwała wyraźnie zmartwiona – w co ja się ubiorę? Do ślubu raptem trzy dni, a ja nie mam żadnej sukienki na taką okazję.

– Nic się nie martw! Pomyślałem o tym – odparł, wyraźnie z siebie zadowolony. – Za pół godziny będziemy mieli gości. Paula i Madeleine. Nasza niezastąpiona przyjaciółka przyniesie ze sobą kilka wizytowych sukien ze swojej kolekcji. Na pewno coś wybierzesz.

Przymierzanie eleganckich strojów okazało się świetną zabawą.

Madeleine przyniosła z samochodu cztery sukienki i rozłożyła je na łóżku w pokoju Kelly.

– Wybór kreacji na ślub to poważna sprawa – tłumaczyła. – Trzeba uważać, żeby nie przyćmić panny młodej, no i żeby nie wyglądać jak szara myszka. Sukienka nie może być ani zbyt śmiała, ani zbyt skromna.

Musi też pokazywać, że kobieta jest zadowolona z siebie i swojego wyglądu.

Zadowolona z siebie i swego wyglądu? Kelly nie była pewna, czy zdoła osiągnąć ten efekt.

– Okropnie to skomplikowane – mruknęła.

– Spokojnie. Poradzimy sobie – zapewniła ją Madeleine. – Masz piękną twarz i świetną figurę. To podstawa. Resztę załatwi moja suknia.

Kelly przyjrzała się dokładnie wszystkim strojom. Bodaj pierwszy raz w życiu robiła to z takim nabożeństwem.

– Chciałabym przymierzyć wszystkie.

Madeleine dobrze wiedziała, że na tym etapie nie powinna niczego sugerować ani się wtrącać.

– Proszę bardzo. Zaczynamy! Przymierzanie sukienek i paradowanie w nich po pokoju miało niezwykły efekt terapeutyczny. Kelly od dawna nie była w tak doskonałym humorze. Mogłaby się bawić tak bez końca, lecz wiedziała, że pora się na coś zdecydować.

– Chciałabym pożyczyć tę – powiedziała, wskazując cudną kreację z jedwabiu w kolorze jasnego turkus, którą miała na sobie. Suknia miała dopasowaną górę na cienutkich ramiączkach i wąski dół. W komplecie był też o kilka tonów ciemniejszy szal wyszywany srebrną nicią.

– Popieram. To doskonały wybór – pochwaliła ją Madeleine. – Wyglądasz w niej rewelacyjnie. Będziesz musiała kupić sobie biustonosz bez ramiączek, ale o to się nie martw, powiem ci, gdzie masz iść – mówiła, sięgając po niewielkie pudełeczko. – Proszę, włóż to na głowę – powiedziała, podając jej elegancki stroik z czarnych piór i koronki. – Twojej pięknej twarzy nie wolno zasłaniać kapeluszem.

– W życiu nie miałam na sobie czegoś takiego!

– Błąd! Zobacz, jak pięknie w tym wyglądasz. –Madeleine z wprawą wpięła go w jej włosy. – Spójrz do lustra? I jak?

– Tak, że muszę sobie kupić nowe buty!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Drobne, niewiele znaczące kobiece sprawy, które kiedyś całkowicie ignorowała, zaczęły sprawiać jej przyjemność.

Któregoś dnia wybrała się z Jenny po zakupy. Z trudem wcisnęła wózek inwalidzki do samochodu, po czym obie z zadowoleniem ruszyły na podbój Merveille. W zakupach miała im pomóc lista wartych uwagi sklepów, którą przygotowała Madeleine.

Zaczęły od butów. I już w pierwszym sklepie Kelly znalazła eleganckie wygodne sandały z miękkiej skórki, które nadawały się i do chodzenia, i do tańca.

- I co? To już koniec zakupów? – dopytywała się zawiedziona Jenny.
- Nie, to dopiero początek. Teraz idziemy po bieliznę.

Wybieranie biustonosza bez ramiączek trwało długo i dla Jenny było strasznie nudne. Kelly w życiu nie spędziła tyle czasu w przymierzalni, lecz na koniec przekonała się, że było warto.

Kolejnym sklepem na ich trasie był jubiler. Tu się trochę zasiedziały, ale też wybór był ogromny, więc oglądały i przebierały błyskotki, które podsuwała im szykowna ekspedientka, aż w końcu znalazły coś dla siebie. Kelly zdecydowała się na srebrny wisiołek z ametystem i pasujące do niego kolczyki, a dla Jenny kupiła bransoletkę.

Z pakunkami w ręce poszły do pobliskiej kawiarni, by na tarasie wypić kawę i sok.

- Całkiem zapomniałam, ile radości dają zakupy – stwierdziła Kelly.

Dzień był naprawdę idealny na ślub – słoneczny, ale nie upalny. I już od rana jasny i radosny. Kelly poczuła tę radość, ledwie otworzyła oczy. Była

pewna, że wszyscy będą ten dzień dobrze wspominali – państwo młodzi, ich goście, Jenny, Luc i ona też.

Kiedy zajrzała do Jenny, dziewczynka już nie spała. Przejęta nie mogła się doczekać, kiedy włoży nową wizytową sukienkę. Podczas mycia i ubierania opowiadała Kelly o tym, jak będzie wyglądał jej własny ślub.

– A jaką będziesz miała suknię? – zapytała ją Kelly.

– Czerwoną!

– To dość nietypowy kolor.

– Pomyślałem sobie – rozległ się męski głos – że skoro nie idę dziś do pracy, zjemy razem śniadanie.

Serce Kelly zabiło szybciej. Działo się tak zawsze, gdy niespodziewanie zobaczyła Luca lub usłyszała jego głos. Próbowwała ukryć swoją radość, lecz gdy się odwróciła i ujrzała jego uśmiech, zrozumiała, że jest bez szans.

– Minette ma dziś wolne, więc wyznaczyła mnie na zastępcę – oznajmił, stawiając tacę na stoliku.

– Jesteśmy jak prawdziwa rodzina – stwierdziła Jenny, gdy usiedli wszyscy razem do śniadania.

Kelly spuściła głowę; nie śmiała nawet spojrzeć na Luca. Tak naprawdę nigdy nie miała rodziny, lecz od zawsze marzyła, by ją mieć.

Po posiłku Jenny zajęła się przeglądaniem atlasu ornitologicznego, który stał się jej ulubioną książką, a ona i Luc zanieśli naczynia do kuchni.

– Ślub – powiedział zamyślony. – Pewnie pierwszy, na którym będziesz po tym, jak musiałaś odwołać swój własny. Jak się z tym czujesz? Myślisz, że poddasz?

Wzruszyła ramionami.

– Na pewno. Cieszę się na tę uroczystość tak samo jak Jenny. A jeśli chodzi o mój własny niedoszły wielki dzień? Cóż, już to przebolełam. Mało

tego, coraz częściej mam wrażenie, że w ostatniej chwili uciekłam spod gilotyny. A ty? Jak wspominasz swój ślub?

– Bez większego sentymentu – przyznał. – Oczywiście cieszyłem się, że się żenię, ale samej ceremonii i wesela nie wspominam jako wyjątkowo radosnych wydarzeń. Wszystko zostało dokładnie zaplanowane, więc nie było miejsca na żaden spontaniczny gest. Gaża fotografów była horrendalnie wysoka. Ich usługi kosztowały więcej niż opłata dla księdza i chóru razem wzięte. Pamiętam, że byłem tym zszokowany.

Kelly miała ochotę pogłaskać go po policzku, ale nie zrobiła tego. To nie był odpowiedni moment na czułości.

– Cieszę się, że zostałam zaproszona – powiedziała, a po chwili wahania zapytała: – Będziesz miał czas, żeby trochę z nami побыć? Wiem, że będziesz miał jakieś obowiązki...

– Na weselu będę cały czas z wami. Spodziewam się, że ze mną zatańczysz.

– Taniec! Od lat nie tańczyłam.

– Więc pora nadrobić zaległości.

Kelly potrzebowała godziny, by najpierw ubrać Jenny, a potem zająć się sobą. Jedno spojrzenie Luca, wspaniale prezentującego się w ciemnym garniturze, białej koszuli i srebrnym krawacie powiedziało jej, że warto było się starać.

– Jesteście piękne jak marzenie – pochwalił.

– Robimy, co w naszej mocy – odparła z uśmiechem.

Ślub odbywał się we wsi Xavanne, oddalonej o dwanaście kilometrów od Riom. Jak w każdej bretońskiej wiosce, kościół znajdował się na małym ryneczku, dokładnie naprzeciw ratusza.

– Tu nic się nie zmieniło od setek lat – stwierdził Luc, gdy wysiadali z samochodu. – Wprawdzie pan młody jest specem do komputerów, ale chciał mieć tradycyjny ślub i wesele. Dokładnie takie samo, jakie sto pięćdziesiąt lat temu mieli jego przodkowie. O, jest Helene! – zawołał i pomachał ręką młodziutkiej dziewczynie, która szła w ich stronę. – Helene jest wnuczką Minette – wyjaśnił. – Umówiliśmy się, że będzie wam towarzyszyła, żebyście nie czuły się zagubione. Kelly, pamiętaj, że jesteś wśród przyjaciół – szepnął, po czym lekko uścisnął jej dłoń i odszedł do swoich zajęć.

Helene okazała się wyśmienitą przewodniczką. Cierpliwie opowiadała Kelly o wszystkim, co się działo, i tłumaczyła, co znaczą poszczególne elementy starego obyczaju.

– Najpierw pan młody idzie pod dom narzeczonej i woła ją, żeby wyszła. Potem ona wychodzi razem z ojcem, który prowadzi ją do kościoła, a za nimi idą wszyscy goście. Na czele orszaku kroczy orkiestra, a na samym końcu pan młody z matką.

Coraz głośniejsze okrzyki oznaczały, że panna młoda jest już blisko. Gdy pojawiła się u wylotu uliczki, Helene i Jenny rozciągnęły białą wstążkę, którą przecięła nożyczkami.

– To symbolizuje trudności, które młodzi będą musieli pokonać – wyjaśniła Helene. – A widziała pani, jaki moja siostra ma piękny pachnący bukiet?

– Tak, rzeczywiście jest wspaniały.

– Koniecznie musi mocno pachnieć, bo to odstrasza złe duchy – tłumaczyła dziewczyna.

– Dużo wiesz o ślubnych obyczajach – zauważyła Kelly.

– Niedługo moja kolej – odparła Helene i lekko zawstydzona, pokazała jej zaręczynowy pierścionek.

Dołączyły do orszaku gości i razem z nimi poszły do ratusza, gdzie odbył się ślub cywilny, a potem do kościoła.

Kelly była zachwycona uroczystą oprawą mszy, podczas której młodzi siedzieli pod jedwabnym baldachimem, który miał ich chronić od wszelkiego zła.

Po uroczystości wyszli z kościoła przez bramę uplecioną z kwiatów, deptając po laurowych liściach, podczas gdy goście sypali im na głowy ryż, symbol szczęścia i pomyślności.

Ponieważ wesele odbywało się w restauracji przy rynku, nowożeńcy poszli tam pieszo, wśród radosnych okrzyków i wiwatów na swoją cześć.

– Ile trzeba mieć lat, żeby wyjść za mąż? – dopytywała się Jenny.

– Nie ma na to reguły, ale ty masz jeszcze sporo czasu – roześmiała się Kelly.

– A trzeba mieć już własny dom?

– To na pewno nie zaszkodzi.

– Ciociu, a dlaczego ty nie masz męża? Nie chciałabyś tak iść ulicami? I żeby wszyscy się do ciebie uśmiechali i ci gratulowali?

Kelly lekko się skrzywiła.

– Chciałabym, Jenny. Bardzo bym chciała iść ulicami jako panna młoda, razem z rodziną, przyjaciółmi i sąsiadami. A nie mam męża, bo... jeszcze nie spotkałam swojego księcia z bajki.

– Jenny, nieładnie wypytywać innych o sprawy osobiste.

– Luc! – Kelly aż podskoczyła. – Skąd się tu wzięłaś?

– Cześć oficjalna już się zakończyła, więc jestem wolny i wreszcie mogę bawić się razem z moją rodziną.

Bawić się z moją rodziną, powtórzyła w myślach. Gdyby tylko było to prawdą... Ktoś jej kiedyś powiedział, że „gdyby tylko” to jedno z najsmutniejszych słów.

– Jak ci się podobało?

– Bardzo! Nigdy dotąd nie byłam na tak radosnym ślubie.

– Wszystkie śluby powinny takie być – zauważył. – A teraz chodźmy na wesele.

Wziął ją pod rękę i razem przeszli przez rynek, do udekorowanej kwiatami przytulnej restauracji, którą wypełniały skoczne dźwięki akordeonu.

– Masz siłę, żeby tańczyć? – zapytał, a ją aż przeszedł miły dreszcz.

To było zdecydowanie najlepsze wesele, w jakim uczestniczyła. Toasty były krótkie, ale zawsze dowcipne, więc rozbawieni goście nagradzali je gromkimi brawami.

W pewnym momencie państwo młodzi musieli napić się szampana ze specjalnego pucharu. Zaczęło się od tego, że na pustym stole stanęła butelka. Następnie człowiek przebrany w mundur z epoki napoleońskiej zamachnął się i jednym potężnym płaskim ciosem odciął szablą szyjkę. Spieniony trunek popłynął wprost do srebrnej czary.

– Tak bawili się żołnierze Napoleona – szepnęła Luc. – Twierdzili, że jeśli kobieta kocha swego mężczyznę i szczerze mu ufa, nie zawaha się przytrzymać butelki.

– To ja już wolę korkociąg – odszepnęła.

Pierwszy taniec tradycyjnie należał do państwa młodych. Potem parkiet zaczął się zapełniać.

– Zatańczysz? – zapytał ją Luc. Spodziewała się tego, jednak w ostatniej chwili obleciał ją strach.

– Nie, dziękuję. Posiedzę z Jenny...

– Nie! Ciociu, musisz zatańczyć z tatą! Chcę zobaczyć, jak tańczycie – zawołała dziewczynka.

– Chyba nie mamy wyboru – stwierdził Luc, po czym wstał i podał jej rękę.

Zatańczyli romantycznego starodawnego walca. Muzyka niosła ich łagodnie, kołysała, pozwalała na intymną bliskość dwóch ciał łączących się we wspólnym rytmie. Pasowali do siebie. Przez kilka krótkich minut byli jednością. Gdy wybrzmiały ostatnie akordy melodii, Kelly ogarnął smutek. Gdyby mogła, tańczyłaby tego walca bez końca. Ale musiała wrócić z obłoków na ziemię.

– Jenny chyba jest już zmęczona – zauważył Luc.

– Myślę, że powinniśmy wracać. Co o tym sądzisz?

– Zgadzam się. Chciałabym, żeby zostały jej same najmiłsze wspomnienia – odparła. – Ja też jestem już trochę zmęczona – skłamała, bo marzyła o tym, by magia tego cudownego dnia trwała jak najdłużej.

Rozsądek podpowiadał jednak, że pora wracać do rzeczywistości.

Luc pożegnał się z młodymi i ich rodzicami, po czym dyskretnie wyszli z restauracji. Impreza dopiero zaczynała się rozkręcać, ale Jenny była już tak śpiąca, że powieki same jej opadały.

Na szczęście nie zasnęła w samochodzie.

– Ja ją umyję i położę do łóżka, a ty idź się przebrać – zaproponowała Kelly.

W mgnieniu oka zdjęła swoją piękną suknię i włożyła cienki sweter i spodnie. Potem szybko umyła Jenny, która zasnęła, ledwie dotknęła głową poduszki.

Luc wrócił po chwili z paczką listów.

– Twoja poczta.

– To na pewno nic ważnego. Same reklamy nowych leków. Przejrzę rano.

– Jest jeszcze wcześniej. Może napijemy się wina? – zaproponował.

– Bardzo chętnie – odparła bez wahania, choć bała się myśleć, co będzie dalej.

Czerwone wino z zamkowej piwniczki było wyśmienite. I tak cudownie było siedzieć obok Luca na wygodnej kanapie i rozmawiać o wszystkim i o niczym. Kelly czuła się tak, jakby знаła go od zawsze – a przecież poznali się zaledwie przed miesiącem.

Jednym z tematów rozmowy był oczywiście ślub, na którym byli. Przy tej okazji Luc znów napomknął o swoim własnym, podkreślając, że nie wspomina go najlepiej.

– Szkoda. Chciałbym mieć taki ślub, jaki miała wnuczka Minette.

– Chciałbyś jeszcze raz się ożenić? – zapytała i natychmiast ugryzła się w język.

Chyba za dużo wypła albo ze zmęczenia nie panuje nad tym, co mówi. Z tego wszystkiego poczuła się speszona.

– Przepraszam, to nie moja sprawa – mruknęła po chwili.

– Dlaczego? Chętnie ci odpowiem. Owszem, chciałbym się ożenić, pod warunkiem, że tym razem zrobię to z właściwą osobą. A ty? Myślisz, że mogłabyś zaryzykować i wyjść za mąż?

Stąpali po grząskim gruncie, dlatego Kelly nie spieszyła się z odpowiedzią.

– Tak, myślę, że tak – odparła ostrożnie. – Ale muszę mieć pewność, że podejmuję dobrą decyzję.

Długo milczał, analizując jej słowa.

– Małżeństwo jest czymś wspaniałym, ale naprawdę nie wiem, czy akurat mnie jest pisane zaznać tego szczęścia – ciągnęła. – Jeśli pozwalamy, żeby nasze szczęście zależało od drugiej osoby, bardzo ryzykujemy. Dlatego już wolę żyć samotnie. Ja po prostu bałabym się wyjść za mąż.

– A jednak chciałaś wyjść za Gary'ego – przypomniał.

– I jak widać, kiepsko na tym wyszłam. Drugi raz nie popełnię tego samego błędu. Chcę być sama, bo dobrze mi z tym.

– Zupełnie sama? Nigdy nie mówisz o swojej rodzinie – zauważył. – Masz wsparcie ze strony swoich bliskich?

Pytanie było zupełnie naturalne. I bardzo chciała szczerze na nie odpowiedzieć. Przez całe życie unikała tego tematu jak ognia, wolała nic nie mówić, niż powiedzieć prawdę. Tym razem postanowiła zdobyć się na odwagę.

– Nie mam rodziny. Jestem sierotą. Wychowałam się w rodzinie zastępczej. Nie mogę narzekać na moich przybranych rodziców, to bardzo porządni ludzie. I zawsze dobrze mnie traktowali. Ale już od dziecka wiem, że mogę liczyć tylko na siebie. Właśnie dlatego tak dobrze czułam się w wojsku. Moim jedynym prawdziwym przyjacielem, i najbliższą osobą, jest Joe.

– Życie nauczyło cię, że nie wolno nikomu ufać – zauważył cicho.

– Odpowiem ci tak: nauczyło mnie, żeby w cudze ręce prędzej oddać życie niż serce.

Pokiwał głową na znak, że przyjmuje to do wiadomości. Jednak po chwili milczenia stwierdził:

– Nie do końca ci wierzę – po czym wypowiedział jeszcze bardziej szokujące zdanie: – Podpisałaś ze mną trzymiesięczny kontrakt. Chcesz powiedzieć, że gdy dobiegnie końca, tak po prostu stąd wyjedziesz? I już nigdy nie zobaczysz mnie ani Jenny?

– Nawet nie chcę o tym myśleć – przyznała. –Wiem, że będzie mi bardzo ciężko.

Ledwie wypowiedziała te słowa, uzmysłowiła sobie druzgocącą prawdę. Do tej pory uparcie spychała tę myśl, odmawiając jej racji bytu. Jednak dłużej nie potrafiła już udawać. Musiała przyznać przed samą sobą, że... Kocha Luca.

Przestraszona, szybko wstała i siląc się na swobodny ton, stwierdziła, że zrobiło się późno.

– Jutro oboje mamy mnóstwo zajęć, więc lepiej chodźmy spać.

Luc również wstał. Spojrzeli sobie w oczy. Patrzyła na jego kochaną twarz i miała wrażenie, że czyta w jego myślach.

– Będę za tobą bardzo tęskniła – wyszeptała i pchana jakąś tajemniczą siłą podeszła do niego.

Milczał, ale się nie cofnął. Nie rozumiała, dlaczego to robi. Czuła tylko, że nie jest sobą. Wspięła się na palce i pocałowała go w usta. A właściwie musnęła je wargami.

Luc nawet nie drgnął. Nie objął jej, nie dotknął. Nie odwzajemnił pocałunku.

I wtedy... wróciło najgorsze. Uroczy francuski zameczek zniknął, a wraz z nim ukochany mężczyzna, którego właśnie pocałowała. Znów była żołnierzem w samym sercu gorącej pustyni. Jak wtedy, ostatniego dnia na linii frontu. Wszędzie wokół wybuchały pociski, nieprzyjaciel zaciskał śmiertelny krąg. To jednak było nic w porównaniu z morderczym upałem.

A więc znów stoi przy stole operacyjnym i doskonale wie, jaka jest procedura. Powinna natychmiast zamknąć ranę, odesłać nieprzytomnego żołnierza do helikoptera i szybko się ewakuować. Takie otrzymała rozkazy. Ale w szpitalu polowym – a właściwie namiocie, w którym jest gorąco jak w

piekle – to ona decyduje i wydaje rozkazy. Wie, że jeśli zaszyje ranę, jej pacjent umrze.

Nie może pozbawiać go szansy. Nie może się wycofać. Cały personel jest pod jej komendą.

Znów czuje potężny przypływ adrenaliny. To ona pozwala jej wytrwać do końca. Zrobię to, co chcę! A nie to, co nakazuje rozsądek. Nie przerwała operacji, choć wiedziała, że jej działanie nie ma najmniejszego sensu.

Teraz też czuje skok adrenaliny. I już wie, że znów pójdzie za jej głosem, za głosem instynktu. Do diabła z konsekwencjami!

Objęła Luca za szyję i przyciągnęła go do siebie. Wyczuła opór, wewnętrzną walkę. I wreszcie jego kapitulację i zgodę na to, co mu zaoferowała.

Wystarczył jeden pocałunek, by natychmiast opuściły ją wątpliwości. Była niemal w ekstazie.

Lecz on się jeszcze wahał.

– Wiem, co robię – szepnęła zmienionym głosem. – Jestem dorosła. Ty zresztą też. Rozumiesz?

– Rozumiem. I wiem, czego pragnę. Ciebie. Od miesiąca o niczym innym nie marzę. Ale...

– Żadnych „ale"! Powiedz, naprawdę nie chcesz?

Nie był w stanie wyartykułować odpowiedzi. Więc zamiast mówić, zaczął ją całować do utraty tchu.

– Idziemy do mojej sypialni – wyszeptała rwącym się głosem. – Dziś będziesz mój.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wzięła go za rękę i zaprowadziła do swojego pokoju. Po drodze zajrzeli jeszcze do Jenny i sprawdzili, czy śpi. Pochyleni nad nią spojrzeli sobie w oczy. Może po to, by się upewnić, że oboje chcą tego samego.

We Francji chyba mieszkają wróżki, pomyślała, otworzywszy drzwi do swojego pokoju. Nie przypominała sobie, by wcześniej wyglądał tak przytulnie i kusząco jak teraz, z zasłoniętymi żaluzjami i częściowo odkrytym łóżkiem oświetlonym słabym światłem lamp stojących na mocnych szafkach.

Na białej poduszce leżała jej koszula, która dziś akurat nie będzie jej potrzebna. Za plecami usłyszała stuk zamykanych drzwi. Odwróciła się do Luca i przez chwilę w milczeniu stali naprzeciw siebie.

– Kelly, zastanawiam się, czy... Położyła palec na jego ustach.

– Przyszedłeś tu, żeby ze mną dyskutować, czy żeby się kochać? – zapytała. – Luc, ja naprawdę wiem, czego pragnę. W dodatku tak samo mocno jak ty.

Widocznie nie potrzebował więcej zapewnień. Kiedy ją pocałował, od razu wiedziała, że tym razem nikt się już nie wycofa. A już na pewno nie ona.

Kochała się z nim tak, jak jeszcze nigdy z nikim. Już sam sposób, w jaki ją rozbierał, wystarczył jej za całą grę wstępna. Każdy jego dotyk, pocałunek, najdelikatniejsze muśnięcie działało na jej zmysły w sposób, o jakim dotąd nawet nie śniła. Po raz pierwszy czuła się wolna, swobodna, gotowa na wszystko. Nie było takiej pieśczoły, która wprawiłaby ją w zakłopotanie. Z każdą chwilą robiła się coraz bardziej niecierpliwa. Nie chciała czekać, nie mogła czekać. Niezaspokojone pożądanie dosłownie rozsadzało ją od środka. Wyginała się więc, kołysała biodrami, wreszcie pociągnęła go na siebie.

– Chciałbym się z tobą kochać całą noc...

– Będziemy jeszcze mieli czas, Luc. Mnóstwo czasu...

Kiedy wreszcie się z nią połączył, w ogóle przestała oddychać. Przyłgnęła do niego całym ciałem, otoczyła nogami jego biodra i z całej siły pociągnęła go ku sobie. Wreszcie stali się jednością. Wiedziała, że będzie im razem dobrze, ale nie sądziła, że aż tak. Kiedy wreszcie nadszedł moment spełnienia, doznanie było tak intensywne, że oboje opadli z sił. Zdyszani, wilgotni od potu wtulili się w siebie i czekali, aż trochę ochłoną.

– Kocham cię, Kelly – powiedział tak po prostu. – Jestem z tobą szczęśliwy.

– Ja też cię kocham. Bardzo...

Obudził ją świergot ptaków. Po cichu, by nie obudzić Luca, włożyła szlafrok i wymknęła się do kuchni, by po chwili wrócić ze świeżą kawą i rogalikami.

– Śniadanie! – szepnęła mu do ucha.

– Nie chcę śniadania, chcę ciebie – mruknął zaspany, chwytając ją wpół.

– Ja będę na deser – oznajmiła roześmiana. – Najpierw kawa. No, posuń się trochę!

Tym razem kochali się już bez pośpiechu. Długo, czule, radośnie, dopóki znów nie opadli z sił.

– Muszę się przespać – mruknęła rozleniwiona. – Jenny niedługo wstanie. Może lepiej, żebyś już poszedł do siebie?

– Chcę zostać z tobą.

– Wiem. Ja też nie chcę, żebyś sobie poszedł. Ale przecież wiesz, że tak będzie lepiej. A w każdym razie rozsądniej.

– Kelly, musimy porozmawiać. O nas. O tym, co nas łączy.

– Błagam, nie teraz! Przez ciebie jestem strasznie wyczerpana i śpiąca.

– Dobrze, w takim razie sobie idę. – Pochylił się i pocałował jej przymknięte powieki. – To była najwspanialsza noc w moim życiu. Pamiętaj, że cię kocham.

– Uhm... – mruknęła przez sen.

Spała jeszcze godzinę. Jednak ledwie otworzyła oczy, jej głowa zaczęła pracować na pełnych obrotach. Za godzinę wstanie Jenny, a ona musi przemyśleć kluczowe sprawy. Noc z Lukiem była cudownym przeżyciem, ale teraz jest już dzień, pora więc zapomnieć o nocnej magii i spojrzeć na życie realistycznie.

Luc powiedział, że ją kocha, a ona nie tylko mu wierzyła, lecz także odwzajemniała jego uczucie.

Przeczuwała, że będzie chciał się z nią ożenić. Marzyła, żeby zostać jego żoną, a jednocześnie bała się podjąć ostateczną decyzję.

Nagle uśmiechnęła się do siebie. Dziś niedziela. Przecież obiecała mu, że tego dnia będą się kochali albo zniknie z jego życia na zawsze. Wygląda na to, że już się stało, co się miało stać. Poszła z nim do łóżka, więc już nie może odejść. I sama jest sobie winna.

Ubrała się i poszła do Jenny. Bardzo się zdziwiła, nie zastawszy dziewczynki w pokoju. Widocznie Luc już ją zabrał do głównej części domu.

Na szafce obok łóżka leżała paczka listów, którą przyniósł jej wczoraj wieczorem. Zabrała ją i wróciła do siebie, żeby przejrzeć korespondencję.

Materiały promocyjne powędrowały prosto do kosza. Oprócz nich w paczce znalazła trzy listy: parę ciepłych słów od Joego, jakąś dużą urzędową przesyłkę z zagranicy i wreszcie sporą kopertę zaadresowaną zielonym atramentem!

Urzędowa przesyłka przyszła z Nowej Zelandii. Kelly dowiedziała się z niej, że pomyślnie przeszła pierwszą fazę rekrutacji do pracy w służbach ratowniczych.

Szczerze mówiąc, zupełnie zapomniała, że w ogóle wysłała swoją aplikację. W tej chwili oferta nie wydawała jej się już tak atrakcyjna. Poza tym w jej życiu tak wiele się zmieniło, że musiała ponownie wszystko rozważyć.

Zmartwiona odsunęła dokumenty na bok, obiecując sobie, że przy najbliższej okazji spokojnie się nad wszystkim zastanowi.

Teraz kolej na list od Gary'ego. Z wahaniem rozerwała kopertę. W środku znalazła zaproszenie na ślub. Panna Evelyn Paget i pan Gary Green zamierzają wstąpić w związek małżeński. Na dole dopisek ołówkiem:

„Kelly, koniecznie musisz przyjść. Załatwmy to jak cywilizowani ludzie. Przecież możemy się spotkać jak przyjaciele i pogadać o starych dobrych czasach”.

Czy ten człowiek postradał zmysły?

Ogarnął ją niepokój. Jeszcze przed chwilą była pewna, że wreszcie podjęła decyzję. Teraz znów ogarnęły ją wątpliwości. Czas zatoczył krąg.

Przypomniała sobie, jak razem z Garym wybierali zaproszenia na ślub i jak potem paliła je w kominku. A teraz znów jest zakochana. Czyżby ta smutna historia miała się powtórzyć?

Aby ochłonać, wypła duszkiem szklanekę wody. Czowała, że musi natychmiast porozmawiać z Lukiem, poszukać u niego wsparcia. Tylko gdzie on teraz jest?

Ponownie zajrzała do pokoju Jenny, a ponieważ nikogo tam nie było, wyszła na korytarz, zastanawiając się, gdzie ich szukać. Naraz doleciały do niej fragmenty rozmowy. Wyraźnie słyszała wesoły głosik Jenny, niski głos Luca i... głos jakiejś kobiety.

Najwyraźniej mają gościa.

Spotkała ich w holu. Całą szczęśliwą trójkę: Jenny, Luca i elegancką blondynkę, w której od razu rozpoznała jego byłą żonę. Właśnie całowała go w policzek.

Ale nie tak, jak mają zwyczaj robić to Francuzi, czyli przelotnie i niezobowiązująco. W tym pocałunku widać było bliską zażyłość.

– Jak ja tęsknię za tym domem – świergotała była pani Laforge. – Po Londynie to prawdziwa oaza spokoju. Luc, kochany, chodźmy się przejść po ogrodzie. Oczywiście z Jenny. Bardzo proszę.

– Jak sobie życzysz – odparł zgodnie. – Może to dobry pomysł, żeby chwilę pospacerować, a potem...

Kelly wiedziała, że jeszcze jej nie zauważyli, postanowiła więc uciec jak najdalej. Nie zdążyła.

– Kelly! Dobrze, że jesteś. Pozwól, że ci przedstawię Merryl.

Była to ostatnia rzecz, na jaką miała teraz ochotę. Ale cóż, nie może się zachować jak dzikuska.

Merryl powitała ją uśmiechem, który wyglądał na całkiem szczery.

– Cieszę się, że wreszcie mogę cię poznać, Kelly. Jenny tyle mi o tobie mówiła. Za to Luc jest wyjątkowo dyskretny. Widocznie jesteś jego słodką tajemnicą.

Zmusiła się do uśmiechu.

– Mnie również jest miło. Chwilowo jestem bezdomna, więc Luc był tak miły i zaproponował, żebym zamieszkała tutaj, dopóki mój dom nie zostanie wyremontowany.

– Czyż to nie cudowne miejsce? – Merryl wymownie wzniosła oczy. – Byłam tu naprawdę szczęśliwa.

Kelly spojrzała na Luca, lecz jego twarz miała nieodgadniony wyraz.

– Miło się z tobą rozmawia, ale Luc, Jenny i ja właśnie wychodzimy na spacer. Chcemy sobie pogadać o starych dobrych czasach – oznajmiła Merryl.
–Do zobaczenia na śniadaniu.

– Do zobaczenia – mruknęła Kelly.

Mogła odejść. Jak służąca, która nie jest już państwu potrzebna. Miała ochotę krzyknąć, że ostatniej nocy spała z Lukiem i było jej tak cudownie jak nigdy dotąd. I że on ją kocha. Znow na niego spojrzała, szukając pomocy i wsparcia, ale spotkała ją obojętność.

– Miłego spaceru. Być może spotkamy się po śniadaniu – powiedziała cicho.

Usiadła na łóżku i próbowała zebrać myśli. Nie było to łatwe, bo kotłowało się w niej tak wiele sprzecznych emocji, aż sama już nie wiedziała, co ma czuć i myśleć.

Instykt samozachowawczy podpowiadał jej, że kolejny miłosny zawód mógłby ją kompletnie złamać. Zwłaszcza że Luca kocha naprawdę, więc gdyby przyszło jej go stracić, życie przestałoby mieć sens. Lepiej więc nie ryzykować i wycofać się, póki to możliwe.

Jeszcze chwilę myślała o Garym, o Merryl, o wszystkim, co wydarzyło się w ostatnich dniach. Potem zerknęła na dokumenty przysłane z Nowej Zelandii. I to był impuls, który pozwolił jej podjąć ostateczną decyzję.

Wyjazd na drugą półkulę ostatecznie zamknie ten rozdział jej życia.

Szybko wrzuciła do torby swoje rzeczy i zaniósła je do samochodu. Przed odjazdem usiadła w bibliotece i napisała krótki list.

Kochany!

Tydzień temu umówiliśmy się, że dziś podejmę ostateczną decyzję. Miałam się z tobą kochać albo odejść. Więc odchodzę. Nie jest to łatwa decyzja, ale nieodwołalna. Czas spędzony z tobą i Jenny wiele dla mnie

znaczy, jednak nie mam w sobie dość siły i odwagi, żeby zaczynać nowy związek.

Oczywiście moja decyzja nie ma żadnego wpływu na nasze relacje zawodowe. Będę u ciebie pracowała do wygaśnięcia umowy.

Będę wdzięczna, jeśli nie będziesz próbował kontaktować się ze mną prywatnie. Wracam tam, skąd przyszedłam, czyli do domu Joego.

Uściskaj ode mnie Jenny, Kelly

Luc oczywiście nie uszanował jej prośby. Zjawił się u niej jeszcze tego samego dnia.

– Co to za bzdury? – denerwował się, wymachując jej przed nosem listem.

Nie wpuściła go do środka. Dla własnego dobra.

– Przepraszam cię, Luc. Uwierz mi, że tak musi być. Za bardzo się boję angażować. Kiedy dziś rano zobaczyłam cię z twoją żoną...

– Moja żona właśnie wraca do Anglii – warknął. – Nie uwierzysz, ale przywłokła ze sobą reportera i kazała mu czekać przed domem. Chciała na mnie wymóc zgodę na sesję fotograficzną z Jenny. Nawet nie chciałem o tym słyszeć. Kiedy zorientowała się, że nic nie wskóra, od razu wyjechała.

– Odniosłam wrażenie, że nadal jesteście sobie bliscy.

– Co miałem robić? Próbowałem być dla niej miły, bo nie chciałem, żeby urządziła mi piekło przy Jenny. Udało się. Zaczęła wrzeszczeć dopiero, jak Minette zabrała Jenny na spacer.

– Rozumiem.

Naprawdę go rozumiała, ale nie miała zamiaru zmieniać zdania.

– Kelly, nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Jenny też za tobą tęskni. Tworzymy jedność.

– Mnie też was brakuje! Było mi z wami cudownie. Wybacz mi, ale nie mam odwagi ryzykować – mówiła, łykając łzy.

Ona, która nigdy nie płacze!

– Kelly, przecież wiesz, że mnie też nie jest łatwo. Zarzekałem się, że nigdy nie zwiążę się z żadną kobietą, ale poznałem ciebie i wszystko się zmieniło. Nie chciałem cię pokochać, ale stało się. Wiem na pewno, że będzie nam razem dobrze.

– Widocznie jesteś silniejszy niż ja.

Długo milczał. Domyśliła się, że szuka właściwych słów, by wyrazić, co czuje.

– Kocham cię, Kelly, lub jeśli wolisz, kochałem... Skoro jednak chcesz, żebyśmy się rozstali, niech tak będzie. Jeszcze jedno. Jeśli rzeczywiście tak się stanie, będzie to decyzja ostateczna i nieodwołalna. Decyduj, ale pamiętaj, że nie będziesz miała powrotu. Więc co z nami będzie?

– Musimy się rozstać – wykrztusiła przez zaciśnięte gardło.

– Dobrze. W tej sytuacji nie wyobrażam sobie, żebyśmy mieli nadal razem pracować. Nie przychodź więcej do przychodni. Oczywiście otrzymasz pełne wynagrodzenie.

– Nie trzeba. Akurat pieniędzy mi nie brakuje.

Łudziła się, że zdoła wrócić do punktu wyjścia. Niestety, było to już niemożliwe. Dom Joego przestał być bezpiecznym portem, w którym mogła spokojnie leczyć rany.

Z uporem trzymała się dawnej rutyny. Chodziła na długie spacery, utrzymywała pokoje w pedantycznej czystości. I cały czas tęskniła. Za Lukiem, za Jenny, za swoją sypialnią w jego domu.

Ostateczną decyzję o wyjeździe do Nowej Zelandii odłożyła na potem. Przyszły pracodawca dał jej sześć tygodni na odpowiedź, więc nie musiała się spieszyć.

Po kilku dniach, które przetrwała w stanie dziwnej hibernacji, w jej życiu nastąpił kolejny wstrząs. Niespodziewanie przeżyła szok, jaki trudno nawet sobie wyobrazić.

Telefon zadzwonił wczesnym wieczorem, gdy siedząc na tarasie, myślała o tym, że świat wokół jest taki cudny, a ona ma to gdzieś.

W pierwszej chwili w ogóle nie zamierzała odbierać, ale ten, kto dzwonił, był wyjątkowo natarczywy.

– Kelly? Mówi Paul Briard – usłyszała głos kolegi. Od razu wyczuła, że jest strasznie zdenerwowany.

– Błagam, nie rozłączaj się. Sprawa jest bardzo poważna. Jesteś nam tu pilnie potrzebna.

– Ale o co chodzi?

– O Luca. Rano był na spacerze w lesie koło swojej posiadłości. Pech chciał, że akurat trwało polowanie. Dostał postrzał w plecy. To był nieszczęśliwy wypadek, myśliwi strzelali ze śrutu, ale pocisk utkwiał w kręgosłupie. Trzeba go natychmiast operować. Myśliwi wezwali pogotowie, które przywiozło go do nas.

Właściwie powinna zemdleć, tymczasem w jakiś niewytłumaczalny sposób zdołała utrzymać nerwy na wodzy i całkowicie odciąć się od emocji.

Zmusiła się, by zapomnieć, że sprawa dotyczy mężczyzny, którego kochała nad życie.

– Jak poważna jest rana?

– Mówiłem już, poważna – odparł Paul. – Ustabilizowaliśmy go, chwilami odzyskuje przytomność.

– Wystąpił paraliż?

– Jeszcze nie. Jest unieruchomiony, ale wyniki prześwietlenia nie są dobre. Musi się nim zająć specjalista. Naprawdę nie mamy chwili do stracenia.

– W takim razie przetransportujcie go do szpitala, który ma oddział neurochirurgiczny.

– Po pierwsze szpital jest za daleko, po drugie według mnie transport mógłby mu tylko zaszkodzić. Trzeba będzie operować go na miejscu.

– W przychodni! A co z chirurgiem? Macie kogoś?

– Podobno jest tu jakiś chirurg na wakacjach. Próbujemy się z nim skontaktować. Kelly, myślę, że damy radę, jeśli nas wesprzesz.

– Już jadę. Nie róbcie niczego beze mnie.

Zaparkowała, gdzie popadło, i pobiegła do budynku. W recepcji czekał na nią Paul.

– Jak sytuacja? – rzuciła bez zbędnych wstępów.

– Bez zmian. Ale pocisk w każdej chwili może się przesunąć, a wtedy... wiadomo... Chcesz go najpierw zobaczyć?

Oczywiście, że chcę. Przecież to facet, którego kocham, pomyślała. Jednak zakochana kobieta musiała ustąpić miejsca kobiecie chirurgowi.

– Za chwilę do niego pójde – oświadczyła spokojnie. – Jednak najpierw chcę zobaczyć rentgen i twój raport. Mów, słucham cię!

– Pocisk małego kalibru utkwiał w jednym z kręgów grzbietowych, na szczęście nie przebił się do rdzenia kręgowego. Niestety, siedzi między dwoma kręgami i jeśli się przemieści...

– Nastąpi całkowity lub częściowy paraliż ciała – dokończyła za niego.

Wzdrygnęła się. Rokowania nie są najlepsze.

– A ten chirurg, o którym wspominałeś, już jest?

– Tak, czeka w moim gabinecie. Nazywa się Albert Delacroix i właśnie...
– Paul zawiesił głos – przegląda medyczne podręczniki.

– W czym się specjalizuje?

– Chwilowo w niczym. Dopiero zaczyna specjalizację. Już operował, ale nigdy samodzielnie.

– No a teraz? – naciskała. – Jest gotów się tego podjąć?

Zauważyła, że Paul starannie dobiera słowa.

– Podobnie jak my zdaje sobie sprawę, że natychmiast trzeba coś zrobić.

– Dobrze, pokaż mi prześwietlenia, a potem pójdę porozmawiać z tym Albertem. Czy sala jest już gotowa? No i co z anestezjologiem? Zajmiesz się tym?

– Tak, Kelly. Wszystko jest gotowe. Brakuje nam tylko chirurga.

– Jasne. Więc bierzmy się do roboty!

Zauważyła, że Paul dziwnie jej się przygląda. Dopiero po chwili zrozumiała, dlaczego. Jeszcze nigdy nie widział jej w takiej sytuacji, więc pewnie jest zdumiony, że potrafi być taka rzeczowa, twarda i zdeterminowana. A przecież ona właśnie taka jest. A raczej, kiedyś taka była.

Ze zdjęciami w ręce poszła porozmawiać z Albertem, który okazał się bystrym młodym człowiekiem, ani przesadnie zadufanym w sobie, ani nadmiernie skromnym.

Szybko doszła z nim do porozumienia co do taktyki, którą przyjmą.

– Nigdy nie wyjmowałem kuli z kręgosłupa – przyznał szczerze – a wiem, że pacjent jest pani dobrym znajomym. Czy to nie będzie dla pani problemem? Jeśli trzeba, będę operował, ale uważam, że pani ma o wiele większe doświadczenie.

Kelly spojrzała na Paula, który w milczeniu przysłuchiwał się ich rozmowie.

- Chcę zobaczyć pacjenta – oznajmiła. – Czy to możliwe, doktorze?
- Tak. Jest właśnie znieczulany, ale powinien jeszcze panią rozpoznać.
- Dobrze. Panowie, możecie już się myć.

Kiedy wchodziła do sali, w której leżał Luc, była opanowanym, odciętym od wszelkich emocji chirurgiem. Wystarczyło jednak, że spojrzała na jego bladą i ściągniętą bólem twarz, a spokój minął.

- Luc? – szepnęła drżącym głosem. – Słyszysz mnie? To ja...

Wolno uniósł powieki i uśmiechnął się kącikiem ust.

- Kelly? Dasz radę...

Mówił tak cicho, że ledwie go usłyszała. Siedziała przy nim jeszcze chwilę, załamana, zgarbiona, chyłkiem ocierając łzy. Zaraz jednak wstała i wyprostowała plecy.

– Spróbuję wyjąć kulę. Albercie, będzie mi pan asystował. Paul, do ciebie należy anestezja. Rozumiem, że mamy tu instrumentariuszkę? Tak? Doskonale. Zaczynamy za piętnaście minut.

Delikatnie rozcinała kolejne warstwy tkanki. A więc niczego nie zapomniała! Rękę ma pewną jak zawsze! Nerwy trzyma na wodzy. Prawdę mówiąc, działała jak sprawna maszyna, która nigdy nie popełnia błędów.

Posuwała się wzdłuż toru wlotu pocisku, powiększając go miejscami, omijając nerwy i naczynia krwionośne. Aż wreszcie ujrzała błysk metalu tkwiącego w kości.

Najgorsze jest dopiero przed nią.

- Szczypce!

Musiała pewnie chwycić pocisk i nie dopuścić, by przesunął się bodaj o milimetr. A potem go wyciągnąć.

Nie chciał wyjść. Utknął. Wiedziała, że tak będzie. Pociągnęła mocniej, pilnując, by nie drgnęła jej ręka. Czowała narastające napięcie. Jej zespół

wiedział, że nadeszła decydująca chwila. Jeszcze trochę mocniej. Jest!
Wychodzi!

Ostrożnie wyciągnęła pocisk i wrzuciła go do metalowego naczynia.
Drgnęła, słysząc charakterystyczny brzęk.

– Może pan zamykać, doktorze – powiedziała do spoconego Alberta.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Została w przychodni do rana. Co dwie godziny zaglądała do Luca. Cieszyła się, widząc, że powoli dochodzi do siebie.

Przed południem przyjechała po niego karetka.

– Jedź do Jenny – poprosił ją przed odjazdem. – Przyjdiesz do mnie jutro?

– Tak, przyjdę na pewno.

Odprowadzała karetkę wzrokiem, aż zniknęła jej z oczu. Dopiero wtedy pozwoliła sobie na łzy.

Paul podszedł do niej i bez słowa przytulił ją do siebie. Doceniła ten przyjacielski gest i bez oporu wyplakała się w jego ramię.

– Praca skończona, możesz wracać do domu – powiedział, gdy nieco ochłonęła. – Musisz tylko zdecydować, do którego.

– Jak to?

– Kiedy brałaś prysznic, rozmawiałem przez chwilę z Lukiem. Madeleine będzie u niego przez kilka dni, żeby pomóc Minette. Mówił, że byłby szczęśliwy, gdybyś też zgodziła się tam zamieszkać, dopóki nie wyzdrowieje.

– Pojadę do niego – odparła bez wahania.

– Cieszę się – odparł Paul. – Wiem, że czeka tam na ciebie miła niespodzianka.

– Jak znowu niespodzianka?

– No przecież ci tego nie powiem! – rzekł ze śmiechem. – Ale na mnie już czas. Muszę dziś pracować za trzy osoby, więc nudził raczej się nie będę.

Jadąc do posiadłości Luca, nie była w stanie o niczym myśleć. Pilnowała tylko, by ze zmęczenia nie zasnąć za kierownicą. Gdy w końcu szczęśliwie do-

tarła na miejsce, na podjeździe czekały na nią trzy osoby: Minette, Madeleine i... Jenny, która stała o własnych siłach!

– Ciociu! Nareszcie wróciłaś – wołała, machając na powitanie. – Popatrz, ja już chodzę! Widzisz? Mogę zrobić aż cztery kroki!

Kelly podbiegła do niej i chwyciła ją w ramiona.

– Brawo! Ależ z ciebie zuch! Niedługo będziesz mogła biegać!

– Doktor kazał mi dużo pływać. Będziesz ze mną pływała?

– Tak, kochanie – obiecała, zastanawiając się, jak wytrzymała bez tej małej tyle dni.

– Nie chcę być niemia, ale wyglądasz okropnie – wtrąciła się Madeleine.

– Lepiej wejdźmy do środka, bo jeszcze nam tu padniesz.

Minette już czekała ze śniadaniem, które podała w pokoju Jenny.

– Nie jestem lekarzem, ale tak na moje oko to musisz natychmiast położyć się spać – stwierdziła Madeleine. – Widzę, że głowa co chwilę ci opada.

– Jestem bardzo zmęczona – przyznała Kelly. — Ale chciałabym poczekać na wiadomość ze szpitala.

– Jak coś będzie wiadomo, damy ci znać – obiecała Madeleine.

W drodze do szpitala rozmyślała, co powie Lucowi. Kiedy widzieli się po raz ostatni, postawił sprawę jasno. Ich rozstanie miało być nieodwołalne.

Znała go na tyle, by wiedzieć, że nie rzuca słów na wiatr. I że nie lubi osób, które niczym chorągiewka wciąż zmieniają zdanie. Nie miała więc żadnej pewności, czy dostanie od niego drugą szansę.

Chwilę trwało, zanim dotarła do sali, w której leżał. Najpierw musiała się określić, czy przychodzi do niego jako członek rodziny, znajoma, czy lekarz.

W końcu z ulgą usiadła przy jego łóżku.

– Przyszła pani sprawdzić, jak się miewa pacjent w pierwszej dobie po operacji? – zapytał ochrypłym szeptem.

– Boże, przecież ty mogłeś zginąć – jęknęła. – Nie chcę nawet o tym myśleć! Luc, co ja bym bez ciebie zrobiła?

Wziął ją za rękę.

– Zginąć bym pewnie nie zginął. Ale gdyby nie ty, spędziłbym resztę życia na wózku inwalidzkim.

– Ja naprawdę nie wiem, jak udało mi się przeprowadzić tę operację – przyznała uczciwie. – Nie byłam sobą. Działałam jak jakiś robot.

– Ważne, że się udało. Chirurg, który mnie wczoraj badał, dopytywał się o ciebie. Chciał wiedzieć, czy byłabyś zainteresowana pracą w tym szpitalu. To chyba najlepszy dowód, że świetnie się spisałaś. Zresztą pewnie sama o tym wiesz?

– W ogóle o tym nie myślę – odparła. – Zastanawia mnie coś innego. Coś, czego nie rozumiem. Kiedy cię operowałam, stało się ze mną coś dziwnego. Z jednej strony wiedziałam, że ryzyko jest ogromne, z drugiej zaś, że to twoja jedyna szansa. Wiedziałam więc, że nie mam wyboru. I że jeśli umrzesz, ja będę musiała żyć dalej. Mimo to podjęłam ryzyko. Myślę, że to mnie uzdrowiło. Teraz już wiem, że nie ma dla mnie rzeczy niemożliwych. Luc, ja przestałam się bać. Nabrałam odwagi!

– Zawsze byłaś odważna.

– Możliwe, ale nie wiedziałam o tym. Mam przeczucie, że od tej pory moje życie zmieni się na lepsze. A najważniejsze, że już wiem, czego chcę.

– Co to takiego?

– Druga szansa. Chciałabym cię prosić, żebyś mi ją dał. Kiedy widzieliśmy się ostatni raz, powiedziałeś, że jeśli się rozstaniemy, nie będę miała powrotu.

– Ja tak powiedziałem? Nie przypominam sobie! Musiałas to wymyślić.

– Tak, pewnie to sobie wymyśliłam – zgodziła się po chwili milczenia.

Uznała, że tak będzie prościej.

– A pamiętasz, co sobie powiedzieliśmy tamtego ranka po naszej wspólnej nocy? – zapytał.

– Pamiętam. Wyznaliśmy sobie miłość. A teraz, kiedy wyjaśniliśmy sobie parę spraw, wiesz, co zrobię?

– Aż się boję pytać...

– Pocałuję cię! A ty leż i się ciesz! – powiedziała, myśląc sobie, że nie ma to jak szczerść. – I chcę ci jeszcze coś powiedzieć – dodała po namyśle.

– Co takiego?

– To, że cię kocham. Już ci to mówiłam, ale może zapomniałaś.

– Takich rzeczy się nie zapomina...